PRZEKRÓJ

ROCZNIK 1 NUMER 2

październik 1938

Str.

ŹRÓDŁA POTĘGI MOCARSTWOWEJ

Dlaczego potrzebujemy kolonii? Jak możemy je zdobyć? — oto dwa pytania, które opinia publiczna naszego kraju, uwaga coraz liczniejszych obywateli Rzeczypospolitej zaczyna coraz wyraźniej dostrzegać w gąszczu pytań innych, „najważniejszych, aktualnych, rozstrzygających".

Zanim jednak zdołamy sobie na te pytania odpowiedzieć, trzeba zauważyć, że zagadnienia kolonialne stały się ośrodkiem rozważań i sądów historyczno-gospodarczych już od dawna, od chwili rozpoczęcia realnej polityki morskiej. W tej jednak dziedzinie, jak w żadnej może innej, zaznacza się rozpiętość pomiędzy przyczynkami naukowymi, głębokimi i sumiennymi, ale fragmentarycznymi i, co więcej, niedostępnymi, „nieczytelnymi" dla szerokich kół społecznych, a opracowaniami „syntetycznymi", popularnymi. Płytkość i schematyczność ujęcia tych spraw w najpopularniejszych dziełach nie skłaniałyby do podejmowania dyskusji, czy wytaczania sprostowań, gdyby nie to, że te właśnie „dzieła" kształtują poglądy najszerszych sfer na znaczenie i istotę kolonii, ba, jako gotowe formułki weszły nawet do garnituru pojęć i wierzeń grup przodujących. Pomijamy już, że poglądy te są w istocie gruntowane na podstawie materialistycznej, tak skutecznie rugowanej dziś z fundamentów naszego światopoglądu, a więc i z tego punktu widzenia wymagałyby gruntownej rewizji. Ważniejsze bodaj jest, że opierają się one na obserwacjach przestarzałych i przesłankach nieprawdziwych, a więc chodzi tu już nie tylko o płytką i ciasną metodę rozumowania, lecz przede wszystkim o rozumowania tego fałszywe elementy.

Jedną z takich błędnych, a dość zakorzenionych przesłanek jest przekonanie, że potęga mocarstw europejskich, ugruntowana na polityce kolonialnej, wyrosła z wyzysku krajów egzotycznych, łupieży ich bogactw bezwzględnymi metodami „kolonialnymi". Jest to uproszczenie zjawiska tak daleko posunięte, że pozbawiające go wszelkich prawie rysów realnych. W istocie bowiem każdy wyzysk nosi w sobie pierwiastki rychłego samounicestwienia i musi być zjawiskiem krótkotrwałym, prowadząc do szybkiego wyjałowienia obiektu wyzyskiwanego. Gospodarka rabunkowa nie tylko w rolnictwie musi mieć „krótki oddech".

Można wprawdzie przytoczyć historyczne przykłady klasycznej rabunkowej polityki kolonialnej, ale dotyczy to tylko dwuch mocarstw: Hiszpanii i Portugalii i właśnie potwierdza nasze zastrzeżenia. Niegdyś władające niepodzielnie wszystkimi zamorskimi posiadłościami Europy, (zarówno realnie zdobytymi, jak możliwymi do zdobycia) i rabujące ich bogactwa w sposób, który uwieczniony został w ujemnym znaczeniu terminu „polityka kolonialna" — państwa te szybko utraciły większość swych posiadłości, a z tym i znaczenie mocarstwowe.

Nowoczesnym państwom kolonialnym potęgę dał nie wyzysk, lecz współpraca z krajami egzotycznymi, rozwijająca się coraz lepiej, pomimo zastarzałych nałogów „kolonialnych" i przesądów w tej dziedzinie panujących dość długo; współpraca, wymagająca niekiedy olbrzymich wkładów kapitału, energii i umiejętności, zanim zaczęła się rentować gospodarczo. Rentowność ta jest w tym wypadku oparta na zjawisku gospodarczego uzupełniania się kraju kolonialnego z metropolią. Egzotyczne warunki klimatyczno-geologiczne pozwalają gospodarce mocarstwa na osiągnięcie rzeczywistej „autarkii", prawdziwej samowystarczalności. Choć bowiem w czasach rozwoju dzisiejszych mocarstw kolonialnych o „autarkii" nie mówiono, a życiem gospodarczym rządziła mniej lub więcej klasyczna doktryna liberalna, przecież i w gospodarce liberalistycznej (jak w każdej innej) pozycję gospodarczo mocną zajmować może oczywiście tylko kraj „autarkiczny". Tylko na mniej więcej pełnej samodzielności gospodarczej pod względem zapasów surowcowych gruntować się może potęga przemysłowa, handlowa i polityczna mocarstwa. Taką właśnie samodzielność gospodarczą dają mocarstwom ich posiadłości kolonialne, samodzielność warunkującą m. in. równomierny i harmonijny rozwój wszystkich dziedzin życia gospodarczego, co dopiero po-

zwala przemysłowi zespolonych krajów wchłaniać i produkcyjnie zatrudniać naturalny przyrost ludności, oraz przyśpieszać tempo rozwoju jej dobrobytu.

Jest to jednak tylko jedna strona zagadnienia. Drugą, nie mniej a bodaj o wiele ważniejszą, jest wychowawczy wpływ kolonii na cały naród. Czy i jakie w tej dziedzinie potrzeby istnieją na naszym terenie — staraliśmy się rozwinąć w poprzednim artykule [1]). Wystarczy przejrzeć dzieje dzisiejszych mocarstw kolonialnych, aby spostrzec, że w społeczeństwie bardziej jeszcze niż nasze obecne biernym, leniwym, warcholskim i ciemnym, jakim przed niewielu wiekami było na przykład społeczeństwo angielskie — pierwsze już posiadłości kolonialne budzą i wyzwalają energię, rozwijają i rozpowszechniają w najszerszych warstwach narodu elementy myślenia imperialnego, będącego istotnym fundamentem zjednoczenia umysłów w postawie świadomie pozytywnego stosunku do państwa i zagadnień państwowych. W koloniach wreszcie wyrabia się szybko typ obywateli, którzy chcą i potrafią stać się stalowym rusztowaniem narodu mocarstwowego.

Innym z podstawowych błędów w naszych popularnych pojęciach i zagadnieniach kolonialnych jest przekonanie, jakoby okres kolonizacyjny skończył się już bezpowrotnie. Jakoby nie było już żadnych „wolnych" terenów, które mogą gospodarczo i społecznie stać się uzupełnieniem dla państw, takiego uzupełnienia potrzebujących, a więc w danym wypadku dla nas.

Nie zamierzamy bynajmniej przypominać, że w przebiegu historii takie pozorne „skończenie się" okresu kolonialnego występowało już parokrotnie. Nie zamierzamy również powoływać się na przykład Włoch, czy Japonii, które właśnie w czasach obecnych zdobywają sobie tereny kolonialne, a wraz z nimi gruntują swe znaczenie mocarstwowe [2]) Stwierdzimy po prostu, że pewne i to bardzo realne możliwości w tej dziedzinie dla Polski istnieją.

Nie na drodze oczywiście gwałtu i zaboru, ale pokojowej współpracy, przynoszącej istotne, obustronne korzyści i nam i naszemu ewentualnemu partnerowi „kolonialnemu". Nie trze-

---

[1]) „Przekrój" Nr. 1, str. 3 i n.

[2]) Godzi się pamiętać, że przerażający, lub przynajmniej odstręczający nas uczuciowo krwawy podbój Abisynii był tylko epilogiem wieloletnich wysiłków, dążeń i wkładów, poświęconych temu zagadnieniu, był niejako „cesarskim cięciem", niezbędnym wobec przeszkód, zarówno wywołanych okolicznościami zewnętrznymi, jak zrodzonych z błędów, tkwiących u podstawy pierwszych poczynań.

ba bowiem wyobrażać sobie, że „posiadanie" kolonii musi być równoznaczne z „panowaniem" narodu metropolii nad „tubylcami". Wystarczy powołać się na przykład Wielkiej Brytanii, której liczne kolonie-dominia są faktycznie niezależnymi państwami, a które w jeden organizm mocarstwowy łączy bardziej wspólny interes gospodarczy, niż symbol królewskiej korony.

Dla tego jednak, aby nasze dążenia (i potrzeby) kolonialne mogły się urzeczywistnić musimy przede wszystkim wyzbyć się metod myślenia kategoriami „minimalistycznymi", wyzbyć się pomysłów otrzymania na drodze zabiegów dyplomatycznych jakiejś „koncesji" w koloniach naszych przyjaciół politycznych. Te metody w najlepszym wypadku mogłyby doprowadzić do otrzymania terenów dla przesiedlenia (kosztownego) drobnej części naszego nadmiaru ludności wiejskiej. Byłby to jednak tylko „upust krwi", zabierający narodowi cenne, bo przedsiębiorcze jednostki. Żadne umowy i zapewnienia nie potrafiłyby przecież zabezpieczyć nas przed takimi zjawiskami, jakie obecnie obserwować możemy np. w Brazylii, gdzie wielka liczba Polaków i ogromny stosunkowo ich stan posiadania w tym kraju nie tylko nie przynosi Polsce odpowiednich korzyści, ale nawet im samym nie może zapewnić warunków bytowania i rozwoju kulturalnego, godnych przedstawicieli wielkiego narodu.

Trzeba, abyśmy zdobyli się na program kolonialny szeroki i wielki. Dopiero wtedy, gdy nauczymy się odróżniać program kolonialny od programu „emigracyjnego", gdy zrozumiemy, że stać nas na wydatek energii, umiejętności i kapitału (tak!) niezbędnych, aby je włożyć w kraj „kolonialny" zanim z niego ciągnąć będzie można korzyści [3]) — dopiero wtedy potrafimy

---

3) Nie chcemy tego punktu zostawić bez szkicowych choćby wyjaśnień. Na pytanie, czy przy obecnym naszym ubóstwie kapitałowym mamy środki do wkładania w przyszłe kolonie — niech odpowiedzą dane statystyczne:

a) W roku 1937 sprowadziliśmy

bawełny — za ca	142	mln. zł.
skór — za ca	76	„ „
metali kolorowych i ich rud za ca	50	„ „
kauczuku	16	„ „
nasion oleistych i tłuszczów	140	„ „
„kolonialnych" płodów rolniczych	100	„ „

Tych kilka pozycji stanowi w sumie blisko pół miliarda złotych, a trzeba dodać, że import ten rośnie z roku na rok i rosnąć musi w miarę rozwoju naszego przemysłu, oraz, że olbrzymią większość owego importu otrzymujemy z krajów, z którymi mamy ujemny bilans handlowy. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby zakupy tych surowców choćby stopniowo przenieść gdzie indziej, tam mianowicie, gdzie wskazywałby nam wielki plan kolonialny.

b) Z parcelacji nabywana jest u nas corocznie (w ostatnich latach) ziemia w ilo-

wykrzesać z siebie to minimum energii, jakie jest konieczne, aby dalszy jej przyrost w realnej, mocarstwowej polityce mógł rozwijać się „na zasadzie lawiny".

Przekroczeniem owego „progu świadomości" narodowej i owego minimum energii społecznej jest właśnie zdobycie się na wielki plan dążeń kolonialnych i realną politykę kolonialną. Do zadań tych naród polski dorósł już całkowicie.

STEFAN

ści ponad 100 tysięcy hektarów, przy cenie ziemi od 350 zł. (w woj. wschodnich, ziemia słaba) do 4500 zł. za ha. Przeciętna, po uwzględnieniu gatunków gruntów parcelowanych i koniecznych inwestycyj gospodarczych wynosi około 2500 zł. za hektar, co daje ćwierć miliarda rocznie. I z tego pewną część można przesunąć na rolne inwestycje kolonialne.

W sumie rozporządzamy zatem bardzo znacznym kapitałem, którego „zaoszczędzić" dla kraju nie możemy, ale możemy nadać kierunek odpływu, pozwalający na realizowanie istotnej polityki kolonialnej.

O CELOWĄ ORGANIZACJĘ ROLNICTWA

W ostatnich latach dużo mówi się o podstawowych zagadnieniach organizacji rolnictwa w Polsce. Chodzi o przystosowanie struktury organizacyj rolniczych do potrzeb rolnictwa, które w tych ramach zdolne byłoby jak najbardziej wydajnie i celowo pracować.

Zagadnienie to w ostatnich dwuch latach zostało gruntowniej omówione przez następujące instytucje:

1) W 1937 r. komisja gospodarcza Centralnego Związku Młodej Wsi opracowała wstępny projekt organizacji rolnictwa, który rozesłała wojewódzkim związkom Młodej Wsi do opinii. Ten wstępny projekt został wydrukowany w „Przodowniku Wiejskim" Nr. 12 z 1937 r., jednak jego ostateczna forma, po przepracowaniu przez wojewódzkie związki, nie została jeszcze ogłoszona.

2) W marcu 1938 r. dr. Wojtysiak opracował projekt organizacji rolnictwa, który następnie został ogłoszony w czasopiśmie „Agronomia Społeczna" Nr. 6 — 7 z 1938 r.

3) W kwietniu 1938 r. w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych odbyła się konferencja przy udziale przedstawicieli izb i organizacyj rolniczych, na której omówiono wstępnie zagadnienie organizacji rolnictwa.

4) W lipcu 1938 r. Rada Naczelna OZN zajmowała się tym zagadnieniem, ujmując je w swoich tezach (zamieścił je „Przekrój" w n-rze wrześniowym).

Przed szczegółowym omówieniem tych koncepcji organizacji rolnictwa, rozpatrzmy, jaki jest obecny stan organizacji rol-

nictwa w Polsce i czy istniejące formy zapewniają rolnictwu możliwość osiągnięcia szybkiego postępu.

Organizacja rolnictwa w Polsce obejmuje instytucje państwowe, samorządowe i społeczne.

Państwowe instytucje rolnicze

Dla realizowania zadań państwowych na odcinku rolniczym posiada państwo naczelną swoją instytucję *Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych*, które wykonuje następujące działy pracy:

1) stwarzanie jak najlepszych warunków ekonomicznych dla rolnictwa na terenie wewnętrznym i zagranicznym (departament ekonomiczny);

2) podnoszenie techniki gospodarowania, nadzór nad izbami rolniczymi i samorządem terytorialnym w zakresie jego prac nad podniesieniem rolnictwa, popieranie działalności dobrowolnych organizacyj rolniczych (departament produkcji rolnej i weterynarii);

3) przebudowa ustroju rolnego jak parcelacja, komasacja, melioracja (departament urządzeń rolnych);

4) aprowizacja kraju (departament aprowizacyjny).

Poza tym Ministerstwu podlegają: Centralne Biuro do Spraw Finansowo - Rolnych, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Państwowy Instytut Kultury Wsi, Komitet Organizacji Drobnych Gospodarstw, Komitet dla Spraw Kultury Wsi, Państwowy Bank Rolny.

Na szczeblu wojewódzkim i powiatowym Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych posiada swoje agendy:

a) wydziały rolnictwa i reform rolnych w urzędach wojewódzkich,

b) referaty rolnictwa i reform rolnych w starostwach.

Wydziały rolnictwa i reform rolnych w urzędach wojewódzkich mają rozbudowany aparat urzędniczy i prowadzą dosyć wszechstronną działalność (produkcja rolna, przebudowa ustroju rolnego, weterynaria, ochrona lasów, rybactwo), natomiast w starostwach aparat urzędniczy składa się tylko z referatów melioracyjnych (jeden na kilka powiatów), ochrony lasów (również jeden na kilka powiatów), przebudowy ustroju rolnego (jeden referent na 1—2 powiaty).

Samorządowe instytucje rolnicze

Nad podniesieniem rolnictwa pracują dwa samorządy, a mianowicie samorząd terytorialny i gospodarczy.

Samorząd terytorialny istnieje na terenie całego państwa tylko na szczeblu powiatowym, gminnym i gromadzkim. Na szczeblu wojewódzkim posiadają samorząd tylko województwa zachodnie.

Powiatowe związki samorządowe prowadzą działalność nad podniesieniem rolnictwa za pośrednictwem następujących organów:

1) rada powiatowa — uchwalanie budżetu na popieranie rolnictwa,

2) wydział powiatowy — dysponowanie uchwalonym budżetem i wykonywanie prac prowadzonych we własnym zakresie działania,

3) powiatowa komisja rolna — która skupia i kontroluje działalność gmin wiejskich i dobrowolnych organizacyj rolniczych.

Do zadań powiatowego związku samorządowego w zakresie rolniczym należy akcja melioracyjna, opieka weterynaryjna, zagospodarowanie nieużytków, rozwój szkolnictwa rolniczego, popieranie hodowli, zwalczanie chorób roślin oraz tępienie chwastów i szkodników roślin, popieranie kultury rolnej.

Część tych zadań powiatowy związek samorządowy wykonuje bezpośrednio, część zaś za pośrednictwem dobrowolnych organizacyj rolniczych.

Gmina wiejska prowadzi działalność nad podniesieniem rolnictwa za pośrednictwem: rady i zarządu gminnego oraz gminnej komisji rolnej. Działalność ta jednak jest dotychczas bardzo niewielka z powodu niedostatecznych środków finansowych, którymi dysponują gminy.

Działalność gromad nad podniesieniem rolnictwa nie rozwinęła się prawie zupełnie. Obowiązująca bowiem obecnie ustawa samorządowa zakreśla wprawdzie dla gromady dosyć szeroki zakres działania, ale — pozbawienie ją prawa nakładania świadczeń czyni z niej fikcję.

Oprócz samorządu terytorialnego działa również samorząd gospodarczy, a mianowicie *izby rolnicze.* Do 1928 r. istniały izby rolnicze tylko w województwach: śląskim, poznańskim

i pomorskim, zorganizowane na podstawie pruskiej ustawy o izbach rolniczych. W 1929 została zorganizowana czwarta izba rolnicza, obejmująca działalnością województwo warszawskie, na podstawie już polskiego prawa o izbach rolniczych (rozporządzenie Prezydenta R. P. o izbach rolniczych z 1928 r.).

Po kilkuletnich przygotowaniach w 1933 r. zostały zorganizowane izby rolnicze na terenie całego państwa. Obecnie więc działa 13 izb rolniczych, z których 11 obejmują działalnością po jednym województwie. Izba Wileńska działa na terenie woj. wileńskiego i nowogródzkiego, zaś Lwowska — na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Zakres działalności izb rolniczych jest bardzo obszerny, gdyż obejmuje ona nie tylko produkcję rolną, ale także kulturę wsi i inne sprawy gospodarcze wiejskie (przemysł ludowy i domowy, zbyt, przetwórstwo). Izba rolnicza prowadzi pracę za pośrednictwem następujących organów:

a) rada izby, organ uchwalający,
b) zarząd izby — organ wykonawczy,
c) biuro izby — personel administracyjny i fachowy.

Izby rolnicze w swojej terenowej działalności opierają się na dobrowolnych organizacjach rolniczych i samorządzie terytorialnym.

Społeczne organizacje rolnicze

Wśród organizacji społeczno - rolniczych rozróżniamy:

1) organizacje ogólno - rolnicze,
2) organizacje kobiet wiejskich,
3) zrzeszenia spółdzielczości rolniczej,
4) organizacje młodzieży wiejskiej,
5) zrzeszenia gospodarcze o celach specjalnych (związki branżowe).

Organizacje ogólno-rolnicze

Największą organizacją ogólno - rolniczą jest *Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych* z siedzibą w Warszawie, które swoją działalnością obejmuje teren dziewięciu województw centralnych i wschodnich. Zrzesza ono przede

wszystkim drobnych i średnich rolników, broniąc ich interesów zawodowych.

Struktura organizacyjna Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych jest następująca: w województwach działają Wojewódzkie Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, w powiatach — Okręgowe Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, w gromadach — Kółka Rolnicze.

Rozwój Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych w ostatnich latach postępuje szybko naprzód. Następuje to z chwilą ograniczenia wpływów ziemian w tej organizacji do rozmiarów odpowiadających ich sile liczebnej i udziałowi w pracy społecznej.

Na terenie czterech województw południowych działa *Małopolskie Towarzystwo Rolnicze*. Dzieli się ono na dwa autonomiczne związki, a mianowicie:

Lwowskie Towarzystwo Rolnicze z terenem działalności na woj. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, oraz *Krakowskie Towarzystwo Rolnicze* z terenem działalności na woj. krakowskie.

Lwowskie Towarzystwo Rolnicze w województwach tarnopolskim i stanisławowskim posiada oddziały p. n. Wojewódzkie Towarzystwa Rolnicze.

W każdym powiecie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze posiada Okręgowe Towarzystwo Rolnicze.

Na terenie gromad działają Kółka Rolnicze.

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze jest organizacją całkowicie opanowaną i kierowaną przez ziemian. Wprawdzie we władzach zasiadają również i chłopi, ale nie odgrywają oni tam, za wyjątkiem dekoracyjnej, żadnej roli, gdyż ziemianie dopuszczają tylko „posłusznych ludzi", utrącając bardzo zdecydowanie element niezależny, energiczny i samodzielny. Jest to możliwe dzięki odpowiednio skonstruowanemu statutowi, który przewiduje, że członkami Okręgowych Towarzystw Rolniczych, które decydują o obliczu wyższych władz organizacyjnych, są — oprócz Kółek Rolniczych i związków branżowych — również osoby fizyczne. Osoby te w radzie Okręgowego Towarzystwa Rolniczego mają głos stanowczy na równi z delegatami wybranymi przez Kółka Rolnicze i Związki branżowe (te ostatnie są przeważnie tworzone przez ziemian). Jedynym ograniczeniem jest przepis, że „osoby fizyczne" nie mogą przewyższać ⅕ składu rady Okręgowego Towarzystwa

Rolniczego. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że członkami fizycznymi są ziemianie lub oddani im ludzie, że delegaci związków branżowych są również przez nich wybierani, należy stwierdzić, iż wpływy ziemian w tej organizacji bez przeprowadzenia gruntownych zmian statutowych nie dadzą się ograniczyć do rozmiarów, odpowiadających znaczeniu gospodarczemu ziemiaństwa na tym terenie.

Nic też dziwnego, że czynniejsi działacze chłopscy na terenie Małopolski tkwią przeważnie w życiu politycznym, a nie gospodarczym. Odbija się to bardzo szkodliwie na działalności Kółek Rolniczych, która jest słaba.

W województwie śląskim działają dwa towarzystwa rolnicze: na Śląsku Cieszyńskim — *Cieszyńskie Towarzystwo Rolnicze* w Cieszynie z terenem działalności na powiaty bielski i cieszyński; na Górnym Śląsku — *Śląski Związek Kółek Rolniczych* z siedzibą w Katowicach. Poza tym działa na terenie Śląska Śląski Związek Drobnych Dzierżawców Rolnych, będący członkiem Centralnego Towarzystwa Org. i Kółek Rolniczych.

W 1937 r. obydwa towarzystwa uchwaliły połączyć się, jednak do tej chwili uchwała ta nie została wykonana.

W województwie poznańskim istnieje *Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych*, które rozwija żywą działalność w oparciu o wyłącznie własne środki finansowe. Towarzystwo to posiada: w powiatach — Powiatowe Towarzystwa Kółek Rolniczych, w gromadach — Kółka Rolnicze.

Na Pomorzu działa *Pomorskie Towarzystwo Rolnicze* z siedzibą w Toruniu. Towarzystwo to, podobnie jak Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, posiadało do niedawna statut, który zapewniał ziemiaństwu duże przywileje. Obecnie pod naciskiem drobnych i średnich rolników statut ten został zmieniony, na korzyść drobnego rolnictwa, aczkolwiek jeszcze utrzymuje w ramach towarzystwa autonomiczną sekcję ziemiańską, która skupia zaledwie 213 ziemian z terenu Pomorza.

Poza wymienionymi wyżej polskimi organizacjami ogólnorolniczymi działają również organizacje rolnicze mniejszości narodowych ukraińskiej, niemieckiej, i żydowskiej.

Organizacje kobiet wiejskich

Podobnie, jak organizacje grupujące rolników, są również rozbite i nie o jednolitej strukturze organizacje kobiet wiejskich.

Największą organizacją kobiecą na wsi jest *Centralna Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich* przy Centralnym Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych, która obejmuje swoją działalnością dziewięć województw centralnych i wschodnich. Budowa organizacyjna C. O. K. G. W. odpowiada budowie C. T. O. i K. R. Przy Wojewódzkich Towarzystwach Organizacyj i Kółek Rolniczych działają Wojewódzkie Organizacje Kół Gospodyń Wiejskich, przy Okręgowych Towarzystwach Organizacyj i Kółek Rolniczych — Powiatowe Organizacje Kół Gospodyń Wiejskich, na terenie gromad — Koła Gospodyń Wiejskich. Ścisłe powiązanie Kół Gospodyń Wiejskich z Kółkami Rolniczymi na wszystkich szczeblach organizacyjnych okazało się bardzo celowe, przyczyniając się do wzmożenia działalności organizacji. Obecnie COKGW prowadzi działalność w następujących kierunkach: organizacyjnym, oświatowym, opieki nad matką i dzieckiem, higieny i zdrowia, przemysłu ludowego i tp.

Na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego działa *Związek Kół Gospodyń Wiejskich Województw Południowo - Wschodnich* z siedzibą we Lwowie. Związek prowadzi działalność w znaczniej zwężonym zakresie niż Centralna Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich. Podobnie jak Małopolskie Towarzystwo Rolnicze organizacja jest całkowicie opanowana przez ziemianki. Ogniwami terenowymi są: Powiatowe Organizacje Gospodyń Wiejskich i Koła Gospodyń Wiejskich.

W województwie krakowskim działa *Związek Gospodyń Wiejskich przy Krakowskim Towarzystwie Rolniczym*, które posiada jako swoje podrzędne ogniwa Związki Gospodyń przy Okręgowych Towarzystwach Rolniczych, oraz Koła Gospodyń przy Kółkach Rolniczych.

W województwie śląskim gospodynie należą do *Związku Polek* organizacji działającej na terenie wiejskim i miejskim.

W województwie poznańskim działa *Wielkopolski Związek Włościanek* z siedzibą w Poznaniu, który w powiatach i gromadach posiada swoje ogniwa terenowe.

Na Pomorzu istnieje *Pomorskie Zrzeszenie Kół Gospodyń Wiejskich* z siedzibą w Toruniu, które w powiatach i gromadach posiada również swoje ogniwa organizacyjne.

Oprócz wyżej wymienionych organizacyj kobiet wiejskich, istnieją również zrzeszenia gospodyń wiejskich mniejszości narodowych.

Zrzeszenia spółdzielczości rolniczej

Zrzeszenia spółdzielczości rolniczej są najwięcej uporządkowane spośród wszystkich organizacyj rolniczych. Na terenie wiejskim działają bowiem tylko dwa związki, które grupują polskie spółdzielnie działające wśród rolników. Są to *Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych* oraz *Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”*.

Struktura organizacyjna Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych jest następująca:

1) Dla celów rewizyjnych posiada Okręgowe Związki Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych, których jest dziewięć z siedzibami: w Wilnie (z terenem działalności na woj. wileńskie i nowogródzkie), w Białymstoku (z terenem działalności na woj. poleskie i białostockie), w Łucku, w Lublinie, w Warszawie (z terenem działalności na woj. warszawskie i łódzkie), we Lwowie (z terenem działalności na woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie), w Krakowie (z terenem działalności na woj. kieleckie, krakowskie i śląskie), w Poznaniu i w Toruniu.

2) Dla celów gospodarczych Związek tworzy centrale gospodarcze, których istnieje kilkanaście, a mianowicie: :

a) mleczarskie i jajczarskie — *Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie* z terenem działalności na 9 województw centralnych i wschodnich, *Małopolski Związek Mleczarski w Krakowie* z terenem działalności na 4 województwa południowe, *Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu* z terenem działalności na woj. zachodnie;

b) rolniczo - handlowe — *Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo - Handlowych* w Warszawie, *Centrala Rolników Sp. Akc.* w Poznaniu, *Syndykat Spółdzielni Rolniczych* w Krakowie, *Związek Handlowy Spółdzielni, Składnic i Sklepów Kółek Rolniczych* we Lwowie.

c) Kredytowe — *Centralna Kasa Spółek Rolniczych* w Warszawie, oraz *Bank Związku Spółek Zarobkowych* w Poznaniu.

Ostatnio z inicjatywy Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych została zorganizowana *Centrala Gospodarcza Spółdzielni Owocarskich*. Działa również centrala spółdzielni dla zbytu zwierząt rzeźnych, mięsa i przetworów mięsnych p. n. *Rolnicza Spółka Mięsna* w Warszawie.

Organizacje młodzieżowe na wsi

Organizacje grupujące młodzież wiejską dzielą się na organizacje zrzeszające wyłącznie młodzież wiejską, oraz na organizacje mieszane, które obok młodzieży wiejskiej zrzeszają również młodzież miejską. Do pierwszej grupy należy *Centralny Związek Młodej Wsi*, (popularnie zwany „Siew" od nazwy czasopisma), *Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej*, (popularnie „Wici", również od nazwy czasopisma), *Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej*, obejmujący swoją działalnością tylko woj. wołyńskie, oraz *Małopolski Związek Młodzieży* przy Krakowskim Towarzystwie Rolniczym.

Do drugiej grupy — organizacyj mieszanych — należą *Katolickie Związki Młodzieży Męskiej i Żeńskiej i Związek Strzelecki*. Ostatnio na terenie wiejskim usiłuje rozwinąć żywszą działalność *Związek Młodej Polski*, jednak jak dotąd rezultaty tej akcji są niewielkie.

Centralny Związek Młodej Wsi występuje przeciwko wciąganiu organizacyj młodzieżowych do obozów politycznych, pragnąc, aby zachowały one charakter organizacyj ideowo - wychowawczych. Związek posiada następujące ogniwa: Wojewódzkie, Powiatowe i Gminne Związki Młodej Wsi na terenie województwa, powiatu i gminy, oraz Koła Młodej Wsi — na terenie gromad. Związek działa na terenie całego państwa, za wyjątkiem woj. wołyńskiego i śląskiego, na którym to terenie działają zaprzyjaźnione związki młodzieży, a mianowicie Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej w Łucku i Związek Młodzieży Powstańczej w Katowicach. Centralny Związek Młodej Wsi ściśle współpracuje z organizacjami rolniczymi. CZMW zrzesza w swoich szeregach znaczny odsetek młodzieży białoruskiej i ukraińskiej.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" działa na terenie województw warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, lwowskiego, krakowskiego i poznańskiego.

Budową organizacyjną i nastawieniem społecznym Związek nie wiele różni się od Centralnego Związku Młodej Wsi. Natomiast zasadniczą różnicę stanowi postawa polityczna organizacji. Podczas gdy „Siew" walczy o niezależność młodego pokolenia chłopskiego od politycznych partyj, „Wici" uważają się za odpowiednik polityczny Stronnictwa Ludowego na odcinku młodzieżowym. Różnica ta przejawia się również

w terenowej działalności, gdyż „Siew" poświęca więcej uwagi zagadnieniom ideowo - wychowawczym i gospodarczym, a „Wici" — politycznym.

Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej rozwija działalność wyłącznie na terenie woj. wołyńskiego. Zrzesza młodzież polską i ukraińską. Ideowo jest zbliżony do Centralnego Związku Młodej Wsi.

Małopolski Związek Młodzieży przy Krakowskim Towarzystwie Rolniczym działa tylko na terenie woj. krakowskiego. Ideowo bezbarwny, pozostaje w dyspozycji władz Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, dynamizmu rozwojowego nie wykazuje, utrzymuje swój stan posiadania tylko dzięki poparciu aparatu instruktorskiego KTR.

Katolickie Związki Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, będąc agendami Akcji Katolickiej, rozszerzają swój stan organizacyjny dzięki dużym wysiłkom duchowieństwa katolickiego, jednak sama młodzież dynamizmu rozwojowego nie wykazuje. Młodzież jest wychowywana w duchu katolickim z dużym odchyleniem w kierunku programu politycznego Stronnictwa Narodowego.

Związek Strzelecki działa na terenie całego państwa, jest organizacją p. w., bez specjalnego oblicza ideowego.

Związek Młodej Polski jest organizacją hierarchiczną, totalistyczną, rozwija działalność tak w miastach, jak i na wsi.

Zrzeszenia gospodarcze o charakterze specjalnym

Zrzeszenia rolnicze o charakterze specjalnym mają różny cel i zakres działania. Przeważnie już same nazwy oznaczają ich zadania i zakres działania. Do zrzeszeń tych m. in. należą: Centralny Komitet do Spraw Hodowli Drobiu, Naczelna Organizacja Związków Hodowli Koni, Polskie Biuro Eksportu Zboża, Związek Zawodowy Rolników i Leśników z Wyższym Wykształceniem, Poznańskie Ziemstwo Kredytowe, Spółka Producentów Krochmalu, Syndykat Plantatorów Chmielu, Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego, Towarzystwa Kredytowe Ziemskie w Warszawie i we Lwowie, Towarzystwo Lniarskie, Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, Zrzeszenie Producentów Spirytusu, Związek Eksporterów Zboża,

Związek Organizacyj Rybackich, Zrzeszenie Związków Właścicieli Lasów, Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego, Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego Wielkopolski i Pomorza, Związek Wytwórców Jęczmienia Browarnego, Związek Zachodnio - Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, Związek Zawodowy Cukrowni, Związek Zawodowy Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion, Związek Producentów Nasion Oleistych, Wileński Bank Ziemski, Towarzystwo Oświaty Rolniczej, Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich i Związki Ziemian w Warszawie, Krakowie, Łucku, Poznaniu, Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek i td.

Zrzeszeń specjalnych rolniczych jest w Polsce znacznie więcej. Tutaj ograniczyliśmy się tylko do podania tych, które należą do Związku Izb i Organizacyj Rolniczych.

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych

Organizatorzy, powołując w 1933 r. do życia Związek Izb i Organizacyj Rolniczych RP, pragnęli mu nadać charakter naczelnej reprezentacji rolnictwa polskiego i miał on być narzędziem do ugruntowania wpływów BBWR na organizacje rolnicze. Statut Związku został opracowany ściśle w/g wskazówek ówczesnego prezesa BBWR płk. Walerego Sławka i jego najbliższych doradców z obozu konserwatywnego. Statut ten zapewniał zdecydowany wpływ na wybór władz Związku zrzeszeniom specjalnym, w których grupują się przeważnie ziemianie. Nic też dziwnego, że większość organizacyj rolniczych nie pogodziła się z tym stanem i prowadzi od dłuższego czasu ze Związkiem otwartą walkę. Pod naciskiem tych organizacyj już w 1935 r. rządząca grupa konserwatywna musiała przeprowadzić w statucie pewne zmiany, które jednak były bez znaczenia. W 1938 r. przeprowadzono już większe zmiany, ale nadal wpływ zrzeszeń specjalnych na działalność Związku jest nadmierny, co niewątpliwie uniemożliwia skonsolidowanie Związku.

Obecnie struktura Związku jest następująca:

Władzami Związu są: walne zgromadzenie, rada i zarząd.

W skład walnego zgromadzenia wchodzą członkowie rady oraz delegaci izb rolniczych, (52 czyli po 4 od każdej izby), organizacyj ogólno - rolniczych (51 czyli po 3 od każdej organizacji), zrzeszeń spółdzielczych (48 czyli po 2 od każdej or-

ganizacji), zrzeszeń specjalnych (36, po 1 od każdej organizacji). Walne zgromadzenie wybiera 9 członków rady, oraz uchwala budżet organizacji.

Rada Związku składa się z 21 członków, z których 9 wybiera walne zgromadzenie, a 12 — ogólne zebrania sekcyj.

Zarząd składa się z 7 osób, z czego 4 wybierają sekcje, a prezesa i 2-ch członków rada Związku.

W ramach Związku Izb i Organizacji Rolniczych działają autonomiczne sekcje:

1) Sekcja Izb Rolniczych,
2) Sekcja Organizacyj Ogólno-Rolniczych,
3) Sekcja Spółdzielczości Rolniczej,
4) Sekcja Zrzeszeń Specjalnych.

Każda Sekcja posiada następujące władze: ogólne zebranie i zarząd.

Ogólne zebranie wybiera Zarząd Sekcji, przewodniczącego, oraz 2-ch delegatów do Rady Związku. Przewodniczący Sekcyj wchodzą automatycznie do Rady i Zarządu Sekcji w charakterze wiceprezesów Związku.

Na ogólne zebranie każdy członek Sekcji ma prawo wysłać 3 delegatów.

*

Jak widzimy obecny stan organizacji rolnictwa w Polsce tak pod względem strukturalnym jak i funkcjonalnym posiada wiele niedomagań.

Nic też dziwnego, że pojawiają się pomysły zmierzające do takiego zorganizowania rolnictwa, aby te niedomagania usunąć.

Projektów takich, jak zaznaczyliśmy wyżej, jest cztery.

Ich szczegółowym omówieniem zajmiemy się w najbliższych numerach „Przekroju".

STANISŁAW MICHAŁOWICZ

PO OGÓLNOPOLSKIM KONGRESIE K. K. O.

Wśród licznych zjazdów gospodarczych, jakie w czasie Targów Wschodnich odbyły się we Lwowie, na specjalną uwagę zasługuje IV Ogólnopolski Kongres Komunalnych Kas Oszczędności (10 i 11 września br.). Znaczenie jego polega nie tylko na licznym udziale uczestników (ponad 500 przedstawicieli KKO), ale przede wszystkim na wadze reprezentowanych na zjeździe interesów gospodarczych.

Komunalne kasy oszczędności stanowią dzisiaj jeden z największych ośrodków dyspozycji kapitałowej w Polsce i odgrywają pierwszorzędną rolę w naszym aparacie kredytowym. Kilka cyfr, które pozwolimy sobie przytoczyć, starczy dla uzasadnienia tej tezy. 353 kasy komunalne wraz z 98 oddziałami i zbiornicami na terenie całego kraju posiadały na dzień 30.VI. 1938 r. 834.685.000 zł. zebranych wkładów, a 673.259.000 zł. udzielonych pożyczek, nie licząc 165.811.000 zł. papierów wartościowych państwowych i komunalnych. Znaczenie kas uwypukla się jeszcze, jeśli sobie przypomnimy, że na tę sumę kapitałów składają się oszczędności ok. 1.700.000 drobnych ciułaczy, których fundusze zgromadzone w kasach komunalnych użyte są w lwiej części na finansowanie potrzeb kredytowych miejscowego rolnictwa, rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu, a zatem tych drobnych warsztatów gospodarczych, słabych finansowo, które pomocy takiej najwięcej bodaj potrzebują, a nie mogą jej uzyskać w wielkich instytucjach bankowych. Nie małą pomocą służą komunalne kasy oszczędności również samorządom. Kredyty udzielone przez kasy związkom samorządowym, ich przedsiębiorstwom i zakładom stanowią ponad 100 milionów złotych.

Stąd też ogólnopolski kongres KKO wywołał duże zainteresowanie w kołach samorządowych i gospodarczych. Zainteresowanie to zwiększyła okoliczność, że zjazd odbył się po przeszło 5-cioletniej przerwie, jaka upłynęła od ostatniego kongresu. Kasy komunalne zorganizowane są w czterech regionalnych Związkach KKO: Warszawskim, Lwowskim, Poznańskim i Katowickim. Stąd doroczne zjazdy kas (walne zgromadzenia) mają charakter regionalny. Ogólnopolski charakter mają natomiast kongresy KKO organizowane przez ogólnopolską reprezentację kas, jaką jest Związek Związków KKO, skupiający w swych ramach cztery wspomniane Związki regionalne kas o charakterze publiczno-prawnym, dwa (obecnie 3) banki komunalne oraz Związek Miast i Związek Powiatów. Toteż, aczkolwiek kongresy KKO nie mają charakteru zebrań uchwałodawczych w sensie prawnym, nie mniej dzięki swej powszechności, jako manifestacja opinii i stanowiska wszystkich KKO w Polsce, zdobyły sobie duże znaczenie tak na wewnątrz jak na zewnątrz organizacji kas komunalnych.

Kongres lwowski odbywał się w zupełnie innych warunkach i w innej atmosferze niż ostatni ogólnopolski zjazd przed pięciu laty w Krakowie. Dominującą nutą na ówczesnym kongresie było hasło przetrwania, postawa defensywy, a tematem obrad było ustalenie metod obrony przed skutkami kryzysu. Atmosfera obecnego kongresu była zupełnie inna. Przedstawiciele KKO zebrali się we Lwowie, aby dokonać przeglądu swych sił, które w ciągu minionego pięciolecia wzmogły się wybitnie, oraz aby zastanowić się nad możliwościami i sposobami dalszej ekspansji kredytowej.

I jeszcze jeden moment charakterystyczny dla obecnego kongresu. Oto mocny wyraz w referatach, dyskusji i rezolucjach na kongresie KKO we Lwowie znalazły strukturalne przeobrażenia, przez które przechodzi nasze gospodarstwo narodowe. Zarówno konieczność rozszerzenia kredytów dla drobnego rolnictwa, jak otoczenie specjalną opieką finansową rosnącego polskiego stanu średniego w miastach były punktem ciężkości obrad.

Te oto momenty trzeba mieć na uwadze przy omawianiu rezultatów IV Ogólnopolskiego Kongresu KKO.

Obradom przewodniczył p. M. Dolanowski, prezes Związku Związków KKO, obok ogólnego referatu n. t. „Rola komunalnych kas oszczędnościowych w rozwoju kapitalizacji wewnętrznej w Polsce", wygłoszonego przez p. dr. St. Uhmę ze Lwowa, właściwa praca odbywała się w trzech komisjach, na któ-

rych referaty wygłosili: p. dr. Z. Witkowski z Poznania n. t. „Działalność kredytowa KKO dla sfer rolniczych", p. mgr. M. Tułacz z Katowic n. t. „Finansowanie przez KKO stanu średniego" i p. mgr. B. Olszewski z Warszawy n. t. „Próba życia nowych przepisów prawnych dla KKO".

Sprawa kredytów dla rolnictwa była najważniejszym zagadnieniem na zjeździe; nie tylko dla tego, że rolnictwo stanowi najważniejszą gałąź naszego gospodarstwa narodowego, ale i dlatego, że kredyty dla rolnictwa stanowią najpoważniejszą pozycję bilansów KKO. Wystarczy nadmienić, że na 1 stycznia br. kredyty rolnicze wynosiły w kasach sumę 173,2 miln. zł. Z kwoty tej 98,5 miln. zł. uległo skonwertowaniu, a więc rozłożeniu spłat na kilkanaście lat przy wydatnym obniżeniu oprocentowania kredytów. Już z tego widać, że problem kredytów rolniczych nie jest zagadnieniem prostym. Zagadnienie komplikuje jeszcze sam przebieg akcji oddłużeniowej, która odbywała się u nas w kilku etapach, przynosząc coraz szersze ulgi dłużnikom. W rezultacie niezdrowy stan niepewności w stosunkach między dłużnikiem i wierzycielem nabrał cech chronicznych.

Nic też dziwnego, że kongres, doceniając konieczność odbudowy kredytu rolnego i wzywając kasy do finansowania rolnictwa, podkreślił z naciskiem, że warunkiem podjęcia przez kasy ekspansji kredytowej jest przywrócenie ładu prawno-gospodarczego w stosunkach kredytowych, innymi słowy: uznanie akcji oddłużeniowej za definitywnie zakończoną. Jednocześnie kongres zwrócił uwagę na konieczność zapewnienia kasom, zwłaszcza mniejszym, możności upłynnienia skonwertowanych kredytów rolniczych.

Na uwagę zasługuje również rezolucja wyrażająca gotowość kas do współpracy z organizacjami rolniczymi, celem dostosowania polityki kredytowej kas do istotnych potrzeb rolnictwa. Sądzić należy, że tego rodzaju współpraca, usuwając wzajemne nieporozumienia, będzie pożyteczna dla obu stron.

Rezolucje powzięte przez kongres w sprawie finansowania stanu średniego posiadają również duże znaczenie, tym większe, że zagadnienie to po raz pierwszy zostało z takim naciskiem na zjazdach KKO podniesione. Myślą przewodnią rezolucji jest konieczność tworzenia polskiego stanu średniego, tak słabego u nas wskutek historycznych zaniedbań, i otoczenie go specjalną opieką kredytową ze strony kas.

Opieka ta i pomoc winna iść w różnych kierunkach. Jeśli chodzi o najdrobniejsze rzemiosło i drobny handel detaliczny, najwłaściwszą pomocą będzie kredyt bezprocentowy; stąd postulat należytej opieki i czynnej współpracy KKO z polskimi bezprocentowymi kasami pożyczkowymi. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o pomoc fachową i moralną. Co do kredytowania warsztatów silniejszych, kongres zalecił kasom stałe dążenie do potanienia kredytów jak również żywy współudział w rozprowadzaniu specjalnych kredytów rzemieślniczych z funduszów instytucji publicznych (BGK.), mimo że rozprowadzanie to nie zawsze opłaca się kasom pod względem finansowym.

Na specjalne podkreślenie zasługuje rezolucja zalecająca kasom „uwzględnianie na własnym terenie działalności rzemieślników i kupców, których rzetelność i inicjatywa zasługuje na zaufanie i pełne poparcie kredytowe, i których gwarancje osobiste mogą w dostatecznej mierze zastąpić gwarancje rzeczowe". W związku z tym kongres zwraca się z apelem do polskich zrzeszeń gospodarczych rzemiosła i kupiectwa, by ze swej strony dołożyły wszelkich starań: a) w kierunku zorganizowania dla swych członków odpowiednich form wzajemnej gwarancji kredytowej, b) w kierunku wprowadzenia takich form księgowości, które by z jednej strony dawały kupcowi lub rzemieślnikowi oraz KKO dokładny obraz stanu jego interesów, z drugiej zaś strony umożliwiły racjonalną kontrolę zaciągniętego kredytu.

Jasną jest rzeczą, że akcja finansowania drobnych warsztatów rzemieślniczych i handlowych może się rozwijać pomyślnie tylko w razie rozwiązania kwestii dostatecznego zabezpieczenia udzielanych tym warsztatom kredytów. Otóż zabezpieczenia rzeczowe (w formie hipoteki) tylko w nielicznych wypadkach mogą być przez nich dostarczone. Również z dużymi trudnościami spotykają się te kategorie pożyczkobiorców wobec konieczności dostarczenia majątkowo odpowiedzialnych żyrantów przy kredycie wekslowym. Z drugiej zaś strony ustawodawstwo o KKO wymaga od kas, co jest rzeczą zrozumiałą, takich, uciążliwych nieraz dla klientów, zabezpieczeń udzielanego kredytu. Kongres proponuje więc rozwiązanie idące po linii „stawiania na człowieka", na jego kwalifikacje moralne i zawodowe. Wymaga to oczywiście od kas wielkiej znajomości terenu i ludzi, co jednak ze względu na lokalny charakter KKO jest możliwe do osiągnięcia.

Rezolucje w sprawie obowiązującego od 1934 r. ustawodawstwa o KKO ograniczają się do ogólnego stwierdzenia, że no-

we prawo rozwiązuje lepiej szereg ważnych zagadnień dotyczących organizacji i działalności kas, niż to czyniło prawo dawniejsze z 1927 r. Aczkolwiek nowe prawo nie będzie ostatecznym etapem w kształtowaniu porządku prawnego w KKO i dalszy rozwój tych instytucji wysunie zapewne w przyszłości konieczność zmiany niektórych przepisów, to jednak — jak kongres stwierdza — „zebrane dotąd doświadczenia nie dyktują potrzeby dążenia do zasadniczej nowelizacji obecnie obowiązującego ustawodawstwa o KKO"; co więcej, kongres uznał, że ewentualna szybka a zasadnicza nowelizacja ustawodawstwa z 1934 r. mogłaby wywołać zakłócenie w strukturze organizacji kas, dopiero od niedawna gruntownie przeprowadzonej, i mogłaby odbić się szkodliwie na ciągłości i spokoju pracy, a zatem byłaby niekorzystna dla interesów KKO.

B. OBSZYŃSKI

*

Skoro już jest wzmianka o „próbie życia nowych przepisów prawnych dla KKO", zasługuje na szczególną uwagę ocena konsekwencji nowego stanu prawnego dla życia kas komunalnych podana przez L. Osieckiego w artykule „O komunalnych kasach oszczędności województw południowych", zamieszczonym w „Przeglądzie Samorządowym" [1]) z kwietnia br.

Komunalne kasy szczędności, stwierdza autor, zajmują jedno z czołowych miejsc w Polsce w akcji kapitalizacji wewnętrznej Dla porównania ich pozycji z innymi instytucjami oszczędnościowymi podaje, że pod koniec września 1937 r. na ogólną ilość wkładów tylko na książeczkach oszczędnościowych w różnych instytucjach Rzeczypospolitej w sumie 1.878.300.000 zł, P. K. O. legitymowała się kwotą 737.100.000, za nią szły K. K. O. z kwotą 704.100.000 zł a dalej spółdzielnie kredytowe, banki prywatne i inne instytucje finansowe. Społeczeństwo, podnosi autor, darzy komunalne kasy oszczędności dużym zaufaniem a wypływa ono ze świadomości, że są to instytucje samorządowe, przez samorząd powołane do życia i przezeń gwarantowane.

Kryzys gospodarczy jednak rzucił pewne „cienie" na komunalne kasy oszczędności. Wiele z kas utraciło swą aktywność, co przejawiło się w tym, że, chcąc utrzymać płynność wkładek,

---

[1]) Miesięcznik, poświęcony zagadnieniom administracyjnym, gospodarczym, i społecznym, wychodzi w Krakowie pod redakcją Ludwika Osieckiego.

ograniczyły akcję pożyczkową, niektóre utraciły w ogóle swoją płynność, w paru zaś wypadkach załamały się. *Schorzałym komórkom zdrowego jednak organizmu* należało nieść, zdaniem autora, potrzebną opiekę, aby nie pozbawiać terenu dobrego kredytu i aby nie podkopywać zaufania do samorządu w ogóle i jako gwaranta kas. Otóż opieka ta była *nie wystarczająca, niewspółmierna do znaczenia kas a w każdym razie jednostronna.*

W r. 1934/35 na podstawie dekretu Prezydenta Rzpl. z 24 października 1934 r. (nowe przepisy prawne dla KKO) bezpośredni nadzór nad kasami został odebrany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a więc naczelnej władzy nadzorczej nad samorządem oraz związanymi z nim kasami, i przekazany Ministerstwu Skarbu (departament obrotu pieniężnego), władzy bardzo odległej od samorządu terytorialnego. Otóż komunalne kasy oszczędności w tym Ministerstwie czują się, wg autora *obco, uważane są za ubogiego krewnego, którego trzeba się obawiać, aby nie wysunął ręki z prośbą o pomoc. Na kasy patrzy się tam zbyt jednostronnie: inaczej na kasy mające pieniądze, inaczej na kasy, które popadły w trudności.*

Autor przytacza dowody chłodnego stosunku do kas, wskazuje, że w odniesieniu do kas, które popadły w trudności, słowo „likwidacja" jest najczęstszym wyrazem i środkiem opieki ze strony Ministerstwa Skarbu. Stanowisko takie jest „jednostronne", bo przenosi tylko naciski wkładkowców z lokalu kasy do lokalu biur związku założycielskiego (samorządu)", jest szkodliwe, bo *wskutek stwierdzonej w obecnych warunkach niemożności wywiązania się przez związek założycielski z ustawowych obowiązków wobec wkładkowców, nic nie daje wkładkowcom, może wywołać ujemne refleksy w innych kasach i w ten sposób podkopać procesy kapitalizacji, a ponadto podrywa autorytet samorządu, tak ściśle związanego z ideą kas komunalnych.*

Autor rozumie konieczność stosowania likwidacji, ale nie może ona być uważana za *najracjonalniejsze wyjście z sytuacji.*

Ostatni kongres KKO b. ostrożnie podszedł do oceny nowych przepisów o KKO, pozostawia ją czasowi. Już jednak podnoszą się uwagi krytyczne, które dla „przekrojowej" oceny naszych zagadnień wewnętrznych uważaliśmy za celowe przytoczyć.

ZAGADNIENIA SAMORZĄDOWE

Wybory

Rozwiązanie izb parlamentarnych i zarządzenie wyborów do Sejmu i Senatu odwróciło uwagę publiczną od stojących przed wrotami wyborów do organów samorządowych. Odzwierciadlona w prasie opinia publiczna ujawnia przede wszystkim żądanie, aby wyniki wyborów dały rzeczywisty wyraz prądom, nurtującym w społeczeństwie, aby stały się refleksem nieskrępowanej woli społecznej. Zajęcie się tą sprawą wypływa z obawy przed zbyt gorliwym nadzorem nad czynnościami wyborczymi ze strony władz rządowych. Nadzór taki może z wyborów stworzyć akt czysto formalny. To też okólnik Premiera Składkowskiego z dnia 9 września br. miał „dobrą prasę". W okólniku tym p. Premier, wskazując na intencję Rządu, którą jest *„zapewnienie szerokim masom obywateli takich warunków, aby mogli oni w pełni i z całą swobodą decydować zarówno o wyborze kandydatów, jak i głosowaniu na tych, których darzą swym zaufaniem"*, — daje władzom administracyjnym zasadnicze wytyczne. Mają one zapewnić „czystość" aktu wyborczego.

Doniosłość tego okólnika podkreśla „Kurier Warszawski" z 10 września w artykule *„Higiena wyborcza"*, w którym autor p. J. R.(ogowicz) ocenia hasła zawarte w okólniku jako wiążące zasady. Inny autor, p. J. W. K. w artykule *„Czego pragniemy"* (wrześniowy n-r „Samorządu") wita „mocny w wyrazach" okólnik jako zapowiedź oczyszczenia ciężkiej atmosfery w samorządzie.

Istotnie, znaczenie okólnika przyjąć należy zapewne szerzej; chcielibyśmy, aby świadczył on o zmianie metody rozwiązywania spraw samorządowych przez czynniki rządzące. Metoda dotychczasowa spotykała krytykę także kół fachowych z powodu przewagi władzy nadzorczej państwowej nad czynnikami samorządowymi w prowadzeniu spraw z natury rzeczy należących do ich zakresu działania.

P. M. Porowski w artykule *„Aktualne zagadnienia samorządu miejskiego"* („Samorząd Miejski" z 15 września br.) upomina się o realizację *„samorządu nie z nazwy, lecz z istotnej treści, tj. ta-*

kiego samorządu, który nie byłby rządzony, a jedynie nadzorowany w ramach określonych przez ustawy, który miałby nie tylko szeroki zakres działania, lecz i dostateczną samodzielność w wyborze kolejności i sposobu wykonywania swych zadań, który miałby możność zdobywania środków dla ich wykonywania, który nie byłby traktowany wyłącznie jako przedłużenie administracji rządowej, — jako coś znajdującego się w hierarchii władz na szarym końcu. Chodzi o to, żeby samorząd był miejscową samodzielną władzą, działającą w ustalonym zakresie równolegle i równorzędnie z administracją rządową".

Wyborom samorządowym specjalny akcent nadaje stanowisko grup opozycyjnych (Endecji, PPS., Str. Lud., Partii Pracy), które postanowiły wziąć w tych wyborach czynny udział. Należy wnosić, że okoliczność ta nada wyborom samorządowym oblicze wyraźnie polityczne. Przeciwko takiemu charakterowi aktu wyborczego do organów samorządowych występuje dr *Polakiewicz* w „Głosie Gminy Wiejskiej i Gromady" z 1 września br.

Organizacja rolnictwa

Od dłuższego już czasu toczy się dyskusja na temat organizacji rolnictwa. Dla uprzytomnienia sobie dotychczasowego jej przebiegu należy zanotować najważniejsze w niej wypowiedzi. „Przodownik Wiejski" zamieszcza w grudniowym n-rze z 1937 r. obszerny artykuł „*Organizacja rolnictwa*", „Agronomia Społeczna i Szkolnictwo Zawodowe" zamieszcza w br. 2 artykuły: w n-rze 5 — „*Organizacja wsi*" S. Chmielniaka i w n-rze 6/7 — „*Problem zracjonalizowania organizacji rolnictwa w Polsce*" Dr A. Wojtysiaka; ponadto można zanotować mniejsze artykuły.

Samorząd terytorialny jest żywo zainteresowany toczącą się dyskusją. Najpierw dlatego, że dotychczasowe prace organizacyj rolniczych są ściśle związane z pracami samorządu terytorialnego na wsi i że w $^2/_3$ są przezeń finansowane (w roku 1937/38 wydatki samorządu na popieranie rolnictwa wyniosły 11,5 miliona zł), a następnie z uwagi na to, że w różnych koncepcjach organizacji rolnictwa samorząd jest często brany pod uwagę jako jeden z czynników tej organizacji. Niedawno uchwalone przez Radę Naczelną OZN tezy o organizacji rolnictwa[1]) wywołały już omówienia i dyskusje.

W „Samorządzie" z 4 września br. Józef Czech stwierdza w artykule „*Organizacja rolnicza przymusowa czy dobrowolna*", że konieczna jest unifikacja istniejących dobrowolnych organizacyj rolniczych i stworzenie jednej ogólnopolskiej organizacji rolnictwa o takiej budowie społecznej i organizacyjnej, którąby umożliwiała: 1) wciągnięcie w krąg działania kulturalno-gospodarczego większości rolników, 2) usprawnienie technicznego wykonywania prac fachowo-rolniczych.

Zadania powyższe dadzą się osiągnąć, zdaniem autora, raczej przy organizacji dobrowolnej, o ile wyciągnie się należyte wnioski z dotychczasowych niedomagań w pracach rolniczych. Rdzeniem

---

1) Patrz: „Przekrój" nr. 1, str. 48.

organizacji są komórki powiatowe i wioskowe, tu bowiem przeprowadza się realnie wszelkie prace nad podniesieniem wsi. Otóż w pracach rolniczych na stopniu powiatu należy dokładnie określić, które prace ma wykonywać wydział powiatowy, które zaś — powiatowa organizacja rolnicza. Wydział powiatowy powinien zachować dla siebie w sprawach rolniczych najogólniejszą opiekę i ingerencję z tym jednak, że plan pracy nad podniesieniem rolnictwa byłby ustalany wspólnie z organizacją rolniczą, a następnie współdziałałby z organizacją powiatową przy wiązaniu prac gminnych i wioskowych komórek organizacji rolniczej z działalnością kół gminnych i gromadzkich. W pracach rolniczych na stopniu gminy i gromady powinien być stosowany przymus. Byłby on egzekutywą w stosunku do jednostek aspołecznych, udaremniających swym oporem wykonanie najbardziej pożytecznych przedsięwzięć na wsi. „*Tworzenie*, według autora, *na wsi obok samorządu gminnego i gromadzkiego, obok izb rolniczych osobnego samorządu rolniczego spowodować może tylko chaos, którego dalszym skutkiem może być — martwota*".

M. Bereziański w artykule „*Przymusowa organizacja rolnictwa*" („Samorząd" z 18 września br.), podnosi, że toczącą się dyskusję należy *znacznie poszerzyć i omówić zagadnienie nie tyle przymusowej organizacji rolnictwa, ile przymusowej organizacji produkcji rolniczej.*

Rolnika nie można zmuszać do należenia do kółka rolniczego, ale należy stworzyć takie warunki, aby przez upór czy brak uświadomienia nie niweczył pożytecznej pracy pozostałych rolników. Potrzebne jest więc wprowadzenie przymusowych zarządzeń, dotyczących produkcji rolniczej, jakie już dzisiaj częściowo istnieją w niektórych powiatach: ustawa o tępieniu ostu, państwowy nadzór nad hodowlą bydła itp.

Organizacje społeczno-rolnicze winny zostać całkowicie dobrowolne dla obrony słusznych interesów zawodowych, natomiast prace fachowe nad podniesieniem produkcji rolniczej powinny być przekazane całkowicie izbom rolniczym.

Na szczeblu powiatowym powinna powstać delegatura obecnej izby rolniczej, którąby przejęła prace fachowe, prowadzone dotychczas przez powiatowe organizacje rolnicze. Organizacje dobrowolne powinny prowadzić tylko takie prace, które nie wymagają żadnego przymusu, posługiwanie się bowiem przymusem przez dobrowolną organizację przekreśla jej charakter, prowadzi do jej upadku.

Zadania samorządu wobec spółdzielczości

W „Samorządzie" z 4 września br. Jan Kocioł odpowiada na pytanie „*Dlaczego samorząd terytorialny winien popierać rozwój spółdzielczości*" a w następnym numerze tego tygodnika z 11 września br. określa „*Formy popierania spółdzielczości przez samorząd terytorialny*".

Spółdzielczość, zdaniem autora, ma cele zbliżone do zadań samorządu. Jeżeli bowiem samorząd zmierza do podniesienia stanu

kulturalnego, zdrowotnego i gospodarczego ludności danego terytorium, to spółdzielczość współdziała z nim przede wszystkim na tym ostatnim odcinku zadań, na odcinku gospodarczym. Jest tylko inny zasięg i charakter działania. O ile akcja samorządu jest przymusowa, masowa i powszechna, to spółdzielnie są organizacjami dobrowolnymi i biorą bezpośredni udział w działalności gospodarczej członków spółdzielni. Przez rozwinięcie spółdzielczości całość prac samorządu może mieć zapewniony stały postęp, dlatego też samorząd powinien darzyć żywym poparciem spółdzielczość.

W jakiej formie? Najczęściej spotykana forma popierania spółdzielczości ze strony samorządu przez nabywanie udziałów jest niewłaściwa. Bo albo udziały te stanowią mały procent kapitału zakładowego spółdzielni i bez szerokiego udziału ludności w spółdzielni nie wiele pomogą, albo wynoszą one ponad 80 — 100% i wtedy takie popieranie spółdzielczości należałoby zaliczyć do „przesadnej filantropii".

Również udzielanie gwarancji instytucjom kredytowym za wydaną spółdzielni pożyczkę jest niewłaściwe, bo naraża ono często na straty samorząd i spółdzielnie wskutek udzielania zbyt pochopnie kredytu w formie towaru. Przy popieraniu spółdzielczości należy wybierać wg. autora takie formy pomocy, któreby stwarzały ogólne warunki rozwoju spółdzielczości i nie osłabiały inicjatywy społecznej, a raczej pobudzały ją do działania.

Za najwłaściwsze formy autor uważa: 1) pomoc w utrzymaniu instruktorów spółdzielczych, których zadaniem byłoby propagowanie spółdzielczości oraz wykonywanie prac wstępnych przy zakładaniu spółdzielni, 2) pomoc przy organizowaniu spółdzielni przez udzielenie lokalu pod sklep spółdzielni, pomoc przy budowie domów oraz śpichrzy na potrzeby spółdzielni, dostarczenie pod nie placu, wybrukowanie dojazdów do spółdzielni itp., 3) współdziałanie z instytucjami spółdzielczymi przy urządzaniu kursów spółdzielczych, udzielanie stypendiów dla kandydatów na pracowników spółdzielczych, 4) uskutecznianie zakupów w spółdzielniach na potrzeby własne samorządu, jak i zakładów oraz przedsiębiorstw samorządowych. Jest to pomoc raczej pośrednia a nie bezpośrednia.

Radio

Radiofonizacja wsi jest jednym z najskuteczniejszych czynników oddziaływania na jej kulturę. Jak dotychczas postępy jej są niezadowalające, przyrost abonentów radiowych na wsi odbywa się stanowczo za wolno.

W artykule „*Zagadnienie radiofonizacji wsi*" („Przegląd Samorządowy" z września br.) Fr. Róg zastanawia się nad przeszkodami i trudnościami w radiofonizowaniu wsi oraz sposobami ich usunięcia.

Przeszkód jest wiele a usunięcie ich leży poza sferą możliwości wsi. Przede wszystkim autor wysuwa sprawę opłat abonamentowych. Opłata 1 zł od odbiornika kryształkowego nie jest zbyt wysoka, ale 3 zł miesięcznie od odbiornika głośnikowego — to za wiele, opłata powinna być obniżona do 50 gr i 1 zł, bo nie dochód z opłat powinien być celem, ale światły włościanin.

Następnym zagadnieniem w usunięciu przeszkód w radiofonizacji wsi, to dostarczenie jej możliwie taniego sprzętu radiowego i pouczenie jej na krótkich kursach praktycznych o budowie i obsłudze odbiorników kryształkowych a nawet i głośnikowych. Korzystanie z radia przy pomocy aparatu kryształkowego jest ograniczone. Chłop nie ma czasu na przesiadywanie przy słuchawkach, ale chętnie by posłuchał radia przy pracy w obejściach gospodarskich, ale do tego potrzebny jest aparat głośnikowy. Aby odbiornik kryształkowy z głośnikiem mógł oddać usługę, należałoby kraj gęściej pokryć siecią stacyj nadawczych, albo zwiększyć moc nadawczą stacyj regionalnych już istniejących.

Zradiofonizowanie świetlic po wsiach nie usunie konieczności i potrzeby radiofonizacji indywidualnej gospodarstw, odbiornik w świetlicy nie zastąpi odbiornika w domu rodzinnym, nie zawsze bowiem jest możliwe odwiedzanie codziennie świetlicy czy szkoły, a w domu można wykorzystać każdą wolną chwilę i odpoczynek na słuchanie audycyj.

Wreszcie programy audycyj dla wsi muszą być zmienione i przystosowane do jej potrzeb, wymogów oraz upodobań i poziomu intelektualnego słuchaczy oraz pora nadawania audycyj dla wsi winna być dostosowana do możliwości korzystania z nich przez wieś.

Ażeby radio mogło obsłużyć potrzeby wsi, konieczne wydaje się autorowi stworzenie specjalnej stacji nadawczej dla wsi, bo stacje ogólne nie będą mogły podołać zadaniom.

Budownictwo mieszkaniowe

Ostatnio opublikowane wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego pt. „*Ruch budowlany w miastach 1935 i 1936 r.*" dało P. Burakowskiemu materiał do zestawienia wyników prowadzonej akcji budowlano-mieszkaniowej. Materiał ten uzupełnia autor własnymi danymi za r. 1937 w art. „*Budownictwo mieszkaniowe w miastach*" w „Samorządzie Miejskim" z dnia 1 września br. Autor dochodzi do następujących końcowych wniosków:

w ostatnich latach na terenie większych miast budownictwo mieszkaniowe osiągnęło poziom bardzo wysoki tak pod względem ilości budowanych mieszkań i izb mieszkalnych, jak i wielkości wznoszonych budynków;

w zakresie budownictwa mieszkaniowego ogromna większość budynków została wybudowana z inicjatywy prywatnej;

w zakresie mieszkań najmniejszych (1 i 2 izbowych) rozwój budownictwa był dosyć niski, przy czym w r. 1937 w tej dziedzinie zaznaczył się pewien zwrot ku lepszemu.

Przestępczość a wieś

Wyniki badań kryminologicznych, ogłoszonych w postaci zestawień statystycznych przez Ministerstwo Sprawiedliwości omawia p. J. R. w „Samorządzie" z 4 września br. w odniesieniu do prze-

stępczości osób, pochodzących z środowiska wiejskiego, przy czym dochodzi do wniosku, że imigracja ludności wiejskiej do miast stanowi z punktu widzenia walki z przestępczością duże niebezpieczeństwo, które wymaga specjalnej akcji profilaktycznej.

Samorząd w C. O. P.

W poprzednim numerze „Przekroju"[1]) zwracaliśmy uwagę na trudną sytuację związków samorządowych na obszarze C. O. P-u — spowodowaną nieznajomością zamierzonych inwestycyj. Na czoło zagadnień samorządowych w tym okręgu wysuwa się sprawa koordynacji pracy, przede wszystkim w zakresie programu inwestycyjnego. Jest jasne, że stan dotychczasowy, w którym miasto dowiaduje się o budowie na jego obszarze administracyjnym dużego obiektu fabrycznego w ostatniej chwili, gdy budowa ta już rozpoczyna się realizować — jest nie do utrzymania. Miasto nie może bowiem wpłynąć na umieszczenie terenowe danego zakładu, odpowiadające swoim zamierzeniom rozwojowym; budowa zakładu na terenach zbyt odległych powoduje nieprzewidziane koszta na łączność komunikacyjną. Zaskoczenie budową powoduje nadto dalsze trudności w związku ze znacznym napływem nowych mieszkańców — na zaspokojenie ich potrzeb miasto nie miało czasu się przygotować. W ten sposób fakt budowy zakładu przemysłowego, sam przez się dodatni, przez swą nagłość staje się orzechem trudnym do zgryzienia. Trzeba tu istotnie znaleźć jakąś właściwą metodę działania, która z jednej strony zaspokajając na pewno słuszne w założenia potrzeby samorządu, uniemożliwi z drugiej strony ujemne skutki, jakie mogą powstać przy przedwczesnym rozgłaszaniu planów inwestycyj przemysłowych zwłaszcza w zakresie imigracji ludności oraz spekulacji terenowej. Sprawa ta ma jeszcze inny aspekt — tym razem z dziedziny zwyczajnie pomijanej względami parafiańskiej wstydliwości, czy też koniecznej „poufności" jaka ją, jak zwykło się u nas mówić i co gorsza czynić, — otaczać powinna. Chodzi po prostu o kwestię doboru ludzi, odpowiednich do kierowania organami samorządowymi tych ośrodków, które z małej spokojnej dotychczas mieściny z dnia na dzień stają się centrami przemysłowymi. Sprawą tą zajmuje się mgr. Przetocki w artykule „*Problem inwestycyj w C. O. P.*", ogłoszonym w „Przeglądzie Samorządowym" z września br., poddając w wątpliwość, czy personel wielu miast C. O. P. *których gospodarka była dotychczas nastawiona na spokojne bytowanie,* — będzie zdolny do wykonania wielkich prac inwestycyjnych i do ekonomicznego użycia przeznaczonych na nie funduszów.

---

[1]) Przekrój Nr. 1. „Potrzeby samorządu w C. O. P."

WYBORY DO IZB USTAWODAWCZYCH

Dnia 13 września, o godzinie 14 minut 15 dyr. M. Lepecki wręczył marszałkowi Sejmu W. Sławkowi i urzędującemu wicemarszałkowi Senatu J. Barańskiemu pismo Prezydenta następującej treści:

Od czasu ostatnich wyborów do izb ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa.

Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów.

Od nowych izb ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu.

W związku z powyższym na podstawie art. 13 ust. 2 (pkt. h) ustawy konstytucyjnej rozwiązuję Sejm i Senat z dniem dzisiejszym.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(—) IGNACY MOŚCICKI.

Warszawa, 13 września 1938.

Tegoż dnia w „Dzienniku Ustaw” ogłoszone zostało zarządzenie przez Prezydenta Rzplitej nowych wyborów. Tekst zarządzeń brzmi:

Na podstawie art. 9 ust. (1) ordynacji wyborczej do Sejmu (Dz. U. R. P. z 1935 r. nr 47, poz. 319) zarządzam wybory do Sejmu i wyznaczam dzień głosowania na 6 listopada 1938 r.

Czynności wyborcze mają być dokonane w terminach, oznaczonych w kalendarzu wyborczym, załączonym do zarządzenia niniejszego.

Prezydent Rzeczypospolitej: I. MOŚCICKI.
Prezes Rady Ministrów i min. spraw wewn.: SŁAWOJ - SKŁADKOWSKI.
Minister sprawiedliwości: W. GRABOWSKI.

Na podstawie art. 5 ust. (1) ordynacji wyborczej do Senatu (Dz. U. R. P. z 1935 r. nr 47 poz. 320) zarządzam wybory do Senatu.

Czynności mają być dokonane w terminach, oznaczonych w kalendarzu wyborczym, załączonym do zarządzenia niniejszego.

Prezydent Rzeczypospolitej: I. MOŚCICKI.
Prezes Rady Ministrów i min. spraw wewn.: SŁAWOJ - SKŁADKOWSKI.
Minister sprawiedliwości: W. GRABOWSKI.

Kalendarzyk wyborczy

DO SEJMU.

Do 14 w r z e ś n i a 1938 r. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje generalnego komisarza wyborczego i jego zastępcę (art. 13 ordynacji wyborczej).

Do 23 w r z e ś n i a. Minister spraw wewnętrznych powołuje okręgowych komisarzy wyborczych (art. 22).

Generalny komisarz wyborczy powołuje przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 14 i 18).

Wydziały wojewódzkie (w Warszawie: Komisarz rządu i prezydent miasta) powołują członków okręgowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 14 i 18).

Do 30 w r z e ś n i a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych powołują przewodniczących obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 15 i 18).

Do 3 p a ź d z i e r n i k a. Władze administracji ogólnej i przełożeni gmin powołują członków obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 15 i 18).

Ukończenie sporządzania spisów wyborców do Sejmu przez przełożonych gmin (art. 11).

Ukończenie wyborów do zgromadzeń okręgowych (art. 35).

Zgłaszanie delegatów do zgromadzeń okręgowych przez wyborców (art. 33).

Do 4 p a ź d z i e r n i k a. Przełożeni gmin przesyłają spisy wyborców przewodniczącym obwodowych i okręgowych komisyj wyborczych (art. 23).

Przewodniczący organów, dokonywujących wyboru delegatów do zgromadzeń okręgowych, przesyłają odpisy protokółów z wyboru delegatów przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych i okręgowym komisarzom wyborczym (art. 37).

Władze administracji ogólnej ogłaszają o podziale powiatu na obwody głosowania (art. 52).

Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych podają do wiadomości publicznej godziny urzędowania obwodowych komisyj wyborczych tudzież termin i miejsce wyłożenia spisu wyborców i wnoszenia reklamacyj (art. 52).

6 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Sejmu (art. 24).

Do 8 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych unieważniają wybór delegata do zgromadzenia okręgowego, jeżeli wybór ten został dokonany niezgodnie z prawem i zarządzają wybory uzupełniające (art. 38).

13 p a ź d z i e r n i k a. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisów wyborców (art. 24).

Zgromadzenia okręgowe zbierają się w celu ustalenia listy kandydatów na posłów (art. 39).

18 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych (art. 28).

Do 18 p a ź d z i e r n i k a. Kandydaci na posłów przesyłają do komisji okręgowej oświadczenie o zgodzie na kandydowanie (art. 49).

19 p a ź d z i e r n i k a. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do zatwierdzania list kandydatów na posłów (art. 50).

Do 22 p a ź d z i e r n i k a. Zastępcy kandydatów, wpisani przez okręgową komisję wyborczą na listę kandydatów na posłów, przesyłają do komisji okręgowej oświadczenie o zgodzie na kandydowanie (art. 51).

Do 23 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych po rozpoznaniu zażaleń i sprzeciwów nakazują obwodowym komisjom wyborczym wciągnięcie lub skreślenie ze spisu osoby, wnoszącej zażalenie lub sprzeciw (art. 29).

Do 25 p a ź d z i e r n i k a. Obwodowe komisje wyborcze wprowadzają do spisu wyborców zmiany, nakazane przez przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych (art. 30).

Do 28 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych ogłaszają listę kandydatów na posłów ze wskazaniem dnia i godzin głosowania (art. 53).

5 l i s t o p a d a. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych wykładają do publicznego przeglądu ostatecznie ustalony spis wyborców (art. 30).

6 l i s t o p a d a. Głosowanie do Sejmu (art. 9 i 54).

9 l i s t o p a d a. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do ustalenia wyniku głosowania w okręgu i przyznania mandatów kandydatom na posłów (art. 71).

18 l i s t o p a d a. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Sejmu (art. 76).

Do 21 l i s t o p a d a. Generalny komisarz wyborczy przesyła każdemu wybranemu posłowi list wierzytelny (art. 77).

Do 25 l i s t o p a d a. Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom (art. 78).

DO SENATU.

Do 28 w r z e ś n i a 1938 r. Generalny komisarz wyborczy powołuje przewodniczących wojewódzkich kolegiów wyborczych oraz ich zastępców (art. 6 ordynacji wyborczej).

Do 1 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu powołują przewodniczących zebrań obwodowych oraz ich zastępców (art. 6).

Do 4 p a ź d z i e r n i k a. Władze administracji ogólnej przesyłają spisy wyborców do Senatu przewodniczącym zebrań obwodowych i przewodniczącemu okręgowej komisji wyborczej do Sejmu (art. 11).

Władze administracji ogólnej ogłaszają o podziale powiatu na obwody wyborcze (art. 13).

Przewodniczący zebrań obwodowych podają do wiadomości publicznej godziny swego urzędowania tudzież termin i miejsce wyłożenia spisu wyborców i wnoszenie reklamacyj (art. 13).

6 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący zebrań obwodowych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Senatu (art. 12).

13 p a ź d z i e r n i k a. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisu wyborców (art. 12).

18 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący zebrań obwodowych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowym komisyj wyborczych do Sejmu (art. 12).

Do 21 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu po rozpoznaniu zażaleń i sprzeciwów nakazują przewodniczącym zebrań obwodowych wciągnięcie lub skreślenie ze spisu osoby, wnoszącej zażalenie lub sprzeciw (art. 12).

Do 23 p a ź d z i e r n i k a. Przewodniczący zebrań obwodowych wprowadzają do spisu wyborców zmiany, nakazane przez przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu (art. 12).

23 p a ź d z i e r n i k a. Zebrania obwodowe wybierają delegata do wojewódzkich kolegiów wyborczych (art. 5 i 14).

30 p a ź d z i e r n i k a. Zebrania obwodowe wybierają ponownie delegata w przypadku unieważnienia poprzedniego wyboru przez przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej do Sejmu (art. 22).

13 l i s t o p a d a. Wojewódzkie kolegia wyborcze powołują senatorów oraz ich zastępców (art. 5, 23 i 31.)

18 l i s t o p a d a. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Senatu (art. 34).

Do 21 l i s t o p a d a. Generalny komisarz wyborczy przesyła listy wierzytelne senatorom, powołanym w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 35).

Do 25 l i s t o p a d a. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje senatorów i przesyła akt powołania generalnemu komisarzowi wyborczemu (art. 5 i 40).

Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 36).

Do 28 l i s t o p a d a. Generalny komisarz wyborczy wydaje listy wierzytelne senatorom, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 40).

Przewodniczący kolegiów przesyłają Sądowi Najwyższemu protesty wraz z aktami zaskarżonych czynności, biuru zaś Senatu — odpisy protestów (art. 37).

*

W dniu rozwiązania Izb Ustawodawczych wszystkie prawie gazety stołeczne wydały dodatki nadzwyczajne. Wiadomość ta zaskoczyła całkowicie nawet sfery polityczne i dziennikarskie, gdzie od dawna już wiedziano, że nabrzmiewające konflikty muszą być rozcięte zdecydowanym posunięciem. Nie liczono się jednak z decyzją tak nagłą i szybką. Pierwsze, najbardziej rzucające się wrażenie — to głębokie powszechne zadowolenie, a nawet radość spontanicznie objawiana we wszystkich ideowo-politycznych „dzielnicach".

W opinii publicznej od dawna utrwaliło się głębokie przekonanie, że rozdział i rozdźwięk pomiędzy sferami rządzącymi, a innymi organizacjami politycznymi, pozostającymi w opozycji i reprezentującymi poglądy znacznej części społeczeństwa — że rozdział ten jest raczej formalny i sztucznie utrzymywany, a zatem że jest możliwy i nawet łatwy do usunięcia. Za najważniejszą, jeżeli nie jedyną przyczynę trwania tego rozdźwięku uważano utrudnienia do wypowiadania się woli i opinii najszerszych warstw społeczeństwa, wobec braku rzeczywistego przedstawicielstwa narodowego. Żądania odnowienia składu Izb Ustawodawczych i to na podstawie innej, bardziej demokratycznej ordynacji wyborczej były niemal zupełnie powszechne. Co więcej żądania te znajdowały pełne zrozumienie w sferach rządowych, a jedynie Sejm przeciwstawiał się im, nie chcąc uchwalić nowej ordynacji. Opór w tej sprawie Sejmu poważnie wzmocniony został po wyborze na marszałka autora obecnej ordynacji, płk. Sławka.

Zarządzenie Prezydenta Rzplitej rozwiązujące Sejm i Senat przyjęte zostało jako zdecydowany krok w kierunku usunięcia panujących rozdźwięków polityczno-społecznych i dlate-

go właśnie wywołało tak niemal manifestacyjne zadowolenie społeczeństwa.

Odruchowa radość, przy jednoczesnym zaskoczeniu były tak silne, że pisma reprezentujące stronnictwa polityczne nie zdobyły się w pierwszych dniach na żadne omówienie wypadków. Nie umiano się zdecydować, jaką należy zająć podstawę: nieufną i dyplomatyczną, czy też dać folgę zadowoleniu i przyjąć wyciągnięta dłoń. Byłoby błędem zapisywanie tego na karb braku orientacji publicystów politycznych. W istocie przecież w najważniejszych dziedzinach działalności władz państwowych, jak sprawa obronności kraju i stosunku do armii, polityka zagraniczna, czy akcja gospodarcza (inwestycje!) program i zdobycze obozu rządzącego oceniane są pozytywnie przez ogromną większość obywateli, niezależnie od ich sympatii partyjnych. Ogłoszone zaś niedawno wybory do samorządu terytorialnego, a szczególnie okólnik Premiera, dotyczący „czystości wyborów" przyjęte były jako realne wkroczenie na tory polityki: 1) zespalającej z państwem cały naród, niezależnie od przekonań i poglądów jego poszczególnych grup, 2) mającej zapewnić społeczeństwu prawdziwe współrządy, przez zagwarantowanie mu formalnych dróg do wyrażania swych potrzeb, nadziei i postulatów.

Na gruncie tak przygotowanym rozwiązanie Sejmu i Senatu wywołało wrażenie ogromne. Jako miarę ogromu napięcia emocjonalnego można przypomnieć, że wobec tych wydarzeń zapomniano niemal o przebiegu groźnego konfliktu, jaki rozgrywać się już zaczął na terenie Sudetów.

„*Kurier Warszawski*" przyjął rozwiązanie Izb bardzo przychylnie, pozytywnie oceniając dalszy rozwój sytuacji: *Decyzję p. Prezydenta przyjąć musimy z całkowitym zrozumieniem. Nie oddając się marzycielstwu, możemy zimno stwierdzić, iż nareszcie usunięto skład Sejmu, który był symbolem najjaskrawszego odsunięcia społeczeństwa od państwa. Nareszcie stwierdzono, iż dzieląca je od siebie zapora dotychczasowej ordynacji wyborczej winna być usunięta. I uczyniono w tym kierunku p i e r w s z y k r o k!*

Nawet „*Robotnik*" pod pierwszym wrażeniem zdecydował się napisać: *Rozwiązanie obecnego „Sejmu" może być krokiem ku demokratyzacji Państwa. A tego pragnie całe społeczeństwo; pragną zwłaszcza masy pracujące robotników, pracowników, chłopów. —Chodzi tylko o to, żeby za tym pierwszym krokiem konsekwentnie nastąpiły dalsze... Czy nastąpią?*

Zaś „*Kurier Polski*" doniósł: *że istnieją nadzieje, iż opozycja, która w r. 1935 zbojkotowała wybory parlamentarne, weźmie udział w wyborach nadchodzących.*

Nadzieje te opierały się na „prywatnych" opiniach licznych wybitnych polityków ze stronnictw opozycyjnych, wypowiadanych po kawiarniach i klubach pierwszego wieczoru po ogłoszeniu zarządzenia Prezydenta.

Jedynie władze O. Z. N. były, jak sądzi prasa, dość wcześnie poinformowane o mających zapaść decyzjach, gdyż już wieczorem w dniu rozwiązania Izb została napisana i rozklejona na murach stolicy odezwa treści następującej:

Obywatele!

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat. Jednocześnie zarządzone zostały nowe wybory.

Od roku 1935 zmieniło się wiele na świecie i w Polsce.

Dalekie echa ciężkich konfliktów i starć międzynarodowych zbliżyły się od tego czasu i dziś już w pobliżu Polski rozgrywają się groźne sprzeczności interesów państw i narodów.

W Polsce rok 1935 był rokiem najgłębszej żałoby po stracie Wielkiego Wodza, którego genialny umysł i potężna dłoń skupiały w sobie ufność narodu, budując jego siłę wewnętrzną i zapewniając szacunek świata zewnętrznego.

Naród polski zarówno trafnym instynktem, jak i świadomością polityczną wiedziony, skupił się przy swej armii z zaufaniem i serdeczną troską.

Zaś Wódz Naczelny tej armii, dziedziczący po Józefie Piłsudskim odpowiedzialność za obronę Rzeczypospolitej, zażądał od narodu zjednoczenia, zażądał głębokiego, konsekwentnego, rzetelnego połączenia wszystkich sił pod szeroko pojętym hasłem: obrony państwa.

Apel do społeczeństwa, skierowany przez Marszałka Śmigłego - Rydza dnia 24 maja 1936 roku, był momentem zwrotnym, przyniósł zasadnicze, niezbitej słuszności wytyczne dla pokierowania życiem wewnętrznym Polski dzisiejszej.

Odpowiedzią na wezwanie Naczelnego Wodza było powołanie do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego i jego deklaracja ideowo-polityczna z dnia 21 lutego 1937 roku.

Spokojnie i rozważnie patrzymy na rozwój wypadków światowych. Mamy potężną armię, dumę naszego narodu, gwarancję naszej całości i niepodległości. Armia, oparta o zwarty zjednoczony, świadomy swego położenia i swej siły naród — podwaja swą potęgę.

Musimy mieć ład i porządek w Polsce.

Jest nam potrzebna zgoda i zjednoczenie naszych sił.

Tego domaga się od nas chwila historyczna.

Tego domaga się nasza odpowiedzialność wobec pamięci Józefa Piłsudskiego.

Tego domaga się od nas — w imię swej wielkiej dziejowej odpowiedzialności — Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz.

Posłuszni tym wezwaniom, płynącym z poczucia odpowiedzialności i sumienia obywatelskiego, wyciągamy dłoń do zgody i rzetelnego pojednania ku wszystkim tym, którzy chcą swe siły oddać w służbę Rzeczypospolitej, wyciągamy bratnią dłoń do wszystkich, którzy wspólnie z nami, jak równi z równymi, chcą przeciwstawić się złowrogim działaniom komuny, wszelkiej anarchii i destrukcji, wszelkim agenturom obcym, niezależnie od tego, pod jaką maską się one ukrywają.

Szczerze pragniemy w myśl intencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażonych w jego zarządzeniach o rozwiązaniu Izb Ustawodawczych, aby jak najgłębsze szeregi społeczeństwa stanęły w gotowości do pracy państwowej, do wspólnego poszukiwania najlepszych dróg ku celowi, który wszystkim nam jest wspólny — pomnożenia potęgi i pomyślności narodu.

Musimy raz wreszcie zdobyć się na to, aby wzajemnie sobie zaufać, że nawet różniąc się w zdaniach, tej samej prawdy szukamy.

Jesteśmy przygotowani do walki ze wszystkimi oporami, które działać będą przeciwko nam i naszej idei.

Wszystko, co jest siłą naszych wrogów, i wszystko, co jest naszą wewnętrzną słabością, będzie przeciwko nam, będzie nas przeciwko sobie podjudzać, działając całym arsenałem doktryny i intrygi, patetycznego frazesu, cynicznej dywersji.

W zjednoczeniu narodu leży jego potęga i dlatego nie zaniedbają żadnej broni ci, którzy pragną jego słabości.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej, ujęty w kwietniowej ustawie konstytucyjnej, stawia ważne i doniosłe zadania Izbom Ustawodawczym, w zakresie gospodarstwa narodowego, ustawodawstwa i kontroli rządu.

W pracach swych Izby Ustawodawcze, spełniając swe konstytucyjne obowiązki, mogą jednocześnie twórczo współdziałać w wykreśleniu nowych dróg dla Polski.

Widzimy kierunek tej drogi, wytknięty przez następujące zasady:

pozytywny nacjonalizm,
etyka chrześcijańska,
sprawiedliwość społeczna.

Najwyższą troską Izb Ustawodawczych, zawierającą w sobie warunek harmonijnego współdziałania z innymi władzami państwowymi pod kierownictwem Prezydenta Rzeczypospolitej jest głęboko pojęta obronność państwa.

Wszystkich Polaków, którzy nie zajęli dotychczas czynnej postawy wobec zadań i celów narodu i państwa, wzywamy do braterskiej współpracy.

Niech się każdy zastanowi w sumieniu swoim nad tym, jakie jest polskie dziś i nad tym, że droga ku lepszemu jutru prowadzi tylko przez zjednoczenie.

Niech żyje Polska.
Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.
Niech żyje Wódz Naczelny Marszałek Śmigły - Rydz.

(—) STANISŁAW SKWARCZYŃSKI
Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Warszawa, dnia 13 września 1938 r.

Ten właśnie pośpiech bardziej może niż treść odezwy zbudził czujność opozycji. Już następnego dnia ukazały się pierwsze wypowiedzi publicystyczne, wysuwające zastrzeżenia. *Niestety* — pisze K. Czapiński w „Robotniku" — *nowe wybory będą się odbywały według starej ordynacji. A wady tej ordynacji każdemu są znane. Jakie są „możliwości" wybierania posłów niezależnych przy tej ordynacji — rozumie każdy.*

Podobne jest stanowisko „Dziennika Ludowego": *W sytuacji obecnej wybory mogą łacno mieć charakter czysto formalny, a skład Sejmu powstałby w zależności od takich czy innych układów i kompromisów, zawartych poza wolą wyborców. A właśnie z tego rodzaju metodami społeczeństwo chce raz na zawsze skończyć.*

Nawiasem warto zauważyć, że kto jak kto, ale właśnie partia socjalistyczna, mająca do rozporządzenia duże organizacje społeczne w postaci związków zawodowych, nawet przy obecnej ordynacji wyborczej miałaby duże szanse przeprowadzenia swych przedstawicieli do komisyj wyborczych i umieszczenia pewnej liczby swych działaczy na listach kandydatów poselskich.

Tym bardziej publicyści ugrupowań, mających w tej dziedzinie gorsze niż socjaliści widoki, dawali wyraz niechęci do brania udziału w wyborach. Głównym bowiem kamieniem obrazy opozycji wobec ordynacji wyborczej jest sprawa kompletowania komisji wyborczych, ustalających listy kandydatów. W sytuacji obecnej, kiedy samorządy terytorialne są w dużej części mianowane — partie nie mają szans wprowadzenia swych kandydatów na listy.

„Chiński mur ordynacji wyborczej p. Sławka dzieli społeczeństwo" pisze już w tytule „Nowa Rzeczpospolita". Cała prasa opozycji wypowiedziała się w podobny sposób, choć starała się nie stawiać kropki nad i, gdyż zagadnienie ustosunkowania się partii do nowych wyborów miało być rozstrzygnięte przez specjalnie zwołane zebrania naczelnych władz partyjnych.

Do chwili kiedy piszemy te słowa wypowiedziało się już Stronnictwo Narodowe i socjaliści. Oba ugrupowania negatywnie, choć uchwała socjalistów odnosi się wyłącznie do P.P.S. Związki Zawodowe może w poszczególnych wypadkach skorzystają z możliwości przeprowadzenia na listy kandydackie swych ludzi.

Stronnictwo Ludowe odroczyło swą decyzję do pierwszych

dni października, nie brak w nim jednak tendencyj skorzystania z okazji wyborów, aby przeprowadzić z obozem rządzącym pertraktacje. Tendencje te zresztą są dwojakie: jedni pragnęliby rozstrzygnięcia losu emigrantów politycznych w zamian za uczestnictwo w wyborach, inni natomiast gotowi byliby ograniczyć swe życzenia do spraw bardziej realnych — zapewnienia, że przedstawiciele stronnictwa zostaną powołani do komisyj wyborczych w liczbie wystarczającej aby wystawić swych kandydatów w okręgach, gdzie przy głosowaniu mieliby oni dość duże szanse wejścia do Sejmu.

Z pośród licznych grup i grupek „sanacyjnych" krytycznie do rozwiązania Izb Ustawodawczych ustosunkowała się jedynie grupa płk. Sławka i to od samego początku. Poparli ją konserwatyści.

Sam płk. Sławek uważa, że przeprowadzenie aktu rozwiązującego Sejm i Senat dokonane zostało w sposób obrażający go osobiście, skoro o decyzji został powiadomiony dopiero przez urzędnika, wręczającego mu akt rozwiązujący Izby, zaś o zamiarach wydania tego zarządzenia nie wiedział nic. Ocena obecnej sytuacji, tendencji przemawiających przez ostatnie zarządzenia i metody, oraz perspektyw najbliższej przyszłości, nabierają w wypowiedziach płk. Sławka akcentów wybitnie ujemnych. Sensacyjnym szczegółem tych wypowiedzi, dla których płk. Sławek nie zastrzega sobie tajemnicy, jest zdecydowane pragnienie wezwania narodu do obrony przed totalizmem, ocenianym obecnie przez b. premiera i b. marszałka sejmu jako największe niebezpieczeństwo, grożące naszemu społeczeństwu.

W ostatnich dniach sprawa wyborów do Sejmu i Senatu ustąpiła w opinii społecznej miejsca nagłym a doniosłym wydarzeniom na terenie Czechosłowacji. Nastroje gotowości bojowej i obrony Polaków na Śląsku za Olzą zagłuszyły wszelkie inne sprawy. Należy jednak przypuszczać, że sprawa Czechosłowacji zostanie rozwiązana w najbliższych dniach, a wtedy wybory parlamentarne z wzmożoną siłą zaabsorbują uwagę społeczeństwa. Bez żadnego przygotowania psychicznego, bez wyklarowania się nastrojów i prądów przechodzimy do ostatniego etapu okresu wyborczego.

Do chwili powołania komisji wyborczych sprawa udziału stronnictw opozycyjnych w wyborach nie zostanie rozstrzygnięta, mimo uchwał naczelnych władz partyjnych. Uchwały te zresztą zredagowane są w takiej formie, że zmiana postanowień zawsze będzie możliwa, jeżeli tylko rząd uzna za wska-

zane poczynienie pewnych koncesji. Ustępstwa te nie musiałyby zapewne być nawet bardzo duże. Szczególnie gdyby chodziło o zdobycie dołów partyjnych. Wystarczyłaby umiarkowana liczba miejsc w komisjach wyborczych, powołanych, jak wskazują niektóre głosy publicystów opozycyjnych, nie przez mianowane rady miejskie, lecz bezpośrednio przez rząd. Ba, wystarczyćby mogło bez żadnych innych koncesyj ograniczenie działalności przyszłego Sejmu poza przyjęciem bieżącego budżetu Państwa w y ł ą c z n i e do uchwalenia nowej ordynacji wyborczej.

Mimo tych możliwości i perspektyw trudno nie uznać, że sytuacja i decyzja władz nie jest łatwa. Z jednej strony, w atmosferze wzmożonego okolicznościami zewnętrznymi poczucia polskiej racji stanu w całym społeczeństwie — pójście na prawdziwe porozumienie i współpracę przynieśćby mogło nieocenione korzyści, z drugiej zaś strony wzmożona akcja „agentur obcych" zagrażać może znacznymi trudnościami wewnętrznymi, jeżeli czynniki niewłaściwe dostałyby wpływ na bieg delikatnej machiny parlamentarnej, mającej wydać ustawę tak doniosłą, jak ordynacja wyborcza, a może nawet za dwa lata dokonać wyboru Prezydenta Rzplitej.

ECHA, OPINIE, OŚWIETLENIA

O pamięć Stanisława Augusta

Podniecenie, wywołane wiadomościami o sprowadzeniu zwłok króla Stanisława Augusta i pochowaniu ich „po cichu" w Wołczynie, rozpłynęło się niemal całkowicie w wirze nowych wydarzeń. Sprawa ta zginęła całkowicie z łamów prasy i jedynie „Wiadomości Literackie" prowadzą w dalszym ciągu rozpoczętą w tej sprawie ankietę.

W ciągu ubiegłego miesiąca ogłosili w niej odpowiedzi: I g n a c y B a l i ń s k i (*...powinien być pochowany w grobach królewskich na Wawelu, jak jego poprzednicy, wprost z tytułu, ż e b y ł p r a w n y m k r ó l e m p o l s k i m... Oczywiście każde prawo, czy pisane, czy ustalone i uświęcone przez zwyczaj, może być uchylone lub zmienione, ale w państwach praworządnych następuje to w drodze nowej ustawy lub dekretu, wydanego przez właściwą władzę państwową).* A l e k s a n d e r B r ü c k n e r (Wawel), L e o n C h w i s t e k (*...powinniśmy uważać na to, żeby stanisławowska filozofia życia, która niestety, dziś jeszcze panoszy się u nas, nie opanowała nas i nie zżarła po raz wtóry. Lepiej pominąć prawdziwą zasługę niż wznieść na piedestał słabość i tchórzliwość).* M a r i a n K u k i e l (stwierdza, że w czasach niewoli istniały możliwości sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta na Wawel i jeżeli tego nie uczyniono to jedynie dlatego, że tak rozstrzygnęła wola narodu. *Miejsce Stanisława Augusta na Wawelu jest zajęte. Zajął je jego synowiec, ten który zginął za honor Polaków.* Natomiast autor opowiada się za pochowaniem w katedrze św. Jana związanej z najjaśniejszym dniem jego życia). I r e n a P a n n e n k o w a (*Zwłoki Stanisława Augusta spocząć muszą na Wawelu niezależnie od tego j a k i m był królem, ale po prostu dlatego, że był polskim królem).* A d a m P r ó c h n i k (Analizując wypadki przedrozbiorowe, dla odszukania prawdy, stwierdza, że mimo wysiłków rehabilitacyjnych, *prawda ta nie przemawia na korzyść Stanisława Augusta.* Ponadto omawia i potępia zjawisko tajemniczości, którą sprawa została otoczona).

K a r o l A d w e n t o w i c z (Wawel), J ó z e f B i r k e n m a j e r (Warszawa), Z y g m u n t K a r s k i

(Wawel), W o j c i e c h K o s s a k (Wawel), L e o n K r u c z k o w s k i *(Jego bezspornie ciężkie winy, jego licha moralność polityczna... uległy, mówiąc językiem prawniczym, ostatecznemu „przedawnieniu" — i to od lat co najmniej dwudziestu... Nie widzę powodu, dla którego historia miałaby być mniej pobłażliwa niż... kodeks karny).* J a n P a r a n d o w s k i (Katedra w Warszawie), E m i l Z e g a d ł o w i c z (w obszernej odpowiedzi rozwija zasługi Stanisława Augusta dla kultury i literatury, konkludując: *jak zawsze w chwilach ważnych i tak... a r c y r e s o r t o w y c h — sławny P.A.L. milczy... żądam, poprostu żądam, aby zwłoki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wnieśli w krypty wawelskie na własnych, nieklamanych barkach Sieroszewski, Kaden, Goetel, Boy, Irzykowski, Kleiner...).*

T a d e u s z B r e z a (analizuje obszernie domniemane przyczyny pochowania zwłok w Wołczynie i dochodzi do wniosku, że ewentualne przyczyny są absurdalne. Dalej pisze: *mówi się o tym, czy na Wawelu, czy w Łazienkach, czy w katedrze, czy w Wołczynie, i czy to ma być kwarantanna, czy na stałe. Mówi się wciąż o tym — g d z i e. Podczas, gdy o wiele ważniejsza jest odpowiedź — j a k.* Dalej podnosi objawy *pewnej naszej niebezpiecznej właściwości, którą jest szczególna obcość czy obojętność nasza w stosunku do Polski przedrozbiorowej. Traktujemy ją psychicznie prawie jak Meksykańczycy odczuwają dawnych Azteków. Historia nasza zaczyna się po tysiąc osiemset trzydziestym. Wszystko co przedtem, to coś legendarnego i cudzego. Niekiedy aż się wydaje, że Polska nowa jest tylko krewna, i to bardzo daleka, tamtej dawnej, po której wyprocesowała dwór i majątek, ale której wogóle nie znała i ani się nawet interesuje jak to kiedyś było.* Zastanawiając się nad sprawą wyboru miejsca, autor dochodzi do wniosku, że jedynie zabrać głos i rozstrzygnąć sprawę może *jak za dawnej Rzeczypospolitej — sejm z senatem, które dawniej doglądały, by pogrzeb królewski odbywał się godnie).* B r o n i s ł a w G e m b a r z e w s k i (kaplica w Łazienkach). W a c ł a w H u s a r s k i (omawia zasługi kulturalne króla i wytacza mu pretensje o brak wyczucia wartości malarstwa. Konkluduje: *sądzę, że trudno o lepszy wybór, niż to miejsce, gdzie zaczęła się osobliwa przygoda jego życia, i ten kościół, tak odpowiadający jego upodobaniom. Requiescat in pace).* K a z i m i e r a I ł ł a k o w i c z ó w n a (Łazienki). W a c ł a w K u b a c k i (Warszawa), I z a M o s z c z e ń s k a (Proponuje zbudować świątynię opatrzności, votowaną przez króla na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 3 maja i w niej złożyć zwłoki króla. *Z katedrą na Wawelu nic nie łączyło Stanisława Augusta. Nie wszyscy zresztą królowie na Wawelu spoczywają. Dwaj pochowani są w Poznaniu, dwaj w Płocku. Uroczystość byłaby symboliczna),* H e n r y k U ł a s z y n (Warszawa).

A d a m D i d u r (nie wypowiada zdania gdzie, ale podkreślając zasługi króla w dziedzinie stworzenia opery polskiej konkluduje, że tego rodzaju „pogrzeb", jaki mu przypadł w udziale w Wołczynie, *m u s i dotknąć i urazić nie tylko moje osobiste poczucie sprawiedliwości i przyzwoitości... lecz każdego patriotę, kochającego Polskę i jej szczytne dzieje).* R o m a n D y-

b o s k i (Przypominając wysoką ocenę króla w historii Polski pisanej przez cudzoziemców opowiada się za Wawelem). H e n r y k O p i e ń s k i (Wawel). K s a w e r y P r u s z y ń s k i (*O tym, gdzie i jak Polska grzebie swych królów, powinien decydować nie referat bezpieczeństwa, nie rząd, nie sejm, nie ankieta i nie głosowanie powszechne, ale tradycja.* W konkluzji autor proponuje Wawel, lub podziemia przyszłego Kościoła Opatrzności Bożej, Votum Narodowego w Warszawie). L u d w i k P u g e t (w obszernym artykule, zatytułowanym „*Tragiczny Ariel w koronie*" wnikliwie i pięknie analizuje postać króla na tle jego zadań i jego czasów, przy czym analiza ta wypada bardzo pochlebnie. W konkluzji pisze: *dotychczasowe ich* (szczątków) *złożenie w Wolczynie uważam za właściwe i pełne taktu. Albo należało, by na granicy stanął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek, rząd, marszałkowie izb, pułki z opuszczonymi sztandarami i armaty oddając salwy, aby przyjąć ciało, odprowadzone do granicy dokładnie z takim samym ceremoniałem ze strony Sowietów — albo, skoro to było niemożliwe, przewieźć zwłoki w najściślejszym incognito... Nic więc nas razić nie powinna anonimowa trumna, ciężarowy samochód, elektryczne latarki. To niedyskrecje, o których nie powinniśmy wiedzieć. Król znalazł się w Wolczynie, doskonale wybranym jako punkt wyjścia. Ale musi być pochowany na swoim miejscu na Wawelu. Nie jest to już uczczeniem jednej z najtragiczniejszych w naszych dziejach postaci i człowieka wielkich zasług. To symbol. To odebranie zwłok nieszczęśliwego wodza z rąk ongi zwycięskiego, a wreszcie pokonanego wroga. Homerycki symbol, dostępny wszystkim najpierwotniejszym narodom świata. To ostateczne wymazanie rozbiorów. I do trumny należałoby włożyć, przedarte na pół, rozbiorowe i abdykacyjne pergaminy).* A d o l f S z y s z k o - B o h u s z (Wawel), J ó z e f Ś l i w i c k i (Wawel).

Sprawozdawczy Zjazd Delegatów Z. N. P.

W ciągu ubiegłych kilkunastu miesięcy Związek Nauczycielstwa Polskiego przeżył szereg głośnych wstrząsów, co sprawiło, że sprawami tego Związku interesowała się żywo najszersza opinia publiczna. Zainteresowanie to, acz nie opierało się przeważnie na głębszej znajomości sprawy, przecież wyrażało się w objawach nader głośnych, aby nie rzec drastycznych.

Z okresu tego pozostało dziś wspomnienie kilkuset mniej lub więcej namiętnych artykułów prasowych i kilku procesów. Zainteresowanie ogółu sprawami organizacji nauczycielskiej wygasło tak gruntownie, że nawet odbyty w ostatnich dniach sierpnia „Sejm nauczycielski" nie wzbudził żywszego echa w prasie, która ograniczyła się w najlepszym razie do zamieszczenia komunikatów agencyjnych.

Obrady Zjazdu trwały 3 dni, wzięły w nich udział 844 osoby, uprawnione do głosowania, co według Komisji Weryfikacyjnej stanowi 73% frekwencji.

Najważniejszym punktem obrad pierwszego dnia było sprawozdanie Komisji Kontrolującej, a to w związku z wieloma zarzuta-

mi natury moralnej i finansowej, jakie były w prasie stawiane zarządowi Z. N. P.

W sprawozdaniu tym czytamy:

Po zbadaniu działalności finansowo-gospodarczej Zarządu Głównego Z. N. P. za czas od 1.VII.1935 do 29.IX.1937 i od 7.II.1938 r. do 30.VI.1938 r. Komisja Kontrolująca nie znalazła żadnych nieprawidłowości i stwierdza, że działalność finansowo-gospodarcza Zarządu Głównego w okresach wyżej podanych była prowadzona w sposób prawidłowy.

i dalej:

Przekroczenia budżetowe dokonane przez Zarząd Główny były statutowo uzasadnione, gdyż były oparte na prawomocnych uchwałach Zarządu Głównego Z. N. P., a następnie przyjęte i zatwierdzone przez V (XVI) Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Z. N. P. w uchwale, która brzmi:

„V Nadzwyczajny Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do dalszego udzielania poparcia Dziennikowi Porannemu".

Komisja Kontrolująca po dokładnym zbadaniu stanu faktycznego stwierdza, że wszystkie zarzuty nadużyć natury finansowej w świetle badań Komisji okazały się nieistotne, że członkowie Zarządu Głównego Z. N. P. nie podejmowali sum, które nie byłyby prędzej czy później księgowane, że jedyne nadużycia natury finansowej zdarzyły się w okresie kuratorskim (Dziadek i Grunert, których sprawa jest u prokuratora).

Wreszcie po stwierdzeniu końcowym:

„Sprawozdanie niniejsze nie zawiera oceny prawidłowości i celowości ani działalności organizacyjnej za czas od 30.IX.1937 r. do 6.II.1938 r., tj. w okresie zawieszenia przez władze państwowe administracji ogólnej statutowych władz Związku, wobec tego, że Komisja Kontrolująca uznała swe kompetencje za nie wystarczające w tym względzie, z uwagi na źródło pochodzenia uprawnień organów działających w tym czasie.

Komisja Kontrolująca wniosła o udzielenie Zarządowi absolutorium. Wniosek ten głosowany w drugim dniu Zjazdu przyjęty został jednomyślnie.

Następnie program obrad drugiego dnia wypełniły prace nad poprawkami do statutu.

W trzecim dniu Zjazdu na porządku dziennym obrad znalazła się sprawa wyboru władz. Na wniosek czł. honor. i założyciela Związku K. Klimka postanowiono powołać dawny Zarząd Główny z prezesem Zygmuntem Nowickim na czele do pełnienia w dalszym ciągu swych obowiązków.

W głosowaniu wniosek ten uzyskał 545 głosów wobec 50 wstrzymujących się od głosowania i 77 przeciwnych.

W ciągu dalszych obrad uchwalony został plan finansowo-gospodarczy, a w związku z tym ustalono wkładkę członkowską na zł 2.65.

Poza obradami plenarnymi prace Zjazdu toczyły się również w trzech komisjach (sesjach). Na sesji organizacyjnej wygłoszony został referat p. Kwiatkowskiego pt. *„Założenia ideowe i formy działania ruchu pracowniczego"*. Na sesji pedagogicznej dr A. Jakiel wygłosił referat o celach i zadaniach pracy Wydziałów Pedagogicznych Z. N. P., wreszcie na sesji społecznej p. K. Maj mówił na temat *„Zasady ideowe i organizacyjne pracy społecznej Z. N. P."*.

Ponadto Zjazd uchwalił liczne wnioski, które poniżej (w streszczeniu) zamieszczamy:

I. W SPRAWACH DOTYCZĄCYCH STOSUNKÓW SŁUŻBOWYCH.

Zjazd domaga się zmiany obecnych przepisów pragmatyki nauczycielskiej w zakresie: kwalifikowania, ustalania, zaliczania pracy nauczycielskiej, przenoszenia w stan nieczynny. przenoszenia do innych szkół, zwalniania nauczycieli tymczasowych i stałych, i wzywa Zarząd Główny do energicznej akcji celem możliwie rychłego dokonania tych zmian.

Zjazd wzywa Zarząd Główny do przedsięwzięcia wszelkich kroków zmierzających do zrealizowania projektu ustawy dotyczącej umów o pracę nauczycieli szkół prywatnych opracowanego przez Wydział Obrony Prawnej.

Z okazji 20-lecia odzyskania Niepodległości Zjazd domaga się ogólnej amnestii dla nauczycieli skazanych dyscyplinarnie.

II. W SPRAWACH UPOSAŻENIOWYCH.

Zjazd domaga się:

1) szybkiej reformy przepisów uposażeniowych, a przede wszystkim:

a) przyznania nauczycielom nowowstępującym do służby nauczycielskiej w szkolnictwie powszechnym uposażenia nie niższej niż IX grupy i ustalenia nowych terminów awansu do wyższych grup, z tym, że nauczyciele szkół powszechnych awansują do VI grupy, a nauczyciele szkół średnich — do V grupy,

b) przyznania dodatku lokalnego (drożyźnianego) na kresach zachodnich i wschodnich, oraz w większych ośrodkach przemysłowych, handlowych i w miejscowościach kuracyjnych itp.

2) W sprawie państwowej pomocy lekarskiej domaga się zmiany obecnych przepisów w kierunku bardziej racjonalnego rozwiązania tej kwestii, powiększenia kredytów na cele państwowej pomocy lekarskiej, zlikwidowania zaległości powstałych z tytułu leczenia nauczycieli i członków ich rodzin.

3) a) Wydania ogólnego zarządzenia przez Ministerstwo W. R. i O. P. i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych celem uregulowania kwestii wypłaty dodatku na mieszkanie z funduszów gminnych nauczycielkom zamężnym zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi i wyrokami N. T. A.,

b) zlikwidowania zaległości z tytułu dodatku na mieszkanie ze strony gmin,

c) przyznania dodatku na mieszkanie nauczycielkom zamężnym ze Skarbu Państwa w gminach wiejskich począwszy od 1 kwietnia br.,

d) przyśpieszenia wypłaty zaległego dodatku mieszkaniowego ze Skarbu Państwa i wstawienia do budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. na rok 1939/40 kredytu na ten cel w odpowiedniej wysokości,

e) uchylenia § 7 rozporządzenia Wojewody Śląskiego z dn. 24 lutego 1938 (Dz. Ustaw Śl. nr 3 poz. 5), którym ograniczono prawa nauczycielek zamężnych zatrudnionych w pu-

blicznych szkołach powszechnych w woj. śląskim w zakresie otrzymywania dodatku na mieszkanie.

4) aby gminy przy pomocy Skarbu Państwa przystąpiły do budowy mieszkań dla nauczycieli.

5) Wzywa Zarząd Główny do poczynienia kroków celem zrealizowania projektu noweli do art. 11 ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych w kierunku nałożenia na gminy obowiązku dostarczania szkołom określonej ilości gruntu ornego do bezpłatnego użytkowania wszystkich nauczycieli.

6) Wzywa Zarząd Główny do spowodowania przywrócenia prawa nauczycielom zwrotu kosztów kształcenia dzieci w prywatnych zakładach naukowych średnich i wyższych oraz zwolnienia od taksy administracyjnej w państwowych szkołach średnich.

7) a) Przyznania nauczycielom i członkom ich rodzin co najmniej 50% ulgi w opłacie za przejazd środkami lokomocji państwowej, samorządowej i towarzystw prywatnych,

b) przyznania nauczycielom w okresie wakacyj jednego bezpłatnego biletu kolejowego w celach krajoznawczych.

8) Wprowadzenia zwrotu kosztów podróży i diet dla nauczycieli odbywających podróż w celach służbowych do inspektoratu szkolnego, na konferencje rejonowe i oświaty pozaszkolnej oraz nauczycielom biorącym udział w szkolnych wycieczkach krajoznawczych poza obrębem ich miejsca służbowego.

9) Zniesienia państwowego podatku specjalnego całkowicie od uposażeń do VI grupy włącznie.

III. W SPRAWACH EMERYTALNYCH.

Zjazd Delegatów Z. N. P. domaga się zmiany obecnych przepisów emerytalnych w kierunku zaliczania z samego prawa zarówno pracy nauczycieli w szkołach prywatnych w b. zaborze rosyjskim, jak i w szkołach publicznych w b. zaborze austriackim.

Wzywa Zarząd Główny do przedsięwzięcia wszelkich kroków łącznie z organizacjami innych pracowników państwowych celem przebudowy obecnego ustawodawstwa emerytalnego w kierunku ustanowienia zaopatrzenia emerytalnego w myśl postulatów opracowanych już przez Zarząd Główny, a szczególnie przywrócenie prawa do emerytury już po 10 latach służby w normalnych przypadkach, przywrócenia prawa doliczania lat z tytułu utraty zdrowia w wysokości 95% i rozszerzenia tych przepisów na przypadki utraty zdolności do zarobkowania w granicach od 50% do 100% i doliczania określonej liczby lat z tego tytułu, oraz przyznania emerytom dodatkowych świadczeń ze Skarbu Państwa na równi z czynnymi funkcjonariuszami.

IV. W SPRAWACH SZKOLNYCH.

Szkoła do spełnienia swojej misji wychowawczej musi posiadać właściwe warunki pracy i cieszyć się zaufaniem całego społeczeństwa oraz uznanym przez Państwo autorytetem. Obniżanie jej powagi i wpływu przez ciągłe atakowanie nauczycielstwa jest działaniem na szkodę Państwa i społeczeństwa.

Nauczycielstwo zgrupowane w szeregach Z. N. P. stało, stoi i stać będzie na stanowisku, że ustrój wewnętrzny Polski winien być

ustrojem szczerze demokratycznym, tylko bowiem przy takim ustroju można prowadzić skuteczną akcję wychowawczą oraz wcielać w życie zasady sprawiedliwości społecznej. Totalizm państwowy, jako obcy psychice narodu polskiego, uznajemy za szkodliwy dla Państwa i zabójczy dla życia społecznego.

V. W SPRAWIE KRYZYSU OŚWIATOWEGO.

Delegaci Związku Nauczycielstwa Polskiego domagają się od Ministerstwa W. R. i O. P.:

a) udostępnienia niezamożnej młodzieży, szczególnie dzieciom drobnych rolników i bezrolnych, nauki w gimnazjach i liceach przez organizowanie bezpłatnych internatów oraz pomoc finansową w postaci wystarczającej liczby odpowiednich stypendiów,

b) otwarcia szeregu nowych pedagogiów,

c) udzielania niezamożnej młodzieży wydatnej pomocy materialnej dla umożliwienia studiów w szkołach średnich i wyższych,

d) zapewnienia nauczycielowi i szkole takich warunków pracy, aby szkoła jako instytucja wychowania i nauczyciel jako wychowawca i urzędnik państwowy mieli taki autorytet i poważanie, na jakie istotnie zasługują,

e) wstawienia do budżetu Państwa odpowiednich sum na budowę szkół powszechnych,

f) opracowania wielkiego planu finansowego rozbudowy szkolnictwa wszystkich stopni i typów przy współudziale zainteresowanych ministerstw, zawodowych organizacji nauczycielskich oraz przedstawicieli organizacji oświatowych pracowniczych, robotniczych i chłopskich,

g) opracowania planu sieci szkolnej, przewidującej likwidację szkół niżej zorganizowanych, a oparcie całego szkolnictwa na siedmioklasowej szkole w ogóle, a na wsi w szczególności,

h) opracowania sieci szkół zawodowych i średnich, uwzględniającej w pierwszym rzędzie potrzeby warstwy chłopskiej, robotniczej i pracowniczej,

i) wydania ustawy nakładającej na Państwo i instytucje publiczne obowiązku zakładania i utrzymania publicznych bibliotek,

k) opracowania sieci przedszkoli i szkolnictwa zawodowego dokształcającego i ogólnego we wsi i miastach.

*Zjazd domaga się od władz szkolnych zaprzestania polityki dyscyplinarnej w stosunku do nauczycieli, którzy padli ofiarą sprzeczności *) nurtujących szkołę powszechną i dopuścili się tych przekroczeń oraz upoważnia Zarząd Główny do rozwinięcia energicznej akcji celem zapewnienia szkole powszechnej normalnych warunków pracy.*

Zjazd domaga się od władz szkolnych jak najrychlejszego uchylenia dotychczasowych przepisów o kwalifikowaniu nauczycieli i upoważnia Zarząd Główny Z. N. P. do kontynuowania dalszej jak najenergiczniejszej akcji w tej sprawie.

Zjazd wzywa Zarząd Główny do kontynuowania starań w sprawie przyznania absolwentom Instytutu Pedagogicznego Z. N. P.

---

*) W wymaganiach stawianych nauczycielom.

uprawnień, jakie przysługują absolwentom Państwowego Instytutu Nauczycielskiego.

Zjazd wzywa Zarząd Główny do wszczęcia szerokiej akcji mającej na celu obiektywne informowanie społeczeństwa polskiego o celach, działalności i stanie szkolnictwa w Polsce.

Zjazd domaga się od władz szkolnych energicznego przeciwstawienia się szkodliwej dla wychowania propagandzie partyjno-politycznej na terenie szkół.

VI. WNIOSKI WYDZIAŁU PRACY SPOŁECZNEJ.

Zjazd Delegatów Z. N. P. domaga się od władz państwowych stworzenia systemu publicznej i powszechnej oświaty dorosłych w postaci:

1) uniwersytetów powszechnych,
2) kursów i szkół dla dorosłych,
3) bibliotek oświatowych,
4) kin oświatowych,
5) teatrów zawodowych.

Zjazd domaga się od władz państwowych tworzenia w poszczególnych regionach Polski odpowiednich placówek naukowo badawczych (regionalne instytuty naukowe, muzea itp.).

Zjazd Delegatów Z. N. P. wzywa Zarząd Główny Związku do przedstawienia władzom oświatowym następujących postulatów w przedmiocie organizacji tej akcji:

1) dokształcanie młodzieży w wieku przedpoborowym winno być prowadzone wyłącznie przez państwo przy poparciu samorządu terytorialnego i gospodarczego,

2) dokształcanie młodzieży przedpoborowej winno być obowiązkowe,

3) nauczyciele, którzy pracują na kursach dla młodzieży w wieku przedpoborowym, winni być za te prace odpowiednio opłacani,

4) zgłaszanie się nauczycielstwa do pracy na kursach dla młodzieży przedpoborowej winno być dobrowolne.

Zjazd Delegatów Z. N. P. wzywa wszystkie ogniwa organizacyjne Związku do współdziałania w propagandzie i akcji zakładania uniwersytetów chłopskich w Polsce.

VII. W SPRAWIE RUCHU PRACOWNICZEGO.

Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do dalszego współdziałania w ramach Centr. Komisji Porozum. Związków Pracowniczych nad konsolidacją ruchu pracowniczego.

Zjazd Delegatów wzywa wszystkich członków Z. N. P. do jak najpełniejszego poparcia oraz prenumerowania i rozpowszechniania dziennika, który powstanie z inicjatywy Centralnej Komisji Porozumiewawczej.

FUNDUSZ UCZCZENIA NIEPODLEGŁOŚCI.

Nauczycielstwo zgrupowane w Z. N. P. owiane niezłomną wiarą w mocarstwowość Polski, stara się podnosić siły narodu, szukając najlepszych dróg dla rozwoju szkoły polskiej i mimo ciężkiej sytuacji materialnej postanawia zgodnie z uchwałą C. K. P. — składać

¼% uposażenia od płac do zł 160 netto miesięcznie, ½% od płac do zł 600 netto miesięcznie w ciągu 4 miesięcy celem stworzenia Pracowniczego Funduszu Uczczenia Dwudziestolecia Zdobytej Niepodległości, z tym, że ⅔ zebranych sum przeznacza się na F. O. N., a ⅓ na budowę szkół powszechnych 7-mio klasowych na wsi, które otrzymają nazwy Imienia Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego oraz postanawia roztoczyć stałą opiekę nad tymi szkołami i dziatwą wiejską pobierającą w nich naukę.

Program imperialny «Polityki»

Znamiona tradycji i metod pracy zespołowej, zaszczepionej przez Adama Skwarczyńskiego, wyraźnie widać w broszurze pt. „*Polska idea imperialna*", wydanej przez zespół „*Polityki*". We wstępie czytamy że jest to owoc *szeregu zebrań dyskusyjnych*, zredagowany przez komitet, w skład którego weszli pp.: Adolf i Aleksander Bocheńscy, Stanisław Skwarczyński i Kazimierz Studentowicz.

Niewielka objętością książeczka zawiera w ośmiu rozdziałach treściwy skrót programu, wyznanie wiary sztabu generalnego partii politycznej, która ...nie powstanie *(nie mamy zamiaru pogłębiać olbrzymiego rozproszkowania politycznego w Polsce)*. Zespół autorski zajmując zatem stanowisko sztabu ponadpartyjnego pisze: *gotowi jesteśmy poprzeć wszelkie inne wysiłki idące po tej samej linii co nasze*. Ciekawe, czy książeczka ta potrafi spełnić rolę odezwy werbunkowej, czy też sztab „Polityki", niewątpliwie zarysowujący się ciekawie, pozostanie nadal sztabem, poszukującym armii.

I. ZAŁOŻENIA IDEOWE.

...Równolegle z utworzeniem silnej hierarchii rządowej muszą istnieć dostateczne gwarancje chroniące wolność jednostki.

...Równolegle... z władzą gospodarczą przedsiębiorców muszą istnieć gwarancje chroniące społeczeństwo przed nadużyciem tej władzy.

...Pragnąc odrodzić polski ruch narodowy nie trzeba tworzyć niczego na nowo, lecz tylko sięgnąć do jego czystych form, zupełnie jasno naszymi dziejami określonych.

...Katolicki ruch narodowy stawia bezkompromisowo rozwój osobowości ludzkiej na czele wszystkich celów ludzkich. Katolicki światopogląd... tworzy... najdoskonalszy z punktu widzenia społecznego typ człowieka; człowieka, który sprawując jakąkolwiek władzę posiada wewnętrzne hamulce przeciwko jej nadużywaniu; podlegając zaś władzy nie ścierpi obojętnie jej nadużyć.

...Odrębność i atrakcyjność polskiej kultury narodowej polegała właśnie na urzeczywistnieniu nie tylko w prywatnym życiu jednostek, lecz i w działaniu politycznym państwa ideałów chrześcijańskich.

Te zdania, pozbawione omówień i uzasadnień, jakimi opatrzyli je autorzy, są najzupełniej dla wszystkich zrozumiałe, ba nawet zapewne bezsporne. Oblicze ideowe zespołu rysuje się w nich zupełnie wyraźnie.

...Jesteśmy skazani na wielkość i albo wielkość tę zdobędziemy lub też się w niwecz obrócimy... Imperium Polskie może powstać... tylko pod warunkiem nadania mu absolutnie odmiennego charakteru od dwu sąsiadujących z nami imperiów... Najgłębiej zrozumiał i najgenialniej ideę tę w życie wcielać zaczął Józef Piłsudski.

...Z rzuconego Jego ręką ziarna musi wyrosnąć wspaniałe drzewo odrodzonego polskiego nacjonalizmu, zdolnego zbudować nowe Polskie Imperium; imperium niosące ludom z nami sąsiadującym wolność i braterstwo, w miejsce ucisku i strachu.

Porównanie tych założeń ideowych z ogłoszonymi przez nas w poprzednim numerze „Przekroju" zapowiedziami programowymi nie przemawia bynajmniej na korzyść firmowych nacjonalistów. Program „Polityki" jest niewątpliwie z d u c h a wyraźniej nacjonalistyczny, a przede wszystkim bardziej p o l s k i.

Tym bardziej staje się interesujące jak swe założenia ideowe zespół „Polityki" zaleca realizować w praktyce.

II. USTRÓJ POLITYCZNY.

Wyrazem potrzeby siły i wolności oraz należytego między nimi kompromisu jest konstytucja kwietniowa. Zespół stoi na gruncie tej konstytucji domagając się *szczerego wykonania nie tylko jej litery, ale również i ducha: uczciwego wypełnienia nie tylko tych artykułów, które mówią o uprawnieniach władzy wykonawczej, lecz również tych, które mówią o współudziale społeczeństwa w pracy państwowo-twórczej.*

...Zarówno podporządkowanie władzy wykonawczej nieskrępowanemu partyjnictwu, jak uzależnienie składu izb ustawodawczych od woli rządu prowadzi do jednakowych rezultatów: rodzi komunizm względnie formy bezideowego totalizmu. Odrzucamy bezwzględnie jedno i drugie.

Dalej autorzy stwierdzają, że obecnie obowiązująca ordynacja wyborcza oddaje nadmiar władzy w ręce biurokracji. Sejm, uzależniony przez to od rządu uchwalił takie ustawy, *które odebrały społeczeństwu najbardziej istotne gwarancje praw obywatelskich.*

W związku z tym „Polityka" postuluje z m i a n ę o r d y n a c j i w y b o r c z e j tak, aby wszystkie grupy społeczne miały możność wystawiania kandydatur, oraz wydanie *możliwie ostrych przepisów* gwarantujących czystość wyborów, decydujący wpływ przedstawicielstwu większości polskiej i likwidację wpływu demagogii partyjnej i obcych agentur.

Nie rozwijając szczegółowiej swego projektu ordynacji wyborczej, autorzy postulują *głosowanie na osoby, ustanowienie kurii narodowościowych (dla kurii żydowskiej najwyżej 3% mandatów), oraz podniesienie granicy wieku i wymaganie pewnego minimum wykształcenia* od wyborców do Senatu.

Z dalszych reform ustrojowych autorzy żądają m. in.:

wprowadzenia trybunału stanu, sprawdzającego zgodność ustaw z konstytucją,

reformy samorządu przez usunięcie *zeń rozgrywek politycznych* (odseparowanie od spraw wyborów do Sejmu) i zniesienie *nadmiernej zależności od administracji państwowej,*

zniesienie tych klauzul pragmatyki sędziowskiej, które czynią z niezawisłości sądów fikcję,

zakazu tajnych związków.

III. ARMIA I POLITYKA ZAGRANICZNA.

Partie polityczne nie mogą wciągać armii do swych rozgrywek i odwrotnie czynniki wojskowe winny zajmować *bezwzględnie neutralne stanowisko wobec rywalizujących z sobą ugrupowań politycznych.*

...Podstawowym założeniem polskiej racji stanu (w polityce zagranicznej) musi być dążenie do wytworzenia na naszych granicach jak największej ilości małych państw na gruzach scentralizowanych imperiów.

Nad Bałtykiem i na Południu musimy dążyć do *zachowania małych państw i uniemożliwieniu hegemonii Niemiec lub Rosji nad nimi.*

Należy podtrzymywać istniejący antagonizm niemiecko-rosyjski, co *wymaga udzielania poparcia tej stronie, która w danej chwili jest źródłem tego antagonizmu.* Myśl ta nie jest dość jasna, autorzy objaśniają ją mówiąc o poparciu dla Niemiec, ale bodaj wyraźniej uwypukla ją dopiero dalsze stwierdzenie możliwości, czy nawet prawdopodobieństwa rozpadnięcia się Rosji. Licząc się wobec tego *z możliwością ponownej ekspansji Niemiec przeciwko Polsce* należy utrzymywać jak najściślejszą współpracę z Francją, Anglią i Włochami.

Mówiąc o prawdopodobieństwie rozpadu Rosji autorzy żądają popierania odpowiednich prądów ideowych i gotowości do wykorzystania na swą korzyść tego procesu, skoro tylko się zacznie.

IV. POLITYKA MNIEJSZOŚCIOWA.

...Przyznajemy każdej mniejszości pełnię swobód kulturalnych oraz żądamy na wszystkich terenach bezwzględnego tępienia obcych szowinizmów przy równoczesnym jak najsiślejszym poparciu wszelkimi godziwymi środkami naturalnych dążeń narodu polskiego do rozwoju swoich własnych instytucyj. Autorzy podkreślają, że stanowisko to jest konsekwencją wyznawanego światopoglądu chrześcijańskiego, wobec czego nie może ulegać zmianom *bez względu na taką lub inną ocenę sytuacji faktycznej.*

W odniesieniu do Ukraińców autorzy programu uważają, że wszystkie problemy *winny być rozwiązane na zasadzie kraju mieszanego.* W szczególności należy: urzędowo uznać termin „ukraiński", wprowadzić równouprawnienie języka i napisów ukraińskich z polskimi, znieść szkoły utrakwistyczne, wprowadzając odrębne polskie i ukraińskie bez względu na liczbę dzieci, utworzyć uniwersytet ukraiński, w ordynacji wyborczej wprowadzić kurie liczące po 50% mandatów, zarówno przy wyborach do izb ustawodawczych, jak samorządów.

Obawy, że powyższe reformy mogą Ukraińcom ułatwić tendencje odśrodkowe, uważamy za zupełnie płonne... Rozważania zaś na temat stosunków z przyszłą niepodległą Ukrainą uważamy co najmniej za przedwczesne. W każdym razie stosunki z nią nie ułożą się gorzej przy ludzkim traktowaniu mniejszości ukraińskiej w Polsce...

Natomiast tereny mieszane stanowią *integralną część Rzeczypospolitej i wszelkie zakusy na całość naszych granic muszą być bezwzględnie tłumione.*

Stanowisko mniejszości niemieckiej *jest zupełnie odrębne od innych mniejszości mogących się uważać za element tubylczy, odwiecznie wespół z Polakami odnośne tereny zamieszkujący. Niemcy stanowią element napływowy...* Autorzy stwierdzają konieczność *rewindykacji gospodarczych tam, gdzie one są możliwe.* Wreszcie dają do zrozumienia iż konieczne jest stosowanie retorsji.

V. PROBLEM ŻYDOWSKI.

Po obszernym omówieniu sytuacji wobec narodu żydowskiego, autorzy uznają potrzebę emigracji nadmiaru Żydów z Polski; potrzebę popierania tej emigracji wszelkimi środkami. Uznając potrzebę *presji gospodarczej* dla wzmożenia tendencyj emigracyjnych, autorzy żądają:

1) *Numerus clausus na wyższych uczelniach oraz w wolnych zawodach.*

2) *Nieprzyjmowania Żydów na posady publiczne,* szczególnie na *stanowiska kierownicze.*

3) *Oddawania dostaw rządowych firmom chrześcijańskim.*

4) Polityki gospodarczej, kierującej do handlu i przemysłu element chłopski, zdolny do skutecznej walki konkurencyjnej z Żydami dzięki swym minimalnym wymaganiom.

5) Zakazu firm anonimowych, zakazu zmiany nazwisk.

Za specjalnie ważną rzecz uważamy stanowcze odseparowanie się od rozkładowych wpływów kultury żydowskiej.

...Domagamy się bezwzględnego usunięcia Żydów ze szkoły, teatru, kina i innych środków oddziaływania na umysłowość społeczeństwa (prasy).

...Potępiamy jednak rasistowskie podejście do problemu żydowskiego.

...Jednostki, które jeszcze przed odzyskaniem niepodległości łączył ścisły związek duchowy z narodem polskim, nie powinny podlegać żadnym ograniczeniom. Tolerancyjne stanowisko odnosić miałoby się również do żydów-chrześcijan, jednak tylko tych, którzy całym życiem udowadniają ideowość pobudek zmiany wyznania.

VI. POLITYKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA.

Eliminacja marnotrawstwa w produkcji. *Kontrola zużycia zysku* płynącego z własności prywatnej, a mianowicie uniemożliwienie ukrywania dochodów i wywożenia za granicę, oraz zmuszanie właścicieli do reinwestowania zysków.

Autorzy dalej żądają likwidacji bezrobocia, nie podając zresztą żadnej własnej recepty w tej dziedzinie, popierania małych i średnich warsztatów pracy, oraz zasadniczej rewizji: *1) polityki kartelowej, 2) ubezpieczeń społecznych, 3) skarbowości i 4) struktury i produkcji rolnej.*

Żądamy... aby wszystkie przedsiębiorstwa, które winny być w zasadzie rentowne... zostały uprywatnione. Nie może to dotyczyć przemysłu wojennego ale „Polityka" zastrzega się przed zbyt szerokim interpretowaniem terminu „przemysł wojenny".

Autorzy żądają, aby reinwestowanie zysków było *zorganizowane w myśl określonego programu,* ale sprzeciwiają się *ingerencji państwa w wolność konsumcji za wyjątkiem tych jej form, które wiodą do degeneracji fizycznej i duchowej.*

Dalej żądają ustawowego zakazu zawierania *wszelkiego rodzaju umów gospodarczych*, oraz zniesienia zbyt szerokiej ochrony celnej. Żądając reformy (redukcji?) *zakresu i stopnia świadczeń społecznych* jednocześnie wskazują na potrzebę *ich administracyjnego usprawnienia i wprowadzenia szerokiego samorządu ubezpieczonych*, oraz utrzymania ubezpieczeń społecznych i *stopniowego rozszerzania w miarę powstających możliwości.*

System inwestycyj publicznych winien być szeroko rozbudowany, jednak *w wielu wypadkach ważniejsze jest powstawanie bardziej prymitywnych inwestycyj, ale dostępnych szerokim masom, niż inwestycyj o charakterze zupełnie nowoczesnym*, „hyperracjonalnych" (np. drewniane szkółki wiejskie zamiast imponujących gmachów oświatowych, skromne drogi zamiast kosztownych autostrad). Trzeba ulepszyć system ściągania podatków i rozkład ich ciężaru. *Specjalnie palącym jest uchwalenie prawa budżetowego*... wreszcie przedsiębiorstwa państwowe winny być *w zupełności zrównane z warunkami pracy przedsiębiorstw prywatnych*, a wreszcie administracja publiczna musi być zreformowana, przez odciążenie jej od zbytnich funkcji i usprawnienie.

W dziedzinie rolnictwa konieczne jest szybkie *doprowadzenie reformy rolnej* (parcelacji i melioracji) *do końca*, ale *głównym środkiem poprawy położenia wsi jest uprzemysłowienie Polski*. Parcelacja musi być przeprowadzana z odszkodowaniem.

Polityka pieniężna i kredytowa ma niedopuszczać do spadku poziomu cen. Uprzemysłowienie Polski według autorów uzależnione jest od *pomyślnego rozwoju naszego eksportu* ten zaś *jest niemożliwy do wyobrażenia w warunkach obrotu towarowego skrępowanego ograniczeniami dewizowymi, clearingami, zakazami importu, kontyngentami itp.*

Autarchia gospodarcza pojęta jako trwały system wiedzie do ruiny gospodarczej... — jedyny sens polityki autarchicznej tkwi w jej zdecydowanie wojennym charakterze.

Nie podejmując na tym miejscu dyskusji, co nie jest naszym zadaniem, uważamy za konieczne zwrócenie uwagi, że wychodząc oczywiście z założeń liberalistycznej polityki gospodarczej autorzy zabrnęli w tej dziedzinie w szereg sprzeczności.

W sprawie kolonialnej autorzy nie rozwinęli żadnych poglądów, a poruszając to zagadnienie nie wyszli poza powszechne u nas pomieszanie e m i g r a c j i i k o l o n i z a c j i, uznając jednak emigrację ludności polskiej za *złą konieczność*[1]. Z drugiej strony potępia program „Polityki" *propagandę za ograniczaniem ilości urodzin*, domagając się jej ustawowego zakazu.

Dla skoordynowania i podniesienia poziomu działalności gospodarczej Rządu, autorzy domagają się *utworzenia ministerstwa gospodarki narodowej* i podporządkowania mu *wszystkich resortów gospodarczych (ministerstwa skarbu, przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych, opieki społecznej i robót publicznych).*

Program żąda *rychłego powołania przewidzianej w Konstytucji Naczelnej Izby Gospodarczej*, zorganizowanej jako *szczytowe powiązanie samorządu gospodarczego.*

Jesteśmy — piszą autorzy — *zwolennikami ewolucyjnego narastania od dołu zbiorowych form regulowania warunków działalno-*

---

[1]) Por. artykuł wstępny w niniejszym numerze „Przekroju".

ści gospodarczej, nie zaś ich narzucania życiu gospodarczemu od góry poprzez rząd i administrację państwową.

Za jedną z najdonioślejszych form zbiorowej działalności gospodarczej, prowadzącej ewolucyjnie do realizacji zdrowego ustroju korporacyjnego, uważamy ruch spółdzielczy, lecz również pod warunkiem, że będzie się on rozwijał *w sposób wolny od przymusu organizacyjnego.*

VII. ZAGADNIENIA KULTURALNE.

Podstawowym warunkiem rozwoju duchowego jednostki jest zaspokojenie pewnego minimum potrzeb materialnych...

Drugim warunkiem... jest posiadanie pewnego minimum praw obywatelskich, takich jak wolność religijna, wolność myśli, słowa, prawo zrzeszania się itp.

Domagamy się, ażeby szkoła polska była narodową i katolicką.

Żadne dziecko nie powinno być pozbawione odpowiednich warunków życiowych z powodu braku rodziców.

Naczelnym postulatem oświatowym jest całkowita likwidacja analfabetyzmu.

Szkolnictwo powszechne winno być bezwzględnie bezpłatne, wolne od opłat ukrytych np. w postaci „dobrowolnych składek". Szkoły średnie i wyższe winny być udostępnione dzieciom zdolnym a niezamożnym.

Następnie autorzy wysuwają postulat reformy studiów w szkołach średnich i wyższych tak, aby nie tworzyły one *wiecznie niezadowolonej ze swych warunków bytowania inteligencji.* Mniej rozwinięty jest w enuncjacji program poparcia przez państwo literatury, sztuki i innych przejawów życia kulturalnego narodu.

VIII. KRYSTALIZACJA OPINII PUBLICZNEJ.

Za dużo ważniejszą rzecz niż zakładanie nowej partii politycznej uważamy w chwili obecnej tworzenie w Polsce ośrodka krystalizującego i tym samym jednoczącego opinię publiczną... Tylko bowiem brak krystalizowanej opinii i *płytkość programów umożliwia w Polsce harce demagogii.*

Nie łudzimy się, że doprowadzimy do zupełnego zjednoczenia opinii publicznej. Coś podobnego jest całkowitą utopią... Chodzi tylko o to, ażeby poszczególne ugrupowania polityczne reprezentowały naprawdę istotne różnice poglądów co do metod realizacyjnych, nie zaś nic nie znaczące rozbieżności, za którymi kryją się zazwyczaj tylko zawiści personalne.

Polemizując ze spodziewanymi zarzutami autorzy podkreślają, *że istnieją obecnie specjalnie dobre warunki* dla *równomiernego zwalczania egoizmu ciężkiego przemysłu i wyższej biurokracji, nieuzasadnionych pretensji ziemiańskich,* oraz *demagogii społecznej.* Akcja ta leży w interesie tych warstw, *na których olbrzymim ciężarem położył się egoizm różnych grup interesów,* a więc w interesie chłopów i proletariatu miejskiego.

Stare ugrupowania polityczne straciły już dawno swą rację bytu i tylko brak czegoś nowego w ich miejsce umożliwia im egzystencję w dotychczasowych ramach.

Broszurę kończy wyrażenie wiary, że nowe formy współpracy

politycznej, proponowanej w programie przestają być utopią, a są wybieganiem w przyszłość, którą pragną przyśpieszyć. Autorzy wierzą wreszcie, *że nowy układ stosunków politycznych da się zrealizować bez wstrząsów zagrażających spoistości państwa.*

Streszczony tu obszernie program polityczny, który, gdyby trzeba było dla wygody nazwać jakimś terminem — nazwalibyśmy r a c j o n a l i s t y c z n o-n a r o d o w y m wyróżnia się raczej b. korzystnie w porównaniu do innych programów nacjonalistycznych, a w szczególności do zreferowanego na tym miejscu przed miesiącem programu p. Giertycha. Jest on mianowicie znacznie bardziej zwarty i konsekwentny w swych rozwinięciach, natomiast dostrzegamy w nim brak momentów rzeczywistej dynamiki społecznej.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Polityka, Historia.

Adam Bar. Karol Miarka. Studium z dziejów Górnego Śląska. Z 17 ilustr. Katowice, 1938; str. 2 nl. + 257 + 3 nl. + tabl. 15. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego Pamiętnik Instytutu Śląskiego.

Bojownicy o wolność Śląska. Nr.:

Nr. 1. Ks. **Jan Kudera.** Najpopularniejszy kapłan G. Śląska ks. Antoni Stabik. Str. 64 z ilustr. Wyd. drugie.

Nr. 2. **Mieczysław Tobiasz.** Piotr Niedurny. Str. 52 z ilustr. Wyd. drugie, przejrzane i poprawione.

Nr. 3. **tenże.** Nauczyciel W. Jonas. Szkic monograficzny. Str. 60. Wyd. drugie, przejrzane i poprawione. Katowice, 1938. Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A.

Dr Menachem Buchwajc. Mandat Ligi Narodów nad Palestyną. Kraków, 1938; str. 10 nl. + 170.

Jędrzej Giertych. O wyjście z kryzysu. Z przedmową **K. Kowalskiego.** Warszawa, 1938; str. 359, Zł. 5.50.

Jędrzej Giertych. Sprawa litewska. Wilno 1938, nakł.autora. Str. 30.

Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Polski Śląsk. Odczyty i rozprawy.

37. **Kazimierz Piwarski.** Pomysły odzyskania Śląska za Jana Sobieskiego. Katowice, 1938; str. 30 + 2 nl.

38. **Józef Skoczek.** Udział Śląska w rozwoju i kulturze południowo-wschodnich ziem Polski. Katowice, 1938; str. 37 + 3 nl.

39. **Stanisław Szczotka.** Stosunki żywiecczyzny ze Śląskiem od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej. Katowice, 1938; str. 78 + 2 nl.

40. **Roman Grodecki.** Rozstanie się Śląska z Polską w XIV w., Katowice, 1938; str. 84 + 2 nl.

41. **Alfred Jesionowski.** Plebiscyt i powstanie śląskie w polskiej literaturze pięknej. Katowice, 1938; str. 60 + 2 nl.

Stanisław Krasicki. Polityka wojewody Józewskiego na Wołyniu w świetle cyfr i faktów. Stratyn, 1937; str. 126 + 2 nl.

Rubin Krasnosielski. O co walczył Szlomon Ben-Josef. Warszawa, 1938. str. 14 + 2 nl.

Włodzimierz Lencki. Czechosłowacja jest przygotowana. Warszawa., (1938) str. 141 + 3 nl.

Stanisław Łoś. Hellada na przełomie. Warszawa, 1938; str. 171 + 3 nl.

Zenon Poray Pełeński. Polityka UNDO w świetle autonomicznej deklaracji Centralnego Komitetu UNDO z dnia 7 maja 1938 r. Lwów, 1938, Spółdzielnia Wydawnicza „Nasze Słowo"; str. 112.

Dr. **Józef Putek.** Mroki średniowiecza Obyczaje, przesądy, fanatyzm i okrucieństwa w dawnej Polsce. Klątwy — tumulty — kacerze — czarownice — tortury — kaźń rządcy sumień — pacyfikacje — truciciele ciał i dusz. Wydanie drugie uzupełnione i ilustrowane. Kraków, 1938, str. 279.

ZAGADNIENIE CZECHOSŁOWACJI

Wydarzenia

Ostatnie tygodnie przyniosły niezwykłe uproszczenie sytuacji międzynarodowej znamionujące zawsze chwilę historyczną.

Klasyfikacja teatrów wielkiej gry politycznej uległa zasadniczej zmianie. Nie trzeba już wyławiać ukrytych supełków historycznej intrygi po odległych frontach Hiszpanii i Chin; krwawe wypadki tamtejsze ukryły się w podrzędnych rubrykach normalnych wydarzeń dnia codziennego. Nastały dni, w których zaskoczona nagłością rozgrywki — opinia publiczna powróciłaby chętnie do czasów królowania Hiszpanii czy Chin we wstępnych artykułach dzienników. Uwaga całego świata ześrodkowała się na jednym terenie Czechosłowacji, narody zostały zmuszone do przypomnienia sobie znanych z przed dwudziestu lat terminów i do uczenia się nowej ich treści.

Gdy w maju br. pojawiło się pierwsze słowo: autonomia — nic jeszcze nie wskazywało, aby za parę miesięcy słowo to przepadło w niepamięć unosząc za sobą ostatnie nadzieje utrzymania resztek systemu wersalskiego i genewskiego. Gdy zaś we wrześniu z Norymbergi padł termin „samostanowienie" zrozumiano już, że nie zawiera on w sobie pojęcia plebiscytu lecz prostą poprawkę granic na korzyść tego, który Europie słowo to przypomniał. Ale już w parę dni potem musiano mu nadać nowe znaczenie. Musiano otworzyć nowy rozdział historii noszący tytuł reorganizacja Czechosłowacji.

W poprzednim numerze „Przekroju" określiliśmy sytuację po przyłączeniu Austrii, jako determinującą rozwój dalszych wypadków na terenie Czechosłowacji. Użyliśmy tego określenia dlatego, że przez zajęcie Austrii stało się jawne, iż Niemcy wchodzą w krąg europejskich interesów południowo-wschodnich i nie mogą pozostać obojętne na układ elementów międzynarodowych na linii nowej ekspansji niemieckiej i na jej skrzydłach. Musiały zatem zwrócić swą uwagę na Czechosłowację. Republika stanowiąca przodujący czynnik Małej Ententy czechosłowackiej, rumuńskiej i jugosłowiańskiej znajdowała się na drodze niemieckiej, — jako sojusznik Francji i Sowietów, ciążyła nad nią od północy, a wszczepiona od wschodu, północy i południa między kraje niemieckie pretendowała do roli bastionu „wielkich demokracyj". Gdyby nawet w skład Czechosłowacji nie wchodziła trzy i pół milionowa niemiecka mniejszość narodowa, to wypadki i tak byłyby nieuniknione; Niemcy zastosowały by tylko jakiś inny z licznych sposobów działania.

Akcja niemiecka wobec Czechosłowacji rozwiązała się w trzech etapach. Opór czeski i zdenerwowanie Europy sprawiły, że czas trwania poszczególnych okresów skrócił się do tygodni i dni. Być może, że mniej więcej rzetelne przyjęcie przez Czechosłowację platformy pierwszej fazy postulatów niemieckich, równające się co prawda również poważnej jej porażce — odwlekło by dalsze wypadki na dłuższy czas, dając jej szanse odczekania na możliwe pomyślniejsze koniunktury. Opór Czechosłowacji na oczach Europy, a co ważniejsze — na oczach narodu niemieckiego, kazał wodzowi Niemiec rozwinąć szybko cały front uderzenia i zaryzykować przyśpieszenie wypadków.

W pierwszym tym etapie wysunęła strona niemiecka żądanie autonomii, wprawdzie daleko posuniętej, ale utrzymującej się jeszcze w granicach państwa i w ramach wersalskiego systemu politycznego. Czechosłowacja ufna w poparcie Francji i Anglii, bałamucąca się stojącym za nią cieniem kolosa sowieckiego, potraktowała postulaty sudeckie według wypróbowanej przez siebie metody postępowania w polityce mniejszościowej. Zastosowała stary, tradycyjny sposób załatwiania przez „austriackie gadanie". Włączyła sprawę w tryby parlamentarnego i ministerialnego urzędowania, poszukując raczej formułki niż rzeczowego załatwienia. Zdawało się, że uderzenie niemieckie zawisło w próżni.

Ale Niemcy hitlerowskie nie miotają strzał w powietrze. Wyczuwając w równoczesnej działalności lorda Runcimana, angielskiego męża zaufania w Pradze, że Anglia gotowa jest zająć stanowisko aż nadto kompromisowe — Niemcy odkrywają karty. Na wrześniowym zjeździe partyjnym w Norymberdze Hitler zgłasza bezpośrednie zainteresowanie Rzeszy Niemieckiej sprawą sudecką i stawia kwestię prawa Niemców sudeckich do samostanowienia o przynależności państwowej. W dwadzieścia lat po położeniu podwalin pod ustrój wersalski, przy użyciu jego własnej koncepcji, zostaje traktat wersalski podarty w strzępy.

Teraz w sprawie czechosłowackiej następuje zwrot dramatyczny.

Lord Chamberlain, który dla ratowania pokoju nie waha się podjąć bezpośrednią osobistą akcję u Hitlera, przebywającego w Berchtesgaden — wraca ze spotkania z Hitlerem całkowicie przekonany o konieczności zupełnego zaspokojenia żądań niemieckich i udziela swej sugestii rządowi francuskiemu. Sprawa terytoriów sudeckich jest przesądzona. Nie pozostaje nic innego jak zreflektować rząd czechosłowacki przyjacielską. a bezwzględną perswazją i wymóc na nim rezygnację z Sudetów.

Zaszedł fakt o niezwykłej doniosłości dziejowej. Zamknięto nie tylko kartę historii dwudziestu lat istnienia Czechosłowacji, ale tysiąca lat nie naruszonych granic Czech.

Albowiem jak słusznie podnosi prasa czechosłowacka — *„jeszcze nie było Francji, ani Anglii, kiedy istniała granica sudecka; przez tysiąc lat przeszły przez Europę nie zliczone wstrząsy, żaden z nich nie dotknął naturalnej granicy krajów korony czeskiej"*.

Wypadki idą jednak dalej; nie mógł ich wyprzedzić nawet samolot Chamberlaina, zdążającego na ponowne spotkanie z Hitlerem. Zanim do niego doszło — zasłona zdarta z oblicza Europy ukazała jaskrawo zmieniony układ polityczny. Po zademonstrowanym, przez opuszczenie Czechosłowacji, zejściu Francji i Anglii z pozycji gwarantek systemu wersalskiego, wytworzyła się w Europie Środkowej pustka, wymagająca natychmiastowej i samodzielnej akcji ze strony narodów środkowo - europejskich, zainteresowanych w problemie czechosłowackim.

Dnia 21 września Polska notyfikowała w Paryżu, Londynie i Pradze, że rząd polski oczekuje załatwienia sprawy terytoriów zamieszkałych przez ludność polską w Czechosłowacji w

sposób analogiczny do załatwienia problemu terytoriów o ludności niemieckiej. Równocześnie polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło komunikat, stwierdzający, że od czasu kiedy napaść czeska na terytorium polskiego Śląska Cieszyńskiego została przez czynniki międzynarodowe poparta decyzją konferencji ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku, rząd polski dążył wszystkimi legalnymi środkami do zapewnienia ludności polskiej za Olzą normalnych warunków rozwoju kulturalnego oraz do zapewnienia jej należnych praw obywatelskich. Żadna z obietnic i żadna z umów na ten temat zawieranych nie była przez rząd czeski dotrzymana.

Mimo tego rząd polski w czasie rozwijania się kryzysu polityki i organizacji państwa czechosłowackiego bronił jedynie słusznych i podstawowych praw ludności polskiej, wystrzegając się pogłębienia konfliktu. Doszedłszy do przekonania, że wysiłki w celu załagodzenia kryzysu nie będą uwieńczone należytym rezultatem, jeśli słuszne żądanie samostanowienia nie będzie zastosowane do wszystkich poważnych grup narodowościowych, jakie się znalazly w ramach państwa czechosłowackiego — rząd polski zaprotestował przeciwko pominięciu w naradach między rządem francuskim i angielskim sprawy słusznych postulatów polskich i zastrzegł sobie uregulowanie swego postępowania zależnie od respektu należnego polskim interesom.

Podobne stanowisko zajął rząd węgierski w sprawie swej milionowej ludności w Czechosłowacji.

Tuż przed demarche polskim sprawę generalnej rewizji granic Czechosłowacji na platformie samostanowienia wszystkich grup narodowościowych postawił Mussolini w swym przemówieniu w Trieście, wybierając dla tej deklaracji port, którego naturalnym rejonem zasięgu lądowego są terytoria środkowo-europejskie i manifestując przy tej sposobności, w sposób ostentacyjny, swą sąsiedzką sympatię dla Jugosławii, jednego z kontrahentów Małej Ententy.

Kiedy Chamberlain po raz drugi spotkał się z Hitlerem, tym razem w Godesbergu, Hitler postawił go przed radykalnym postawieniem problemu — przed kwestią całkowitej reorganizacji Czechosłowacji.

Europa stanęła przed zarysem nowego ugrupowania politycznego, w którym Polska znalazła się wyraźnie w towarzystwie Niemiec, Włoch i Węgier.

Powstaje zagadnienie, czy jest to rzeczywiście zarys nowego systemu, czy jedynie doraźne, celowe ustawienie się dla załatwienia konkretnego problemu.

Opierając się na oświadczeniach kierownika polskiej polityki zagranicznej, musimy sięgnąć do jego doktryny unikania angażowania Polski w walki światopoglądów i ustosunkowywania się do każdego zagadnienia międzynarodowego — samodzielnie i w taki sposób, jak racja stanu tego wymaga.

Mając odpowiedzieć na pytania nurtujące opinię publiczną — nie uczynimy tego lepiej niż „Kurier Warszawski" z 22 września.

W artykule „Oko w oko z historią" czytamy — *...niech nam nikt nie mówi, że Polska idzie dziś w kierunku rewizjonistycznym. Że uderza w system, któremu sama wiele zawdzięcza. Twierdzimy, że pierwszy akt rewizjonistyczny był dokonany właśnie przez owe mocarstwa Zachodu jeszcze w r. 1920, dokonany właśnie na ciele tej ziemi, którą musimy dziś rewindykować — gdy obalano z inicjatywy czeskiej w Spaa uprzednie postanowienie Entente'y przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.*

My dziś obalić pragniemy tylko ten pierwszy akt rewizjonizmu; ale, nauczeni doświadczeniem ówczesnym, nie możemy już losu tej ziemi pozostawić opiece jakiegoś nowego p. de Manceville, ówczesnego prezesa komisji plebiscytowej. Ludność bowiem polska w Czechosłowacji dowiodła mocniej, niż plebiscytem, bo osiemnastoletnią przeszło nieugiętą walką o polskość z naporem czechizacyjnym, że jej miejsce jest bezspornie w Państwie Polskim.

..I niech nikt też nie sądzi, że ta nasza głęboka słuszność z naszego tylko mniemania wypływa. Bo polskość przeważającej części tego, czego dziś się domagamy, uznana została — przez samych Czechów jeszcze w r. 1918 w umowie, zawartej przez czeską reprezentację narodową z takąż reprezentacją polską. Dziś wszakże nie może sprawy rozstrzygać tamta tylko umowa, będąca jednak kompromisem. Do Polski muszą wrócić te wszystkie ziemie, na których nie tylko jest większość polska wedle czeskiej nawet statystyki. Trzeba brać pod uwagę napór czechizacyjny jeszcze za czasów austriackich stosowany i ten napór musi być odrobiony. Musi też los Śląska Zaolzańskiego dzielić polska ludność Spisza i Orawy...

Zadośćuczynienie żądaniom polskim jest nie tylko zadośćuczynieniem zasadzie narodowej. Jest jednocześnie nakazem re-

alizmu politycznego, który dążyć musi do jak najmniejszego zamącenia równowagi w Środkowej Europie...

Nie należymy do politycznych impresjonistów. Panujemy zimnym rozsądkiem nad nerwami nawet w chwili tak dosłownie przełomowej. To też zalecalibyśmy gorąco naszym kolegom polskim, by nie ulegali słusznemu wzburzeniu i nie reagowali zbyt pośpiesznie na lekkomyślnie pośpieszne sądy niektórych publicystów francuskich..., nie ma prawa tak mówić o Polsce nikt, zwłaszcza we Francji...

Dalej autor przypomniawszy swą stałą postawę wobec Francji — sojuszniczki Polski stawia Francuzom następujące pytania: *Czy sądzą, iż naruszać granice wolno tylko w interesie ludności niemieckiej? Czy mniemają, że pozycja Francji się wzmocni, choćby moralnie, jeśli kosztem Czechosłowacji wzrośnie tylko Rzesza, a nie — sojusznik Francji? I czy nie sądzą, że takie stanowisko, jakie zajęli, może jedynie dawać u nas podnietę dość odosobnionym dążeniom, które zrozumiały nieraz wywoływały w Paryżu krytycyzm?*

To też wierzymy, że chwila rozwagi przyniesie zrozumienie stanowiska Polski, stanowiska, w którym nie ma dziś żadnych wewnętrznych różnic! Jeśli zaś ktokolwiek miałby do Polski pretensje, że dziś dopiero wystąpiła z rewindykacjami, gdy Czechosłowacja jest w ciężkiej rozterce, niech weźmie pod uwagę, że to właśnie specjalnie świadczy o naszej dobrej woli. Nie chcieliśmy się zgłaszać póki sprawa się ważyła. Uznaliśmy za możliwe wystąpić o zmianę granic dopiero wówczas, gdy to uznały już za możliwe w stosunku do Niemiec — Francja i Anglia.

Odstępując głos „Kurierowi Warszawskiemu" uczyniliśmy to tym chętniej, że reprezentuje on z wszelką pewnością stanowisko dalekie od inspiracji oficjalnych i odzwierciadla istotny głos opinii narodowej, która bodaj, że po raz pierwszy od dłuższego czasu przekroczyła tradycjonalne linie podziału politycznego.

Z tym przekonaniem weszła Polska na zakręt dziejowy.

Drogi Niemiec

Germański walec parowy zrobił swoje. Czeski bastion „wielkich demokracyj" został obłamany, przestał być ich atutem w Środkowej Europie. Gdyby nawet Czesi uwzględnili pierwsze żądania Niemców Sudeckich i zapewnili sobie względny spo-

kój, to i tak główne zadanie Niemiec byłoby spełnione, bo nic by nie zmieniało faktu, że Czechosłowacja już od wypadków majowych wyszła z rzędu państw, mających pełną swobodę decyzji. Wojna za pomocą rozsadzania przeciwnika od wewnątrz okazała się metodą wspaniałą w swej skuteczności. Albo też Niemcy okazali się mistrzami tej metody, gdyż innemu państwu, stosującemu podobny środek — Sowietom, od dwudziestu lat usiłującym bliższych i dalszych sąsiadów powalić od środka — jednak ten system nie przynosi nadzwyczajnych korzyści.

Drogę na południowy wschód mogą Niemcy kontynuować, bez zamącania sobie spokojnego jedno-kierunkowego wysiłku.

Okoliczności, wśród jakich odnieśli oni ostatni sukces, podnoszą jego wagę. „Wielkie demokracje" nie tylko, że pozwoliły sobie wytrącić z ręki atut czeski, ale same porzuciły tę kartę, demonstrując na oczach świata swe przekonanie się o jej bezwartościowości. Historia zna mało podobnych faktów, aby partner w tak drastyczny sposób rewidował elementy swej gry i tak bezwzględnie oczyszczał sobie przedpole z kłopotliwego sojusznika.

Jeżeli nawet polityka Anglii i Francji miała na celu słuszne nie dopuszczanie do marnotrawienia sił przed ostateczną rozgrywką, to nic nie zmieni faktu, że na odcinku czeskim nie zapobiegły wydarzeniom, nie potrafiły zawczasu urządzić sytuacji w Czechosłowacji tak, aby Niemcy nie znalazły wygodnego zaczepienia swej akcji, nie zdołały nakłonić Czechosłowacji do zmiany polityki, aby dla swej placówki środkowo-europejskiej stworzyć istotnie wartościowe zaplecze; doprowadziły do całkowitego jej osamotnienia, aby wreszcie ustępując pod naciskiem niemieckim, rozwinąć dramatyczną presję w kierunku tak spóźnionego otrzeźwienia.

Nowo wytworzona sytuacja każe nam przede wszystkim uprzytomnić sobie dokąd Niemcy będą nadal dążyli.

Zbieranie niemieckiej ziemi nie jest celem samym w sobie. Jest sprzęganiem wszechniemieckiej siły, jest w Austrii wybijaniem drzwi na nowe szlaki, jest w Czechosłowacji instrumentem wojny. Ale Niemcy idą ku większym celom.

Ponieważ Niemcy ostatniej doby prowadzą przeraźliwie jasną politykę, politykę której wytyczne napisane są czarno na białym, więc doszukując się tajemnic niemieckich, odkryjmy przede wszystkim , że ich nie ma, bo wszystko znajduje się w ewangelii Hitlera i jego apologetów. Tam, a nie w dyplomatycznych i okolicznościowych oświadczeniach Hitlera znajdzie-

my szczerą prawdę. Wszystkie ostatnie oświadczenia Hitlera przekonały nas, że nie można do nich przywiązywać żadnego znaczenia i że trzeba zawsze brać pod uwagę tylko to co ma w zanadrzu. Rozmawiając ze Schuschniggiem nie kwestionował integralności Austrii, domagał się jedynie ułożenia stosunków. W parę dni Austria przestała istnieć. Podkomendny Hitlera Henlein wysuwał pierwotnie żądania autonomiczne; słowo „samostanowienie" padło jak grom z jasnego nieba, gdy już się zdawało, że autonomia jest osiągalna.

Ale wódz Niemiec nie kłamie, to co mówi jest zawsze prawdą, zobowiązań swych nie uważa za makulaturę. I pozostaje takim nawet wtedy, gdy w toku wypadków postawi nowe postulaty, wyznaczy nowe granice swych zobowiązań. Nie jest jego winą, że opinia publiczna w krajach partnerów wielkiej gry nie może przyzwyczaić się do niespotykanej dotychczas prostoty w polityce zagranicznej i nie chce rozumieć słów, którymi ta prostota przemawia.

Skoro więc mamy dojść do istoty celów Niemiec, to nie szukajmy jej na przykład w zapewnieniu poszanowania granic Francji i nie wysnuwajmy z niego fałszywych wniosków. Granice Francji nie będą zaatakowane. Ale nie znajdujemy nigdzie gwarancji nie dojścia do starcia z Francją, a tym bardziej z Anglią. Nieograniczony wybór sposobów wojowania, jakiego jesteśmy świadkami w dobie obecnej pozwoli na pewno na uniknięcie klasycznego naruszenia granic.

Od chwili kiedy Niemcy postanowiły powrócić do dawnej postawy mocarstwa światowego, już od tej chwili datuje się konflikt z Anglią i Francją i zbliża się godzina bezpośredniego starcia. Wojna z zachodnimi przeciwnikami jest nie do pomyślenia bez zapewnienia sobie przez Niemcy źródeł żywnościowych i surowcowych. Uzyskania ich na drodze polityki kolonialnej nikt nie może brać poważnie pod uwagę. Korzyści z kolonii, nawet gdyby Niemcy je posiadali, są uwarunkowane możnością obrony dróg morskich. Potencjał morski Anglii i Francji jest i pozostanie zawsze tak przygniatający, że — nawet zjednoczone — floty niemiecko-włoskie nie wyjdą z baz flotowych. Pozostaje zatem Niemcom powrót na starą, wypróbowaną oś: Berlin — Bagdad. Droga wypróbowana, bo w czasie wojny światowej, bądź co bądź, do ostatniego dnia nie zawiodła. Nie była należycie wykorzystywana, ponieważ organizowały ją Niemcy dopiero w trakcie wojny, poprzestawszy w czasie pokoju jedynie na jej przygotowaniu politycznym.

Szlak ten to przede wszystkim bogate w środki żywności Węgry i Jugosławia, bogatsza w nie Rumunia, posiadająca w dodatku najważniejszy dla wojujących Niemiec surowiec — naftę, to droga na daleki wschód aż ku Indiom jeśli nie po zbyt trudne do transportowania tędy surowce, to w każdym razie dla zorganizowania dywersji w najczulszym dla Angii miejscu. Na tej też jedynie osi mogą Niemcy w obecnych warunkach organizować ekspansję na drugie tereny zasobów surowców — na Ukrainę.

Mimo że zdołaliśmy się w ostatnich czasach oswoić z możliwością realizacji każdej fantastycznej koncepcji, to jeszcze trudno nam powiedzieć w jaki sposób Niemcy do dzieła tego przystąpią.

W każdym razie początek akcji już się zarysowuje. Bo droga na teren węgierski już jest przetarta. Chroniczny kryzys rolnictwa węgierskiego i tamtejszy antysemityzm gospodarczo-społeczny stanowią wdzięczne pole dla propagandy hitlerowskiej. Opanowanie ekonomiczne i polityczne, aż do związku celnego — ma wszystkie warunki realizacji.

Wobec Rumunii mogą Niemcy zastosować ten sam przepis. Już raz przeszła ona konwulsję zaszczepioną przez Berlin. Jeżeli na razie królowi Karolowi udało się stłumić akcję „Żelaznej Gwardii", to czy znajdzie on dość siły, aby kraj wstrząsany kryzysami społeczno-ekonomicznymi uchronić przed rozsadzeniem przez Niemcy, gdy staną u jego granic?

Rozpoczęty pod jak najlepszymi auspicjami pochód Niemiec na południowy wschód ma przed sobą na razie drogę tak długą jak daleko jest do Bagdadu i jak daleko choć blisko jest na Ukrainę.

Na razie też Niemcy są jeszcze bardzo odległe od sytuacji, jaką miały w 1914 r. Wtedy rozporządzali gotową armią austro-węgierską i całym terytorium monarchii, zorganizowaną przez siebie armią turecką i dojrzałą do sojuszu Bułgarią.

Stwierdzenie powyższe pozwala nam na wysnucie wniosku, że chwila starcia Niemiec z Anglią i Francją nie jest jeszcze (w ich planach) bliska i pokój na najbliższe lata jest zagwarantowany. Oczywiście pokój wcale nie spokojny i pełen wstrząsów, które za dawnych czasów nazwalibyśmy stanem wojennym.

Na przestrzeni całej drugiej części naszych rozważań przeprowadzaliśmy tezę, że zasadniczym kierunkiem ekspansji Niemiec będzie południowy wschód. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że daleko nawet idące zaabsorbowanie Niemiec na głów-

nym szlaku nie oznacza wcale, jakoby mieli oni zaniechać wszelkich innych działań, mogących osłabić kontrakcję przeciwników, ubezpieczyć skrzydła głównego uderzenia.

Czechosłowacja, mimo dzisiejszej klęski, pozostanie w Europie Środkowej jako organizm na razie osłabiony, ale jako naród z poczuciem krzywdy i zagrożenia bytu — z biegiem czasu skonsolidowany i z tymi wszystkimi walorami jakie przedstawia naród rozwścieczony. Dalsze bezpośrednie osłabienie Czechosłowacji zajęłoby tyle sił Niemiec, że odciągając je od głównych zadań — po prostu by się nie opłacało. Dla wykorzystania owoców ostatniego zwycięstwa muszą Niemcy włączyć Czechosłowację do swego systemu wschodnio-europejskiego. A przede wszystkim system taki stworzyć. Można zatem i należy przewidywać, że na całym wschodzie Niemiec będziemy mieli do czynienia z działaniami, mającymi na celu zmontowanie szerokiej platformy wpływów niemieckich.

W środku tego zagadnienia znajduje się Polska.

Przed nowym okresem

Rozsypanie i pomieszanie wszystkich kart gry międzynarodowej nie oznacza, aby przy nowym ich przetasowaniu miano którąś z nich zrzucić ze stołu. Jak zaznaczyliśmy poprzednio, nawet najbardziej zdeprecjonowana Czechosłowacja — pozostaje; pozostają też Anglia i Francja — mimo wszystkie pozory i mimo chwilową utratę gestii — tym bardziej zainteresowane wszystkim co się przetwarza w Środkowej Europie i rozumiejące konieczność natychmiastowego podjęcia wszystkich wysiłków, aby przeszkodzić Niemcom w posuwaniu się ku ostatecznym celom na linii południowo-wschodniej. Przede wszystkim zaś nie będą mogły dopuścić, aby Niemcy stały się leaderami Europy Środkowej.

Nie wiadomo jak Anglia zdoła odbudować swoją pozycję w Czechosłowacji, być może, że prędzej uda się to Francji, której nie obarcza odium bezpośredniej akcji w kwestii sudeckiej i która jednak wykonała pewne gesty na rzecz Czechosłowacji. Łatwo można przewidzieć, że w poprzek ekspansji niemieckiej wysunie Anglia różnorodne instrumenty swych wpływów gospodarczych w rejonie Dunaju. Całkowicie zaś pewne jest, że tak jedna jak i druga użyją wszystkich środków natury politycznej i gospodarczej, dla uzyskania wpływu na postawę Polski.

Pod wrażeniem wypadków austriackich i czeskich zaczęto w publicystyce polskiej używać i nadużywać pytania „kto następny"? z sugestią, że najbliższą ofiarą Niemiec padnie Polska. Wypadki ostatnich dni i pozycja Polski w tych wypadkach unaoczniła, iż tak prymitywne ujęcie zagadnienia przyszłości jest dalekie od aksjomatu. Nie ulega natomiast wątpliwości, że następnym terenem ożywionej akcji międzynarodowej będzie Polska; przede wszystkim zaś wielostronnej działalności propagandowej Francji, Anglii i Niemiec, niezależnie od utartych szlaków III Międzynarodówki i jej przybudówek.

Jakie nastroje i jaki układ stosunków zastanie w Polsce działalność „zachodnich demokracji"?

O ile chodzi o czynniki dodatnie, to będą one przede wszystkim, a bodaj że tylko — natury emocjonalnej; dotyczy to zwłaszcza Francji. Mimo wszystko co się stało, reakcja uczuciowa przeciętnego Polaka w stosunku do tego narodu była, jest i będzie — przyjazna. Nie pomoże żadne uprzytomnienie, że np. Napoleon postępował wobec Polaków wręcz cynicznie, że późniejsza Francja, jeżeli uczyniła coś dla nas, to tylko w ostateczności i nic więcej ponad elementarną konieczność, wypływającą z jej własnych interesów, że nigdy nie uczyniła tego w sposób szczery i nigdy nie postawiła na nas całkowicie, wyróżniając z pośród innych kontrahentów. Właśnie od czasu Napoleona — widok trójbarwnej chorągwi kojarzy się u nas ze wstrząsem heroicznym, a Marsylianka wywołuje prawie te same dreszcze patriotyczne co i Mazurek Dąbrowskiego.

Porównanie możliwości francuskich w tym zakresie z niemieckimi można ująć w ten sposób, że potrzeba by jeszcze niebywale dużo niezręczności i szkodliwych dla nas aktów ze strony Francji, aby u przeciętnego Polaka wyplenić sentyment dla niej, podczas gdy Niemcy musiałyby wykonać nadzwyczajny i długotrwały wysiłek, aby polską opinię publiczną przekonać i nastroić przynajmniej życzliwie.

Drugim czynnikiem pozytywnym będzie powiązanie sprawy demokracji z polityką francuską i angielską. Element ten zacznie działać z chwilą, gdy w Polsce dojdzie do głosu ugrupowanie polityczne, wierne mniej więcej klasycznej demokracji, a więc wszystkie grupy opozycyjne, z wyjątkiem Stronnictwa Narodowego i tegoż filiacyj.

Jak dalece te oba państwa liczą na ów drugi element — świadczy zainteresowanie prasy francuskiej i angielskiej wydarzeniami w dziedzinie polskiej polityki wewnętrznej. Proble-

my te, do niedawna nie przedstawiające dla prasy angielskiej materiału zasługującego na rozważania, stały się przedmiotem zainteresowań takich organów jak „The Times" i „The Economist". Ostatni w trzech kolejnych numerach informuje swych czytelników o szczegółach wydarzeń politycznych w Polsce, dochodząc do wiele mówiącej konkluzji, że:

„*Motywem głównym tych zmian* (wybory parlamentarne) *jest sytuacja wewnętrzna, a każdy rok, który Polskę oddala od autorytatywnego światopoglądu reakcyjnych legionistów, w kierunku poglądów chłopskich, jest zarazem posunięciem, oddalającym ją od obecnej prohitlerowskiej polityki*".

Nadzieje jednak na zmianę polskiej polityki zagranicznej w razie objęcia rządów przez grupy demokratyczne — wydają się nieco zawodne. Raz dlatego, że nie ma już w Polsce partii, któraby po objęciu rządów — i po zetknięciu się z odpowiedzialnością za losy państwa potrafiła prowadzić politykę wbrew elementarnej racji stanu, a tylko dla zachowania czystości doktryny. A po drugie, chociażby dlatego, że trudno myśleć poważnie o tym, aby w Polsce znalazł się człowiek, którzyby tylko w imię ratowania form demokracji szedł ochoczo na wojnę.

Tym więcej, że o ile chodzi o skłonność do popierania „zachodnich demokracyj", to propaganda w tym kierunku musi się liczyć z jednym, ale ważkim czynnikiem ujemnym, a mianowicie z upadkiem zaufania do Anglii i Francji po wydarzeniach czeskich. Zaufania w sensie poczucia bezpieczeństwa i pewności, że kontrahent nie porzuci potrzebującego pomocy sojusznika.

W końcu — co do perspektyw akcji niemieckiej, to jak już zauważyliśmy poprzednio, nie do wyobrażenia jest na razie życzliwe ustosunkowanie się uczuciowe i równie trudne jest wyrozumowanie pozytywnego stanowiska mas polskich, gdyż te mają wpojone przekonanie o dziejowej determinacji niemieckiego hasła „Drang nach Osten".

Natomiast znaczny urok wywiera sam hitleryzm imponującą swą zewnętrzną formą zwłaszcza na młode jednostki z kół legionowych i nacjonalistycznych ugrupowań politycznych. Ponadto udało się Niemcom, automatycznie raczej niż świadomie, rozpalić w Polsce antysemityzm do stanu absorbującego energię i opinię publiczną.

Wreszcie — last but not least — wszystkie działania obce na terenie Polski muszą się liczyć z najważniejszym czynnikiem opinii publicznej, a mianowicie z faktem, że obecne kie-

rownictwo polskiej polityki zagranicznej ma zaufanie „człowieka z ulicy". Na fakt ten zwrócił uwagę przed paroma tygodniami organ konserwatystów wileńskich „Słowo". Wprawdzie tenże organ zaatakował wkrótce potem Ministra Spraw Zagranicznych zarzucając unikanie maksymalizmu w sprawie czeskiej, to jednak nie wycofał swej poprzedniej opinii o popularności p. J. Becka, zwłaszcza w najszerszych warstwach drobnomieszczaństwa, wierzących że droga obrana przez polską politykę zagraniczną zapewnia im twórczy pokój.

Zgodnie z naszymi obowiązkami informacyjnymi, staraliśmy się przedstawić wszystkie składniki kwestyj przed którymi stanie społeczeństwo polskie w nowej fazie polityki międzynarodowej. Wyciąganie morału przekraczałoby charakter naszych rozważań. Ograniczamy się zatem tylko do zauważenia, że propagandowe działanie obcych określa się w Polsce utartym terminem: „obce agentury".

Polska wchodzi w nowy okres wzmożonej akcji „obcych agentur", ze wszystkimi niebezpieczeństwami dla losów Rzeczypospolitej i ze wszystkimi obowiązkami ciążącymi na głównych ugrupowaniach polskich.

Dr. M. KULCZYŃSKI

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Mehmed Emin Resul-Zade. Azerbajdżan w walce o niepodległość. Słowo wstępne sen. **S. Siedleckiego.** Warszawa, 1938, Azerbejdżańskie Wydawnictwo Narodowe; str. 183 z 2 mapkami i 48 ilustr.

Wacław Sobieski. Dzieje Polski. Wyd. drugie, pośmiertne. Tom I do r. 1696. Przejrzał i uzupełnił **K. Tymienieniecki.** Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Zorza"; str. 262 + IV. zł. 6.

Dr. **Tyrowicz Marian.** Narodziny nowożytnej kultury europejskiej. Biblioteka licealna Nr. 3. Lwów, (1938), str. 73 + 3 nl.

tenże. Wojsko i sztuka wojenna w dawnej Polsce (do r. 1717). Biblioteka licealna Nr. 10. Lwów, (1938); str. 79 + 1 nl.

Ks. dr. **Andrzej Wantuła.** Ks. Jerzy Trzanowski. Życie i twórczość. Cieszyn, 1938; str. VIII + 186 + 2 nl. + tabl. 1.

Tadeusz Zieliński. Świat antyczny. Część czwarta: Cesarstwo rzymskie. Warszawa, J. Mortkowicz, 1938; str. 538 z 22 ilustr. Zł. 20. Ostatni tom „Świata antycznego".

Prof. dr **Zdzisław Zmigryder-Konopka.** O równowagę duchową. Przemówienie wygłoszone dn. 26. III. 1938 r. na uroczystości otwarcia świetlicy dla członków lwowskiego okręgu Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski. Warszawa, 1938; str. 7 + 1 nl.

PRZED 20 LATY...

W okresie wojny światowej Śląsk Cieszyński brał żywy udział w dążeniach politycznych całości Narodu Polskiego[1]).

Jeszcze przed wybuchem wojny, organizacja śląska „Sokoła", licząca wówczas 25 gniazd, z tego 21 na zachód od Olzy, przystąpiła do organizowania i szkolenia zbrojnej drużyny sokolej. W chwili wybuchu wojny drużyna ta liczyła przeszło 700 członków. Ci, którzy uniknęli mobilizacji do armii austriackiej, utworzyli Legion Śląski i w liczbie 372 osób udali się do Mszany Dolnej, gdzie z rozkazu Wydziału Wojskowego N. K. W. wcieleni zostali do 3 pułku Legionów.

Inny zastęp młodzieży śląskiej wyjechał do Krakowa, gdzie został wcielony do 2 pułku Legionów.

Już na początku 1916 r. działacze polscy, skupieni przy „*Dzienniku Cieszyńskim*" zainicjowali konspiracyjne zebranie, mające przygotować akcję na rzecz przyłączenia Śląska do przyszłej Polski.

W marcu 1917 r. odbyło się w Cieszynie zebranie przedstawicieli polskich stronnictw politycznych i organizacji społecznych, które uchwaliło rezolucję, zawierającą m. in.: *Polska ludność na Śląsku Cieszyńskim uważa się za część składową narodu polskiego i tę swoją przynależność stwierdziła całym zachowaniem przed i podczas wojny... Śląsk chce stanowić jedność z całą Polską.*

W parę tygodni później w wiedeńskim Kole Polskim zapadła dnia 16 maja zasadnicza uchwała, stwierdzająca, że *jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej, niepodległej Polski z dostępem do morza.*

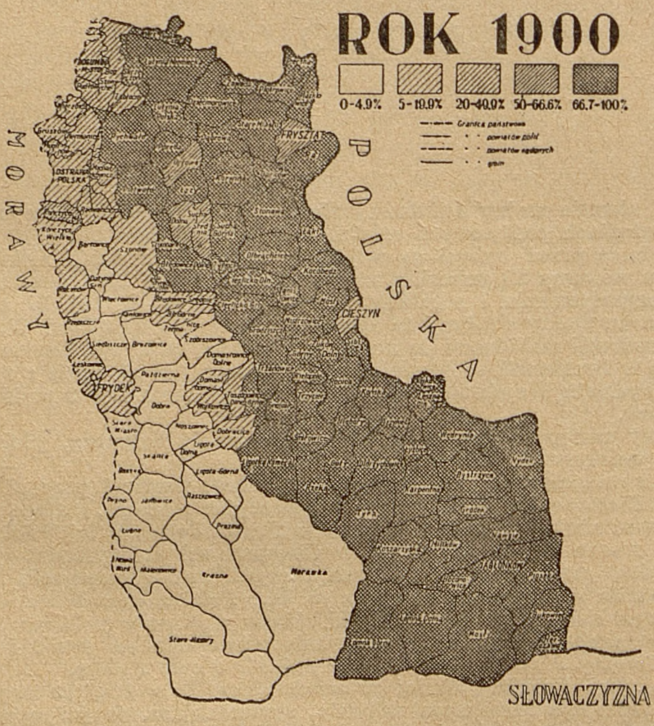
W imieniu przedstawicieli Śląska Cieszyńskiego poseł T. Reger przedstawił Kołu Polskiemu na posiedzeniu w Krakowie dnia 8 maja 1917 r. odpowiednią rezolucję w obronie Śląska.

Dnia 1 października 1918 r. rząd austriacki złożył w parlamencie wiedeńskim znaną deklarację o przyszłym ustroju Austrii. W odpowiedzi poszczególne narodowości zapowiedziały przez swych przed-

[1]) Zestawione na podstawie pracy W. Sworakowskiego „Polacy na Śląsku za Olzą", Warszawa, 1937, Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

stawicieli parlamentarnych oderwanie się od Austrii. Dnia 7 października posłowie Londzin i Reger oświadczyli, że ludność Śląska chce należeć do Polski.

Dnia 12 października 1918 roku odbyło się w Cieszynie zebranie przedstawicieli wszystkich polskich stronnictw politycznych oraz organizacji kulturalnych i gospodarczych. Zebrani uchwalili jednogłośnie deklarację, w której m. in. znajdujemy: *jako Polacy, zamieszkujący kraj polski, uznajemy bezwarunkowo przynależność naszą i kraju naszego do całej, zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza.*



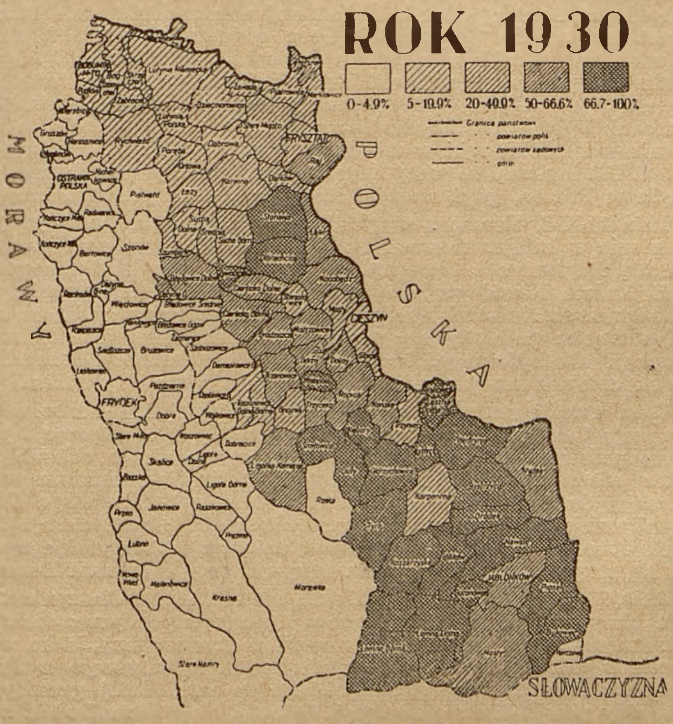
ROZMIESZCZENIE POLAKÓW W POSZCZEGÓLNYCH GMINACH ZACHODNIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO WEDŁUG WYNIKÓW AUSTRIACKIEGO SPISU LUDNOŚCI Z R. 1900.

Następnego dnia odbył się w Orłowej wielki wiec ludności polskiej zagłębia węglowego, który potwierdził deklarację cieszyńską.

Dnia 19 października ukonstytuowała się Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego. Składała się ona z 22 osób, a na jej czele stanęli: ks. Józef Londzin, dr Jan Michejda i Tadeusz Reger.

Pragnąc nadać Radzie Narodowej bardziej formalny charakter tymczasowej władzy wykonawczej na Śląsku Cieszyńskim, zwołano na 30 października wszystkich wójtów gmin polskich. Zebranie wójtów wypowiedziało się za Radą Narodową i około 80 wójtów od razu złożyło ślubowania Radzie.

Następnie zwróciła się Rada Narodowa do przedstawicieli austriackich władz politycznych i wojskowych, by im zakomunikować o przejęciu władzy. Starostowie w Cieszynie i Frysztacie stawiali początkowo opór, pogodzili się jednak z faktem dokonanym.



ROZMIESZCZENIE POLAKÓW W POSZCZEGÓLNYCH GMINACH ZACHODNIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO WEDŁUG WYNIKÓW C Z E S K I E G O SPISU LUDNOŚCI Z R. 1930.

W powiecie frysztackim Czesi próbowali już dnia 29.X. objąć władzę jednak napotkali na zdecydowany opór ludności polskiej.

Dotychczasowy przebieg wypadków nie oddawał jeszcze faktycznej władzy w ręce Rady Narodowej. Dokonało się to natomiast z chwilą przewrotu wojskowego, przeprowadzonego przez oficerów,

Polaków śląskich garnizonu cieszyńskiego, w nocy z 31.X. na 1.XI., który oddał w ręce Polaków pełnię władzy na Śląsku Cieszyńskim.

Czesi początkowo ustosunkowali się lojalnie do poczynań Polaków. Oficerowie czescy pomagali oficerom polskim podczas przeprowadzenia przewrotu wojskowego. Jedynie ze strony pewnych czynników ostrawskich były podjęte próby wkroczenia na obszar polski (np. do Frysztatu).

Rada Narodowa zamierzała postąpić wobec Czechów lojalnie i dotrzymać umowy zawartej w Pradze przez przedstawicieli Koła Polskiego z czeskimi czynnikami kierowniczymi. Doprowadzono do zawarcia 5.XI.1918 umowy, podpisanej w Polskiej Ostrawie, a dokonywującej tymczasowego podziału Śląska Cieszyńskiego. Podział ten przydzielał Polskiej Radzie Narodowej obszar 1.762 km kw., natomiast pod władzę Czeskiego Vyboru oddawał obszar 519 km kw. z ludnością 141.160 osób, w czym Czechów 99.171, tj. 70%.

Mimo tej umowy po dniu 15.XI. Czesi zaczęli znowu powoływać się na swe rzekome „prawa historyczne" do Śląska, dnia 25.XI. Narodni Vybor pro Slezsko domaga się od rządu czeskiego przyznania mu wolnej ręki w militarnym zajęciu Śląska Cieszyńskiego, zaś 7.XII. ogłosił, że cały Śląsk został oddany pod kompetencję rządu w Pradze, gdyż stanowi integralną część państwa czeskiego.

Dnia 11.XII. Kramarz wygłosił w Zgromadzeniu Ludowym przemówienie w którym zarzucił Polakom niedotrzymanie umów i zajęcie siłą Bogumina i Cieszyna. Następnego dnia Czesi zakomunikowali Radzie Narodowej, że umowa z 5 listopada wygasła, gdyż *obowiązywała Narodni Vybor, nigdy natomiast rząd czechosłowacki.*

Na Śląsku pojawiły się pogłoski o zamierzonej przez Czechów okupacji Cieszyńskiego, które zostały potwierdzone koncentracją wojsk czeskich na pograniczu morawskim i we Frydeckim.

Czesi czynili starania u aliantów dla uzyskania zezwolenia na okupację Cieszyńskiego. Zabiegi te pozostały bezskuteczne i wtedy użyto podstępu. W niewyjaśniony dotychczas sposób skłonili Czesi kilku oficerów koalicyjnych, przydzielonych do garnizonu w Morawskiej Ostrawie, do działania na własną rękę. Nie ulega obecnie wątpliwości, że oficerowie ci przekroczyli swoje kompetencje i ułatwili Czechom stworzenie pozorów, że zajęcie Cieszyńskiego odbywa się z upoważnienia aliantów. Przyznał to później sam Benesz! [1]).

Dnia 23 stycznia przed południem zjawiła się w Cieszynie w Radzie Narodowej delegacja oficerów alianckich pod przewodnictwem płk. Šnejdarka (oficer czeski w mundurze francuskim), która w rozmowie z płk. Latinikiem *w imieniu rządu koalicyjnego w Paryżu* zażądała cofnięcia się wojsk polskich do wschodniej granicy Śląska. Gdy płk. Latinik oświadczył, że musi się skomunikować z rządem warszawskim, otrzymał 2 godziny czasu, przy czym zaznaczono mu, że o ile do godz. 13 wojska polskie nie zaczną się cofać, to *dowódca wojsk koalicyjnych* w Morawskiej Ostrawie, francuski pułkownik Gillain, użyje swych sił zbrojnych celem usunięcia Polaków. Płk. Latinik zapowiedział, że wojska polskie sprzeciwią się wszelkiej próbie wtargnięcia obcych sił zbrojnych na Śląsk.

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich na skutek raportu płk. Latinika wydało rozkaz bronienia Śląska. Równocześnie powiadomiono o incydencie cieszyńskim szefa alianckiej misji wojskowej w Pol-

---

1) Benesz, „Problemy", str. 66.

sce, gen. Barthelemy, który wprawdzie starał się wpłynąć na płk. Gillain w kierunku wstrzymania działań wojennych, jednak napotkał na zdecydowany opór.

Tymczasem Czesi już około godz. 10 rano tegoż dnia (23.I.1919) przekroczyli pod Boguminem granicę administracyjną i działania wojenne rozpoczęły się jeszcze przed godz. 13.

Po kilkudniowej kampanii polsko-czeskiej, która dnia 30 stycznia zakończyła się bitwą pod Skoczowem, gdzie oddziałom czeskim zadana została dotkliwa klęska, czeski dowódca frontu, płk. „francuski" Šnejdarek zaproponował płk. Latinikowi zawieszenie broni. Propozycja została przyjęta i w ten sposób działania wojenne zostały wieczorem dnia 30.I.1919 wstrzymane.

Dnia 24 stycznia, a więc nazajutrz po rozpoczęciu działań wojennych, czeski minister spraw wewnętrznych Švehla wygłosił w Narodnim Vyborze w Pradze ostre przemówienie skierowane przeciwko Polsce, zarzucając Polakom, że bezprawnie okupowali Śląsk Cieszyński a następnie nie potrafili zabezpieczyć porządku na Śląsku i to zmusiło Czechów do zajęcia Cieszyńskiego. Na tę mowę odpowiedział Paderewski obszerną notą do państw Ententy, w której oświetlił rzeczywisty stan rzeczy na Śląsku. Dnia 28 stycznia wystosował rząd polski radiogram do Clemenseau, Wilsona i Komitetu Narodowego, domagając się interwencji Rady Najwyższej. Dnia 29 stycznia rząd polski wysłał ponownie notę do rządu czeskiego, domagając się zaprzestania aktów gwałtu na polskiej ludności.

W tym samym dniu 29 stycznia, Dmowski, referując Radzie Najwyższej Konferencji Pokojowej sprawy polskie, przedstawił sprawę złamania przez Czechów umowy z 5 listopada oraz domagał się zaprzestania walk i wycofania wojsk czeskich do linii administracyjnej z 5 listopada. W związku z tym na popołudniową sesję Rady zostali zawezwani również delegaci czescy. Benesz wygłosił obszerne przemówienie, w którym podał czeski punkt widzenia, znany na Konferencji Pokojowej z urzędowego wydawnictwa delegacji czeskiej pt. *The problem of Teschen Silesia*. Kramarz przedstawił „zajęcie" Cieszyńskiego przez Polaków jako „niespodziankę" dla Czechów i sprzeciwiał się wprowadzeniu tam polskiej administracji i przeprowadzeniu wyborów do sejmu warszawskiego. Okupację czeską motywował rzekomą zgodą Francji i Anglii na zajęcie Czech w ich granicach historycznych. W końcu oświadczył, że Czechosłowacja ze względów gospodarczych nie może zrezygnować z karwińskiego zagłębia węglowego.

Replikował Dmowski. Wyraził żal, że rząd czesko-słowacki jest mylnie poinformowany i mylnie przedstawia Radzie całą sprawę.

Protokół tego zebrania podaje bardzo lakoniczną wzmiankę o replice Dmowskiego.

Na posiedzeniu Rady Najwyższej dnia 31.I. referował sprawę sporu polsko-czeskiego Noulens, przewodniczący Komisji dla spraw polskich przy Konferencji Pokojowej. Stwierdził on złamanie przez Czechów umowy lokalnej z 5 listopada.

Dalsze pertraktacje Noulensa z delegacją polską i czeską doprowadziły do ugody polsko-czeskiej z 3 lutego 1919.

Umowę podpisali Benesz i Dmowski, kontrasygnowali ją Wilson, Lloyd George, Orlando i Clemenceau.

Niemniej jednak Czesi nie dotrzymali ani warunków zawieszenia broni, ani umowy paryskiej, i do 25 lutego atakowali front

polski, próbując bezowocnie przesunąć swoje linie bojowe ku zachodnim brzegom Wisły.

Dnia 12 lutego przybyła do Cieszyna Międzysojusznicza Komisja Kontrolująca, która od razu przystąpiła do realizacji umowy z 3 lutego. Natrafiła ona jednak na zdecydowany opór Czechów, którzy nie tylko nie wycofali w myśl umowy z 3.II. swych wojsk na ustaloną linię, ale — jak to uprzednio nadmieniono — atakowali front polski.

Nastąpiła obszerna korespondencja dyplomatyczna zainteresowanych stron i wreszcie pod presją Komisji Międzysojuszniczej doszło dnia 25 lutego do podpisania nowej umowy, która wprowadzała w życie niedotrzymaną do tego czasu paryską umowę polsko-czeską z 3 lutego 1919.

Umowę tę podpisali członkowie Komisji Międzysojuszniczej, dowódcy frontu polskiego (Latinik) i czeskiego (Blaha), reprezentanci rządu polskiego i czeskiego oraz prezes Rady Narodowej (ks. Londzin).

Po zawarciu tej umowy stan faktyczny w Cieszyńskim był następujący:

Została ustalona nowa linia demarkacyjna okupacji wojskowej polskiej i czeskiej. Na podstawie umowy paryskiej z 3 lutego został ponownie wprowadzony podział administracyjny Śląska, ustalony umową z 5 listopada 1918 r. W ten sposób istniały takie obszary, które były pod okupacją wojskową czeską, zaś administracyjnie należały do polskich starostw w Cieszynie i Frysztacie. Wytwarzało to komplikacje w administracji i utrzymaniu porządku publicznego w tych gminach, co później skrzętnie było wyzyskane przez Czechów dla wykazania, że Polacy nie są w stanie podołać trudnościom administracyjnym w kraju.

W początkach maja stało się widoczne, że Czesi ignorują Komisję Międzysojuszniczą, utrudniając wykonywanie powierzonego jej mandatu.

Pragnąc przyśpieszyć rozwiązanie sprawy cieszyńskiej, Paderewski w przejeździe do Paryża wstąpił 25 maja 1919 r. do Pragi i w rozmowie z Masarykiem zaproponował powołanie specjalnej komisji polsko-czeskiej, celem zlikwidowania sporu. Konferencja polsko-czeska w Krakowie rozpoczęła się 20 lipca 1919 r.

W konferencji Polacy zaproponowali plebiscyt, który został przez Czechów odrzucony.

Benesz pismem z dnia 5 sierpnia 1919 r. powiadomił przewodniczącego Konferencji Pokojowej, Clemenceau, że rozmowy krakowskie nie doprowadziły do kompromisu, wobec czego obie strony odwołują się do Konferencji Pokojowej, by ona rozstrzygnęła spór polsko-czeski o granicę na Śląsku.

Sprawozdanie Połączonej Komisji zostało przedłożone Radzie Najwyższej dnia 11 września 1919 r. Zaznaczono na Radzie, że nie udało się skłonić ani Dmowskiego ani Benesza do przyjęcia którejkolwiek z proponowanych przez Komisję linii granicznych. Obaj jednak zgodzili się przyjąć plebiscyt. Na tej podstawie Rada uchwaliła, że w Księstwie Cieszyńskim oraz w okręgach Spisza i Orawy winien się odbyć plebiscyt, zgodnie z propozycją Połączonej Komisji, zaś szczegółowe jego przygotowanie zostało powierzone tejże Komisji.

Dnia 30 stycznia 1920 r. przybyła do Cieszyna Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa. Na czele tej Komisji początkowo miał stanąć Amerykanin. Ponieważ jednak w międzyczasie Stany Zjednoczone wycofały się z Konferencji Pokojowej, kierownictwo Komisji objął samorzutnie delegat francuski, hr. Manneville.

Działalność Komisji Plebiscytowej — pod wpływem jej faktycznego przewodniczącego — od razu skierowała się przeciwko Polakom.

W tych warunkach czynniki polskie zdały sobie sprawę, że o bezstronności plebiscytu nie mogło być mowy. W końcu maja 1920 r. w rozmowach Erazma Piltza z Beneszem wyłoniła się możliwość załatwienia sporu granicznego drogą arbitrażu, przy czym Benesz zgodził się nawet na osobę arbitra. Był to okres marszu wojsk polskich na Kijów. Wydawało się że Czesi skłonni są do kompromisu. Jedynie przez zwłokę ze strony polskiej sprawa została odroczona, gdy zaś później sytuacja pod Kijowem uległa zmianie na niekorzyść wojsk polskich, Benesz cofnął swą zgodę na arbitraż.

Gdy w pierwszych dniach lipca 1920 r. zebrali się w Spaa przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch i Japonii, celem zastanowienia się nad możliwością przyjścia z pomocą zagrożonej Polsce, postawili oni Polsce, jako jeden z warunków udzielenia tej pomocy, oddanie sporu polsko-czeskiego do definitywnej decyzji Radzie Najwyższej.

W zamian za te i inne zobowiązania Polska miała otrzymać „wszelką pomoc" od sprzymierzonych, co w praktyce wyraziło się w przyjeździe oficerów-doradców i poważnie opóźnionych transportach amunicji. Należy tutaj zaznaczyć, że Czechosłowacja po tej ugodzie nadal nie przepuszczała transportów broni i amunicji do Polski, zasłaniając się strajkami i „neutralnością" w wojnie polsko-bolszewickiej.

Rada Ambasadorów wyłoniła komisję rzeczoznawców, składającą się z przedstawicieli aliantów. Przed tą komisją rzeczoznawca czeski, Osusky — poseł czeski w Paryżu — wygłosił obszerny referat, przedstawiający żądania Czechów i ich motywację. Nie przeciwstawiono temu referatowi odpowiednich wywodów polskich, gdyż przeprowadzając badania komisji z dużym pośpiechem uznano je za ukończone w dniu przybycia do Paryża zespołu rzeczoznawców polskich, którzy już nie zostali wysłuchani.

Na podstawie opinii tej komisji Rada Ambasadorów wydała swą decyzję w sprawie Cieszyńskiego, Spisza i Orawy z 28 lipca 1920 r.

*

Część Śląska Cieszyńskiego, która na mocy decyzji Konferencji Ambasadorów została przyłączona do Republiki Czechosłowackiej, obejmuje obszar wynoszący 1.270 km kw., tj. 55,5% całkowitego obszaru Księstwa Cieszyńskiego. Na obszarze tym w r. 1910 mieszkało 293.380 mieszkańców (w 1930 r.: 342.894), co stanowiło 79,4% całej ludności Księstwa. Gęstość zaludnienia wynosiła tutaj w r. 1910 przeciętnie 228, w r. 1930 — 270 mieszkańców na km kw.

Granice tego obszaru stanowi od zachodu Ostrawica i Odra. Od północy Olza (od ujścia jej do Odry po dopływ Piotrówka), Pio-

trówka (do gminy Piotrowice), następnie krótka linia granicy suchej. Od wschodu: linia graniczna od punktu zetknięcia się granicy gminy Piersna i Marklowice z dawną granicą austriacko-pruską do miejsca wkroczenia Olzy na teren gminy Darków, dalej znów Olza (do granic gminy Końska), po czym granica skręca na wschód od Olzy, biegnąc prawie równolegle do rzeki. Południową granicę stanowi pasmo górskie Beskidów Śląskich.

Wzdłuż Olzy biegną główne arterie komunikacyjne wschodniej części tego obszaru.

Południowa część Śląska za Olzą posiada krajobraz górzysty i należy do podnóża Beskidu Śląskiego. Rzeki Olza, Stonawka i Ostrawica (częściowo również Lucyna) przepływają kraj w kierunku północnym, tworząc w poprzecznych pasmach górskich głębokie doliny. Ku północy teren nabiera charakteru falistego, a następnie w kącie pomiędzy Odrą i dolną Olzą przechodzi w równinę.

W północno-zachodniej części kraju kryje się jego naturalne bogactwo — węgiel. Zagłębie ostrawsko-karwińskie, liczące około 30 czynnych kopalń, produkowało maksymalnie rocznie 12½ milionów ton węgla wysokiej jakości. Około szóstej części tej produkcji stanowił węgiel koksujący. Węgiel przyczynił się jeszcze przed wojną do znacznego rozwoju przemysłu metalurgicznego (huty i fabryki wyrobów żelaznych), chemicznego itp. w tej właśnie części Śląska Cieszyńskiego.

W południowej i środkowej części Śląska za Olzą ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem, które stoi tutaj na wysokim poziomie.

Najważniejsze pozycje bibliograficzne

Adamus Al. — Nase Ślezsko, Praha, 1914.

Benes Ed. — Problemy novy Evropy a zahranicni politika cesko-slovenska. Praha, 1924.

Benes Ed. — Svetova valka a nase revoluce. Praha, 1929.

Berger Józef — Ewangelicki Zbór Cieszyński po podziale Śląska w roku 1920. Czeski Cieszyn 1930.

Bonczyk Alojzy — Pamiętnik.

Cinciała Andrzej — Pamiętnik. Katowice, 1931.

Dąbrowski Włodzimierz — Kwestia cieszyńska 1918 — 1920 (zbiór dokumentów). Katowice, 1923.

Dmowski Roman — Polityka polska i odbudowanie państwa. Wyd. II. Warszawa, 1926.

Dudziński Adam — Polacy na Śląsku. Lwów, 1919.

Dwudziestolecie wymarszu Legionu Śląskiego w bój o Niepodległość. (Praca zbiorowa). Cieszyn, 1934.

Filochowski Wacław — Cierpkie pobratymstwo. Warszawa, 1938.

Galicz Jan Dr — Związek Śląskich Katolików (1883 — 1933). Czeski Cieszyn, 1933.

Galicz Jan Dr — Ks. Ignacy Świeży, jego życie i działalność. Cieszyn, 1933.

Hejret Jan — Tesinsko. Praha, 1919.

Jarosz Mieczysław — Śląsk Cieszyński. Kraków 1933.

Kasprzak S. Dr — Stosunek Czech do Polski (1914 — 1921). Warszawa, 1936.

Konieczny Feliks — Czeskie a polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Warszawa, 1919.

Konieczny Feliks — Historia Śląska. Bytom, 1931.

Konieczny Paweł — Śląsk Cieszyński. Poznań, 1924.

Kozicki — Sprawa granic Polski na Konferencji pokojowej w Paryżu 1919. Warszawa, 1921.

Krzysztof Józef — Historia Harcerstwa Polskiego na Śląsku Cieszyńskim. 1925.

Kubisz Jan — Pamiętnik starego nauczyciela. Cieszyn, 1928.

Kumaniecki Władysław — Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924. Warszawa — Kraków 1924.

Kutrzeba Stanisław — Traktat t. zw. likwidacyjny Polski z Czechosłowacją. Kraków, 1925.

Laskowski-Hulka Paweł — Śląsk za Olzą. Warszawa, 1938.

Latinik Ksawery — Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919. Cieszyn 1934.

Londzin Józef — Przyczynek do historii początków ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Cieszyn 1926.

Matusiak Klemens — Walka o ziemię cieszyńską w latach 1914 — 1920. Pamiętnik. Cieszyn 1930.

Memoriał, dotyczący skargi mniejszości narodowej polskiej w Czechosłowacji z powodu pokrzywdzenia jej przy spisie ludności, przeprowadzonym w grudniu 1930 r. Czeski Cieszyn 1930.

Miller Dawid Hunter — My Diary at the Conference of Peace with Documents. New York 1925.

Pelc Ferdynand — O Tesinsko. Vspominky a uvahy. Slezska Ostrava, 1928.

Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb. Warszawa 1935.

Pryliński Jan — Walka o Śląsk Cieszyński. Warszawa 1921.

Przybyliński Adam — Walka o Śląsk Cieszyński. Warszawa, 1932.

Seyda Marian — Polska na przełomie dziejów. Poznań 1927, 1931.

Sobota Emil — Das tschechoslovakische Nationalitätenrecht. Praha, 1931.

Société des Nations — Protection des Minorités. Genève, 1927.

Spór polsko-czeskosłowacki w zwierciadle trzech deklaracji prasowych i rzeczywistości. Praga 1934.

Sworakowski Witold — Polacy na Śląsku za Olzą. Warszawa, 1937.

Szymicek Franciszek — Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914 — 1920. Katowice, 1938.

Sytuacja ludności polskiej w Czechosłowacji. Memoriał polskich stronnictw politycznych w Czechosłowacji. Warszawa, 1934.

Szczurek Jerzy — Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1928.

Umowa pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką w przedmiocie obywatelstwa i spraw z nim związanych, zawarta w Pradze 21 listopada 1920. Praga, 1920.

Villat Ludwik — Rola Węgier w wojnie polsko - bolszewickiej w roku 1920. Warszawa 1930.

Witt Kurt — Die Teschener Frage. Berlin, 1935.

Wojnar Wiesław — Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego. Czeski Cieszyn, 1930.

Wojnar Wiesław — Prawda o Cierlicku. Czeski Cieszyn, 1934.

Zabawski Władysław — Droga do ziemi obiecanej. Cieszyn, 1934.

W GDAŃSKU

Po przeczytaniu wszystkiego, co w ciągu ostatnich miesięcy przynosiły z Gdańska depesze i wiadomości dziennikarskie, przeciętny obywatel jadąc do tego miasta czuje, iż pierś napełnia mu szlachetne poczucie dumy z własnej odwagi. Jedzie przecież niemal do jaskini lwa. Po wyjściu z dworca na Stadtgraben, krocząc do pobliskiej kawiarni (jest jeszcze za wcześnie na odwiedzanie znajomych) walczy z zuchwałą chęcią odezwania się do kelnera po polsku. Rozważa w sobie głęboko, czy będzie to okazaniem właściwej godności narodowej, czy też może po prostu... prowokacją.

Siadając wreszcie przy stoliku przypominasz sobie nagle, kieszonkowy bohaterze, że nie wymieniłeś na dworcu złotych na guldeny i to cię tak peszy, że całe skomplikowane rozumowanie ze Stadtgrabenu (50 kroków) zapadło w niepamięć. Machinalnie mówisz do kłaniającego się kelnera:

— Kawa, bułki i szynka.

Sapristi! Odezwałeś się po polsku, a przecież przed chwilą doszedłeś do wniosku, że tego czynić nie należy, bo nie wiesz, czy wysokie sfery emeszetowe byłyby zadowolone z jeszcze jednego zajścia, skoro nawet uchwały publicznego zgromadzenia przeciwko bojówkom gdańskim zostały w polskiej prasie skonfiskowane. Niestety jest już za późno. Trzeba przygotować się na godne przyjęcie następstw własnego roztargnienia.

Psychicznie zdecydowany jesteś na najgorsze, tymczasem kelner uśmiecha się uprzejmie.

— Tak jest, bitte sehr — odpowiada z niemiecka po polsku.

W ciągu dalszych godzin przekonałeś się, że wszędzie: w sklepie, w trafice, z przechodniem zapytywanym o ulicę możesz śmiało mówić po polsku. Nikt się o to nie obraża, przeciwnie, uśmiecha się życzliwie i stara się nadać swym słowom odpowiedzi możliwie polskie brzmienie. Jedynie do niezbyt licznej (po Warszawie) młodzieży, szczególnie w brunatnych mundurach, oraz do funkcjonariuszy PKP nie należy odzywać się po polsku — przejdą obok jakby nic nie słyszeli. lub nawet odburkną gniewnie coś, czego lepiej gdy nie zrozumiesz.

Koło obiadu, syt spaceru po uliczkach starego Gdańska, a może nawet na odwiedzeniu plaży w Sopotach, zaczynasz podojrzewać, że z alarmami prasowymi było coś nie w porządku. Naocznie przecież widzisz, że stosunek do Polaka jest tu niemal zupełnie sympatyczny, o wiele lepszy niż za dawnych „dobrych czasów".

Nie, stanowczo z tymi hitlerowcami nie jest tak źle! — gotów jesteś rozczulić się, ale na szczęście jeszcze nie wyjeżdżasz. Jeszcze masz umówione spotkanie ze znajomymi Polakami-gdańszczanami, których odszukałeś telefonicznie. Z jednym idziesz na obiad, inny prosił cię na podwieczorek, a na wieczór już jesteś zamówiony do większego towarzystwa.

Ustał ucisk polityczny, ale...

Rozmawiacie o stosunkach miejscowych. Oczywiście. Szukasz potwierdzenia lub zaprzeczenia własnych obserwacyj. Wszyscy miejscowi obywatele — Polacy przyznają ci dość zgodnie:

— Ucisk polityczny Polaków zmniejszył się bardzo wyraźnie. Nikomu już nie robi się szykan za to, że mówi po polsku, lub czyta polskie pisma.

— No, a ekscesy, o których tyle u nas ostatnio pisano?

— Znaczna ich część, to wyolbrzymione, rozdęte zajścia codziennego typu, spotykane w każdym mieście i nie mające nic wspólnego z polityką. Ot, pobiją się sąsiedzi w robotniczej dzielnicy, wmieszawszy się nieopatrznie do „pyskówki" kobiet z powodu dzieci, zlewu, czy klucza od strychu, a potem zaraz skargi o „napaść" bojówki hitlerowskiej. Sporo awantur wywołała gorącokrwistość, czy raczej swiąd dłoni Polaków. Łatwo dosłuchuje się Polak obrazy, czy prowokacji w niewinnym

często burknięciu jakiegoś pijaka czy gbura i ot — dłonie same zaczynają klaskać po policzkach. Zaczyna się awantura publiczna. Wszystko to w każdym innym mieście, na przykład w Warszawie, szczególnie na przedmieściach, zdarza się również, tylko nikt się tym nie interesuje, poza najbliższym komisariatem policji. Tu są od razu skargi do Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej, albo jeszcze lepiej, do korespondentów prasowych, dla których taka bójka jest często jedynym tematem codziennej, zamówionej z góry rozmowy telefonicznej.

— Więc prawdziwych ekscesów politycznych nie ma?

— W małym procencie są. Wtedy, gdy hitlerowcy zostają sprowokowani niewłaściwym, nietaktownym zachowaniem się przechodnia, lub też obrażeni tym, co za prowokację uważają. Więc na przykład nie oddaniem honorów przechodzącym sztandarom partyjnym. Wtedy biją, nie pytając Polak, czy Niemiec ale i tu trzeba przyznać, że Polaków raczej starają się unikać, nie tak demonstracyjnie wprawdzie jak Anglików i Amerykan, ale w każdym razie protest Komisariatu Generalnego załatwiany jest szybko (względnie), gorliwie i sumiennie.

— Z tego wynika, że stosunki są dużo lepsze, niż dawniej?

— Pozornie i formalnie tak, ale...

Ucisk gospodarczy

Ucisk polityczny zelżał bardzo poważnie, ale obecnie wynaleziono coś znacznie gorszego. Zamiast ucisku politycznego hitlerowcy wprowadzili teror gospodarczy. Jest to sposób o wiele dokuczliwszy, niż gwałty polityczne dawnych władców Gdańska.

Każdy kupiec, który w sklepie swym nie wywiesi flagi hitlerowskiej w dniach licznych tu manifestacji flagowych i nie zaopatrzy się w wywieszkę partyjną — zostaje bojkotowany. Pikietowanie takich sklepów odbywa się znacznie dyskretniej, niż to czynią nasi ONR-owcy, ale „perswazja" stosowana wobec „bezczelnych" czy nieuważnych klientów jest zupełnie skuteczna. Przeto sklepy Polaków stoją pustkami. Wielu kupców znajduje się w przededniu nieuchronnego bankructwa i widma głodowej śmierci, lub co gorsza... udania się do władzy partyjnej po wywieszkę, z czym połączone jest posłuszeństwo nakazom partyjnym w najdrobniejszych nawet sprawach pry-

watnych. Nie ulega wątpliwości, że bodaj w najbliższych już tygodniach nasz stan posiadania w Gdańsku, jeżeli chodzi o drobne sklepy, może zmniejszyć się nagle i katastrofalnie.

Czy nie ma na to obrony?

Nikt jej tu realnie nie widzi. Wprawdzie ludności polskiej jest dosyć, aby utrzymać wszystkie sklepy i zakłady polskie, ale niestety Polacy częściowo rozproszeni są po całym terenie, a częściowo żyją w skupiskach, gdzie właśnie nie ma sklepów polskich. Są tacy, którzy ze względów patriotycznych odbywają długie, wielokilometrowe nawet wyprawy, aby dokonać zakupów w bojkotowanym sklepie rodaka, ale system ten oczywiście nie może wystarczyć, ani nie może być trwały. O przeniesieniu się zaś Polaków do jednej dzielnicy, utworzeniu jak gdyby polskiego „ghetta" nie można marzyć. Nie ma na to funduszów, a przy tym inne jeszcze okoliczności uniemożliwiają tę sprawę, a nawet biją boleśnie z innej jeszcze strony.

Lokale

Oto właściciele domów wymawiają mieszkania, coraz bardziej masowo, tym upartym Polakom, co nie chcą w sklepie wywieszki hitlerowskiej, co nie chcą słyszeć o Arbeitsfroncie, co dzieci posyłają do polskiej szkoły. W Gdańsku ochrony lokatorów nie ma, nikt zaś podobno nie może zabronić właścicielowi domu, aby nie czuł nieprzezwyciężonego wstrętu do lokatora, który sabotuje zarządzenia partii państwowej, lub, o zgrozo, ośmiela się szpecić i hańbić dom wywieszaniem flagi polskiej.

Co prawda polscy właściciele domów, a są i tacy, choć niezbyt wielu, nie mogą wymawiać mieszkań gdańszczanom-hitlerowcom, bo byłoby to „prześladowaniem ze względów politycznych", a ustawa chroni w tej dziedzinie członków partii; co prawda właściciele domów należą przymusowo do związku hitlerowskiego, ale związek nie chce gwałcić sumień swych członków, o ile płoną one zdrowym patriotyzmem narodowo-socjalistycznym.

Analogiczna metoda wyrzucania z mieszkań stosowana jest na prowincji i tu często motywowana „racjonalnie", iż lokator pracuje w miejscowości, odległej o kilometr lub dwa, winien więc przenieść się bliżej miejsca pracy. Nikogo zaś

oczywiście nic nie obchodzi, że na to, aby mu wynajęto mieszkanie, musi ukorzyć się przed władzami partyjnymi, a co za tym idzie odebrać swe dzieci z polskiej szkoły. Że często w takim wypadku w danej miejscowości liczba dzieci spadnie właśnie o jedno poniżej kwoty ustawowo wymaganej dla istnienia szkoły — jest to już oczywiście rzeczą czystego przypadku.

Inne jeszcze pomysły zatruwają życie rzemieślnikom - Polakom. Wszyscy rzemieślnicy zostali poddani specjalnym egzaminom, dodatkowo kontrolującym ich umiejętności zawodowe i wyrobienie obywatelskie. Uparte manifestowanie polskości, choćby przez odmawianie wywieszki sklepowej ze swastyką, nie mówiąc już o takiej zakamieniałości jak posyłanie syna do szkoły Macierzy stanowi oczywiście cechę uniemożliwiającą prawie zupełnie pomyślne odbycie egzaminu fachowego.

Robotnicy, po cofnięciu Polskim Związkom Zawodowym prawa pośrednictwa pracy, muszą korzystać w tym względzie wyłącznie z biura partyjnego, (które ma monopol na pośredniczenie do pracy), a tu zaś system skrupulatnie stosowanych „pierwszeństw" odsuwa naszych robotników na bardzo dalekie, beznadziejne miejsca, przynajmniej do czasu zrezygnowania ze „śmiesznych polskich przesądów nacjonalistycznych".

Wreszcie skuteczny (może najskuteczniejszy) nacisk stosowany jest wobec firm handlowych i przemysłowych polskich, które chciałyby zatrudniać wyłącznie lub głównie Polaków, aby dać chleb rodakom, wyrzucanym na bruk przez firmy niemieckie. Przeciwko takim zuchwalcom stosowane są podatki i kary. Są to naturalnie środki najzupełniej legalne, ale za najmniejsze niedokładności mogą grzywny wynosić sumy tak wielkie, że za jednym zamachem rujnują finansowo raz na zawsze firmę, a nawet powodują jej likwidację. Pokazywano mi przykład ogromnej, kilkudziesięciotysięcznej kary za wyszperany z przed czterech lat błąd w księgach handlowych, stanowiących podstawę wymiaru podatkowego. Błąd wynosił dokładnie 1 grosz, co zresztą w najmniejszym stopniu nie odbiło się na wymiarze podatku. Oczywiście takie kary, a raczej ich widmo czyni właścicieli przedsiębiorstw miękkimi jak wosk. Są też duże firmy polskie w Gdańsku, które poza właścicielem, czy prokurentami zatrudniają wyłącznie Niemców. Naturalnie mówiących po polsku, boć konstytucja zapewnia dostarczenie pracowników, władających tym językiem.

Legalnie i bez szykan

— Jakże więc mówicie, że nie ma ucisku politycznego? Chyba w znaczeniu starego „dowcipu": przeciwnie, jest ucisk morderczy!

— Ucisk jest, ale nie narodowościowo-polityczny. Wszystkie te drakońskie metody nie są skierowane przeciwko Polakom. Jesteśmy pod tym względem najzupełniej równouprawnieni z innymi obywatelami, choćby Niemcami, którzy nie należąc do partii narodowo - socjalistycznej mieliby odwagę głosić swe przekonania i nie stosować się do zarządzeń, obejmujących najdrobniejsze nawet sprawy rodzinne, prywatne, czy finansowe. Co prawda takich obywateli Niemców już nie ma przynajmniej jawnie. Żydzi wynieśli się całkowicie, pozostali na placu jedynie Polacy.

Wszystko, co robi się przeciwko nam, jest najzupełnie „legalne", wynika bowiem z zarządzeń i dekretów jawnie opublikowanych, wzorowanych na prawodawstwie Rzeszy, a wydawanych tu bardzo obficie, niekiedy po kilkadziesiąt dziennie. Wszystko co bije w Polaków nie jest formalnie kierowane tylko przeciwko nam, ale przeciwko każdemu, kto ośmieliłby się nie należeć do partii, czy nie spełniać jej poleceń (poza urzędowymi dekretami). Czyż może być inaczej w ustroju totalnym, monopartyjnym?

Co więcej, w wielu wypadkach, jak wskazują niewątpliwe dokumenty, z jakimi miałem możność zaznajomić się, pozostawienie we względnym spokoju Polaka, umożliwienie mu życia, czy wegetacji, zaniechanie jakiejś indywidualnej szykany na interwencję Komisariatu Generalnego jest w istocie wyłomem w prawodawstwie, jest sui generis „uprzywilejowaniem" Polaka, łaskawym, dla świętej zgody i w imię „przyjaźni" wyjątkiem.Jest stanem jak gdyby ex lex, niemal karygodną bezczynnością władz. Na jak długo?

Co myślą Polacy w Gdańsku?

Polacy - gdańszczanie to lud twardy i wytrzymały. Zahartowały ich lata zaboru pruskiego (którego gwałty i metody ucisku wspominają dziś jak czasy niemal sielankowe w porównaniu do aktualnej rzeczywistości). I ci jednak ludzie z żelaza nie mówią jak niegdyś: „wytrwamy, nie damy się", lecz

tylko z zaciętością i skupieniem oznajmiają: „będziemy tu trwać, jak długo się da".

Hitlerowcy mogą osłabić ich szeregi, ale ich nie ugną. Muszą zniszczyć całkowicie. Istotnie, środki jakie obecnie stosują prowadzą w prosty sposób do całkowitego zniszczenia.

Tak właśnie myślą tu Polacy, przygotowując się do zaciętej, ale beznadziejnej w ich mniemaniu walki. „Jedyne widoki powodzenia — to siła Polski, która nie może nas przecież opuścić, której jesteśmy potrzebni tu, w Gdańsku; jesteśmy potrzebni razem z Gdańskiem. Trwamy jakby na reducie osaczonej ze wszystkich stron przez żywioł wrogi i niszczący — powiedzcie to wszystkim w Polsce — nie poddamy się i nie osłabniemy, ale oto ważą się ostatnie losy — zatoniemy niesławnie i bez pamięci, jeżeli Polska nie da nam prawdziwej pomocy".

Pieniądze? Tak, i to również, ale ani pieniądze same, ani nawet cenne objawy poparcia moralnego już teraz wystarczyć nie mogą. Naród polski poprzeć ich musi czynem, nie tylko uczuciem, pracą żywą, nie tylko pieniądzem.

Co powinniśmy myśleć my?

Przede wszystkim musimy porzucić jałowe spory na temat słuszności, czy błędów naszej polityki oficjalnej wobec Gdańska. Zastanawianie się dziś, czy należało bronić pozycji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, nie ma żadnego znaczenia. Są to stare, nieaktualne już dziś nałogi dawnego systemu parlamentarnego, w którym rzeczywisty, czy pozorny błąd ministra, wytknięty mu publicznie a głośno, mógł spowodować dymisję gabinetu i zmianę kursu politycznego. Dziś należy dostosować się do realnie istniejących warunków.

Żeby jednak nie zostawić tej sprawy całkiem na uboczu i nie dopuszczać dwuznacznego pojmowania naszego stanowiska musimy podkreślić, że Liga Narodów i jej Wysoki Komisarz mieli być opiekunami, gwarantami naszych praw w Gdańsku, a nie zaś odwrotnie. Jeżeli instytucja genewska znalazła się w impasie, to bez naszej winy. Czyż zatem mieliśmy naszej gwarantce udzielić siły, aby nas broniła? Jeżeli mamy siłę, którąby mogła podtrzymać autorytet i władzę Wysokiego Komisarza, to skuteczniej użyjmy jej bezpośrednio dla podtrzymania naszego autorytetu i naszej władzy. Przynaj-

mniej będziemy pewni, że nasza siła użyta zostanie w naszym i tylko naszym interesie.

Walczmy o Gdańsk, nie o Wysokiego Komisarza. Tym bardziej, że wszelka walka, czy to zbrojna, czy dyplomatyczna, czy wreszcie gospodarczo - społeczna, która może jest tu najpotrzebniejsza, łatwiej się rozstrzygnie, gdy iść będzie o cel bezpośredni.

Z tych przyczyn musimy dojść do wniosku, że polityka naszych oficjalnych czynników w stosunku do Gdańska była najlepsza ze wszystkich możliwych. A na pytanie, czy za rezygnację z obrony naszego „gwaranta" nie moglibyśmy uzyskać lepszej niż mamy sytuacji — mógłby odpowiedzieć tylko ten, kto bezpośrednio rozmowy prowadził, o ile takie ujawnienie kulis nie byłoby szkodliwe dla nas samych.

Wszystkie zresztą takie wywody metodą „gdybania", jak to już zaznaczyliśmy, są znakomitym przelewaniem z pustego w próżne. Zajmijmy się zagadnieniem bardziej realnym. Ustalmy stan faktyczny.

Gdańsk jest Polsce niezbędnie potrzebny. Nie trzeba łudzić się, że Gdynia, którą społeczeństwo sobie zafundowało, może wystarczyć do rozwiązania sprawy dostępu do morza. Wystarczy wykreślić sobie krzywą rozwoju naszego handlu zamorskiego i rzucić okiem w przyszłość, aby rozstrzygnąć, że bliski jest czas, kiedy Gdynia nie podoła naszym potrzebom portowym. Ponadto Gdynia jest portem, który ma połączenie z krajem tylko przy pomocy kolei żelaznej. W miarę rozwoju gospodarki krajowej będziemy coraz bardziej wykorzystywać nasze linie wodne, nie tylko dlatego, że koleje nie podołają zadaniom, ale również dlatego, że transport wodny jest znacznie ekonomiczniejszy. Na końcu zaś naszej wspaniałej (tylko chwilowo zaniedbanej jeszcze) magistrali wodnej leży Gdańsk, nie Gdynia. Gdańsk zatem przeznaczony jest z naturalnego układu stosunków geograficzno - gospodarczych na nasz port ładunków masowych, objętościowych, takich jak węgiel, rudy, zboża, drewno itd., Gdynia zaś na port ładunków droższych, pośpiesznych, oraz dla ruchu pasażerskiego. Pracy dla obu portów będziemy mieć aż za wiele. I to wkrótce.

Gdańskowi Polska jest również niezbędnie potrzebna. Tylko Polska może zapewnić ładunki jego urządzeniom portowym, tylko Polska może dać pracę jego kupcom, inżynierom, robotnikom. Gdańsk zresztą nie od dziś walczy o kontyngenty portowe Polski.

Czyż może być sytuacja jaśniejsza? Gdańsk jest potrzebny Polsce, a Gdańskowi jest potrzebna Polska. Potrzeba ta z każdym rokiem zaznaczać się będzie coraz wyraźniej. A tymczasem Gdańsk politycznie opanowany został przez czynniki, które dążą do tego, żeby Polaków stąd wyobcować, wyżenić, a zyski z polskiego handlu zamorskiego przejąć w ręce własne. Nie trzeba chyba podkreślać, że dyspozycja handlem to jest również częściowo dyspozycja przemysłem, życiem społecznym i politycznym. Rządy obcego czynnika w Gdańsku, to jest niemal ograniczenie naszej wolności i suwerenności państwowej. Taka sytuacja jest po prostu śmieszna. Mógł się bawić z Gdańskiem w niepoważne pertraktacje król Stefan Batory, kiedy sejmy nie dawały mu pieniędzy i wojska, ale nie musi się bawić Rzeczpospolita dzisiejsza, w której każdy obywatel rozumie znaczenie armii i docenia wagę spraw gdańskich. Wystarczy abyśmy uświadomili sobie tę sytuację, a musi ona pęknąć jak bańka mydlana.

Gdańsk miał być Wolnym Miastem, w którym Polska miałaby zagwarantowane odpowiednie prawa i wpływy. Czy w obecnej chwili można mówić, że Gdańsk jest w dalszym ciągu W. M., skoro jego władze poddane są najściślej zarządzeniom państwowej partii niemieckiej? No, a jeżeli Gdańsk przestał być wolnym miastem, został uzależniony od zewnętrznego ośrodka dyspozycji, to oczywista, władzę tę winien sprawować ten tylko czynnik, który z Gdańskiem związany jest nierozerwalnie, a więc Polska.

Sytuacja, która się obecnie, przejściowo naturalnie, wytworzyła jest nie do utrzymania. Nie tylko ze względu na motywy historyczno - gospodarczo - geograficzne, ale również i narodowe. Warunki, w jakich musi bytować z górą 50 tysięcy Polaków w mieście, nie tylko niezbędnym dla Polski, ale z Polski żyjącym — są po prostu wyzwaniem, rzuconym całemu narodowi, są obrazą naszego poczucia narodowego.

Należy to dobrze zrozumieć i odczuć, a wtedy łatwo znajdziemy środki, aby to co być musi zostało zrealizowane faktycznie.

Co należy czynić?

Jako pierwsze i najważniejsze — należy w Gdańsku być. Trzeba nie tylko trwać na tych placówkach, które już tam

mamy, ale rozwijać je i powiększać nasz stan posiadania w tej dziedzinie. Każde polskie przedsiębiorstwo, które prowadzi handel zamorski i korzysta z portu gdańskiego nie powinno zadowalać się pośrednictwem jakiejś firmy gdańskiej, szczególnie jeżeli jest nie polska, ale zakładać tu własne oddziały i przedstawicielstwa. Muszą tu przyjeżdżać i pracować nasi obywatele, korzystając z każdej, najmniejszej możliwości. Trzeba abyśmy się Gdańska i jego spraw nauczyli jak najlepiej. A mimo antypolskich nastawień władz gdańskich możliwości takich jest jeszcze dużo i każda musi być wyzyskana.

Nasze oburzenie na Gdańsk nie może wyrażać się w formie odwracania się od tego portu, uciekania do Gdyni, ale przeciwnie, sadowienia się tu coraz szerzej, ogarniania jak najpełniej tych wszystkich dróg, którymi przechodzi przez Gdańsk nasze bogactwo i nasza praca.

Pozatem trzeba zrozumieć, że ruch turystyczny nie może Gdańska „bojkotować", jest to stanowisko z gruntu błędne. Przeciwnie, jak najwięcej wyjeżdżajmy do Gdańska i pięknych jego nadmorskich plaż. Organizujmy tam wycieczki, a może nawet obozy. Zamiast jeździć na plaże Adriatyku, czy Morza Czarnego niech część przynajmniej urlopowiczów udaje się do Gdańska. Tylko należy, aby wyjeżdżający pamiętali, że przebywają w kraju, gdzie mamy i musimy mieć pełne prawa. Trzeba, żeby mówili tu po polsku i wymagali od gdańszczan znajomości naszego języka. Trzeba, aby zakupów dokonywali tylko u Polaków gdańskich, choćby nawet sklepy niemieckie stosowały „dumping". Choć w ten sposób musimy dopomóc naszym rzemieślnikom i kupcom, dławionym nieludzkim bojkotem.

Jak najwięcej Polaków w Gdańsku, jak najlepsza jego znajomość i uzależnienie od dochodów z Polski, — oto najważniejszy nasz czyn zbiorowy, na który możemy i powinniśmy się zdobyć. Stworzy to warunki, w których czynniki decydujące o zasadniczych posunięciach w polityce naszej potrafią we właściwej chwili nie tylko wykorzystać doskonałą okazję, jakaby się mogła nadarzyć, ale każdą, najmniejszą okazję zdołają uczynić doskonałą.

J. H.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY

W chwili gdy niniejszy numer „Przekroju" oddajemy do druku, przygotowania do startu polskiego stratostatu weszły w fazę końcową. Ponieważ chwila wzlotu zależy nie tylko od ukończenia montażu wszystkich instrumentów nawigacyjnych i naukowych, co nastąpiło już w końcu ub. miesiąca, ale również od stanu pogody, przeto dnia startu nie można było z góry przewidzieć. Być może, że w chwili, kiedy artykuł ten doszedł do rąk czytelnika — depesze prasowe obwieściły już o przebiegu startu i dalszych etapach lotu.

Lot stratosferyczny wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. U jednych dlatego, że stanowił widowisko i przedsięwzięcie niebywałe: „Gwiazda Polski" jest nie tylko największym balonem wolnym na świecie, jaki kiedykolwiek został wypuszczony, ale zapewne na długo pozostanie ostatecznym w tej dziedzinie (budowy balonów) rekordem. Dzisiejsze bowiem nasze umiejętności techniczne w zakresie budowy balonów (nie ma tu tak szybkiego postępu jak np. w technice samolotowej) „Gwiazda Polski" niemal już przekracza. Zbudowanie balonu większego jest dziś całkowicie nieosiągalne, a zapewne nie ma również drugiej na świecie wytwórni, któraby mogła się podjąć wykonania powłoki dla balonu, sięgającego wielkości „Gwiazdy Polski", przy tych właściwościach, jakie stratostat posiadać musi.

Innych interesował lot bardziej od strony formalno rekordowej w dziedzinie sportu. Spodziewano się bowiem, że przy sprzyjających warunkach atmosferycznych stratostat nasz osiągnąć może wysokość znacznie przekraczającą

wszystkie dotychczasowe „wyczyny" i ustanowić rekord trudny nie tylko do pobicia, ale nawet powtórzenia.

Trzecią wreszcie grupę zainteresowanych lotem stanowili, nie tylko u nas, lecz na całym świecie, naukowcy, poszukujący co dzień w gazetach depesz o ewentualnym starcie i przebiegu lotu. Grupa to może najmniej liczna, ale zapewne nie najmniej ważna. Należy sobie uświadomić, że lot stratosferyczny, impreza dość w naszych warunkach kosztowna, doszedł do skutku jedynie dlatego, że stanowi okazję do bardzo ważnych badań naukowych.

Wszystkie inne względy: sportowe, propagandowe, reklamowe itd. itd. były tylko okolicznościami sprzyjającymi, ale nie decydującymi.

Jak wiadomo myśl dokonania lotu stratosferycznego skrystalizowała się ostatecznie po okresie pertraktacji Piccarda z naszymi zakładami balonowymi o uszycie powłoki stratostatu. Zamówienie nie doszło do skutki tylko dlatego, że ostatecznie uczony nie zdołał zgromadzić odpowiednich kapitałów, potrzebnych do sfinansowania imprezy (w której koszt powłoki stanowi tylko część wydatków) mimo, że zarówno warunki wykonania powłoki, jak czynności dodatkowych przy starcie (obsługa), Polska głównie z inicjatywy władz wojskowych gotowa była zredukować do minimum, co równało się udzieleniu prof. Piccardowi pewnego subsydium w naturze.

Kiedy prof. Piccard ostatecznie z lotu musiał zrezygnować — pozostaliśmy z dokonanymi szczegółowymi studiami i obliczeniami, koniecznymi do zestawienia oferty na wykonanie powłoki balonu, oraz z zadecydowanym niejako udzieleniem pewnego subsydium w postaci pomocy technicznej wojska przy starcie, zniżek wszelkiego rodzaju itp. W tych warunkach, w sposób naturalny musiała powstać myśl, abyśmy sami dokonali lotu, mając nie tylko doskonałych w kraju pilotów balonowych, wielokrotnych triumfatorów na zawodach międzynarodowych, ale również wybitnych uczonych, pracujących w dziedzinie badań nad promieniami kosmicznymi, które przede wszystkim są naukowym celem lotów do stratosfery. Inicjatywa została podjęta przez organizacje społeczne, które przystąpiły do zebrania potrzebnych kapitałów i lot został postanowiony, wywołując najżywsze zainteresowanie całego społeczeństwa i całego świata.

Stanowisko opinii

Miarą owego zainteresowania jest ogromna ilość wzmianek i artykułów jakie ukazały się w prasie, również zagranicznej. Liczba ich przekracza nasze możliwości nie tylko streszczenia, ale nawet wyliczenia. Nie ma pisma codziennego, czy periodyku, zarówno w stolicy, jak na prowincji, któreby od szeregu miesięcy nie umieszczało wiadomości i wzmianek o locie, przebiegu przygotowań do niego i o różnych szczegółach, wiążących się z tą wspaniałą imprezą, nie tylko mogącą zaimponować wszystkim narodom cywilizowanym, ale będącą również dowodem naszej sprawności organizacyjnej, technicznej i naukowej. Ilość i objętość artykułów prasowych zwiększała się oczywiście w miarę zbliżania się terminu startu. Największa ich liczba dotyczyła stanu przygotowań do lotu, a pochodziła z komunikatów, lub informacyj komitetu społecznego, zajmującego się stroną organizacyjną lotu.

Na start balonu zapowiedziało przybycie ponad stu dziennikarzy zagranicznych, a już na długo przed startem w okresie prac przygotowawczych przybył do Polski mjr. Stevens, zdobywca poprzedniego rekordu wysokości lotu, oddając nam do rozporządzenia swe doświadczenie oraz swe instrumenty. (W tej ostatniej dziedzinie skorzystaliśmy z jednego tylko przyrządu, a mianowicie barometru specjalnej konstrukcji).

Strona techniczna lotu omówiona została dość szczegółowo w *„Gazecie Polskiej"*, która drukowała cykl artykułów dr Jodko-Narkiewicza, oraz w *„Kronice Polski i Świata"*, gdzie red. Broncel zamieścił kilka doskonałych wywiadów z tymże przyszłym uczestnikiem lotu. Ponadto naukowa strona zagadnień wiążących się z eksploracją stratosfery poruszona została w kilku artykułach *„Kuriera Warszawskiego"* (Suadus). W całej opinii publicznej lot do stratosfery przyjęty został z wielkim zadowoleniem. Jedyne tylko pismo *„Merkuriusz Polski Ordynaryjny"* zajął wobec lotu stanowisko krytyczne, negując jego celowość i potrzebę.

Pierwszy w tej sprawie artykul ukazał się już w N-rze 37 (227) tego pisma z dn. 31/VII b. r. i tu po raz pierwszy użyty został dla określenia imprezy niewybredny termin „bujda balonowa". W artykule pod takim właśnie tytułem p. J. B. (abiński) wywodzi, że koszt lotu wynosić ma przeszło milion złotych. W słowach nieopanowanych i gwałtownych autor całą tę sprawę nazywa *prywatną imprezą reklamową kilku profesorów i kilku grassantów prasowych*, oraz *cynicznym grabieniem grosza publicznego*, starając się przekonać czytelników, że balony, *jak to wiadomo nawet laikom* i jak *już genialny Prus zauważył w „Lalce" ustami Ochockiego* są instrumentem niesprawnym, nie pozwalającym na wybór *pola badania*, narzucającym *konieczność stosowania się do pogody i pory roku, poprzestawania na badaniach urywkowych*, co jakoby wyniki naukowe ma sprowadzać *nieraz do zera.*

Dalej autor z niesłychaną pewnością siebie pisze, że lot jest nie celowy, gdyż ma on *znaczenie w dwu tylko dziedzinach: meteorologii i badania promieni kosmicznych*, a te cele wypełnić mogą ba-

lony - sondy lub stratoplany (samoloty stratosferyczne). Wreszcie sprzeczności celów dopatruje się autor w rozbieżności (rzekomej) potrzeb sportowych i naukowych. Pierwsze dążą bowiem do rekordu wysokości, a więc muszą mieć jak najmniejsze obciążenie balonu, drugie zaś potrzebują jak największej liczby ciężkich niekiedy instrumentów badawczych, a to uniemożliwia zbyt wielkie wzniesienie. Zresztą *żadną miarą nie można doszukać się sensu w wyrzucaniu setek tysięcy złotych dla zbadania na 30-tu kilometrach w górze tego, co już mniej więcej tak samo wygląda na 25. To pewna że rewelacji naukowych pobicie rekordu poprzedniego nie przyniesie.* Wreszcie podnosi autor sprawę kosztów, które według jego obliczeń (powołuje się w tym na anonimowych *kilku wybitnych fachowców)* wynosić muszą wiele ponad milion złotych, sprawę niebezpieczeństwa lotu *(lot do stratosfery balonem tak olbrzymim, powleczonym tkaniną tak cienką — przecież to czysty obłęd!)*, aby dojść do konkluzji, że *lepiej te pieniądze, które się chce wyrzucić w błoto — obrócić na budowę Instytutu Stratosferycznego i loty stratoplanowe.* W następnym numerze pisma ten sam autor poprawia, że lot ma kosztować *dwa miliony złotych.*

Dopiero w N-rze 40 (230) tegoż pisma okazało się, że owe ataki na lot stanowiły niejako wstęp, czy punkt wyjścia dla skoncentrowania gwałtownej nagonki na prof. Mieczysława Wolfke, nazwanego tu „organizatorem bujdy balonowej". Tych wszystkich wywodów, drukowanych w kilku następnych numerach pisma, a częściowo powtórzonych później w tygodnikach *„Prosto z Mostu"* i *„Jutro Pracy"* streszczać nie będziemy, gdyż zagadnienia lotu stratosferycznego one nie dotyczą. Odmawia w nich autor profesorowi Wolfke wszelkich prawie zasług naukowych, pedagogicznych, omal nie obywatelskich, oraz podkreśla jego przynależność do masonerii. Nie zamierzamy bronić prof. Wolfke, ani w ogóle mieszać się do tej dyskusji, tym bardziej, że uczony po powrocie do Warszawy z wypoczynku wakacyjnego ogłosił, że oddał sprawę do sądu. Podczas rozprawy, która według zapowiedzi redakcji „Merkuriusza" będzie bardzo ciekawa, ujawnione zostanie zapewne źródło informacyjne red. Babińskiego, który dawszy się ponieść swemu temperamentowi polemicznemu padł ofiarą złośliwej inspiracji w dziedzinie mu obcej. (W kołach fizyków łączone jest z tym nazwisko jednego z byłych asystentów prof. Wolfke, usuniętego dość drastycznie po kilkoletniej współpracy).

Ze swej strony interesujemy się tylko atakami na sam lot stratosferyczny i w tej dziedzinie czytelnikom naszym postaramy się dać możliwie wyczerpujące informacje. Co się tyczy prof. Wolfke zanotujemy jedynie, że kardynalnym błędem p. J. B., a z którego zapewne wzięły początek wszystkie inne, jest uważanie prof. Wolfke za „inicjatora lotu stratosferycznego".

Prof. Wolfke, jako wybitny uczony w dziedzinie fizyki niskich temperatur, bierze udział w Komitecie Naukowym lotu, ale bynajmniej nie jest jego inicjatorem. Cały zaś Komitet Naukowy stanowi, poza reprezentacją, władzę formalnie akceptującą program naukowych badań i wyposażenia stratostatu, ale nie jest ciałem program ten wypracowującym, ani przygotowującym.

Sztab naukowy lotu

Poza licznymi badaniami naukowymi, niezbędnymi do sporządzenia tkaniny balonowej, zbudowania powłoki i gondoli, strona naukowa lotu opracowana została przez sztab najwybitniejszych naszych uczonych. W dziedzinie badań promieni kosmicznych, które stanowią najważniejszy punkt programu lotu do stratosfery, wzięli udział: prof. dr. Stanisław Ziemecki (Warszawa, S. G. G. W.), prof. dr. S. Szczeniowski (Wilno U. S. B.) i prof. Jeżewski wraz ze swym asystentem dr. M. Mięsowiczem (Kraków, Ak. Górn.), ponadto w dziedzinie technicznego opracowania instrumentów pomiarowych współpracowali z nimi dr. J. Starkiewicz i inż. B. Wojciechowski, oraz doskonały wykonawca projektów, mechanik pracowni fizycznej S. G. G. W., p. T. Lewandowski.

W zakresie badań meteorologicznych program, metody i instrumenty opracowane zostały przez dyr. Blatona (P. I. M.). Badania chemiczne (składu atmosfery) prowadzi prof. Smoleński (Polit. Warsz.) wraz ze swym asystentem, inż. Poreyko, objąwszy jednocześnie stronę naukową i techniczną zagadnienia regeneracji powietrza w gondoli.

Wreszcie badania biologiczne spoczęły w rękach prof. Bassalika (U. J. P.).

W dziedzinie naukowej współpracy przy budowie stratostatu i gondoli zatrudnieni byli liczni uczeni i badacze naukowi z prof. Witoszyńskim, prof. Huberem i inż. Gutkowskim na czele.

Obserwacje podczas lotu, możliwe do wykonania w tak wielkiej liczbie, jaka została zaprojektowana, tylko dzięki częściowemu zautomatyzowaniu instrumentów pomiarowych i zastąpieniu konieczności notowania obserwacyj przez stałe, automatyczne fotografowanie wskaźników, zostaną dokonane przez dr. K. Jodko-Narkiewicza, byłego asystenta prof. Ziemeckiego. Pilotem zaś balonu będzie, jak wiadomo kpt. Z. Burzyński.

Badanie promieni kosmicznych

Promienie kosmiczne, znane również pod nazwą (niesłuszną) promieni Millikana, lub słuszniejszą (od nazwiska prawdziwego odkrywcy) promieni Hessa, czy promieni nadgamma, stanowią dotychczas jedną z największych zagadek naukowych, mimo, że znane są już i badane od 26 lat.

Przed ich odkryciem nauka mogła z dużym stopniem pewności stwierdzać, że we wszechświecie znajdują się te same pierwiastki chemiczne i te same procesy fizyko-chemiczne, jakie znamy na ziemi. Jedynie skala procesów fizycznych zachodzących w przestrzeni kosmicznej jest inna niż na ziemi. Promieniowanie kosmiczne różni się jednak dość zasadniczo od wszelkiego rodzaju promieni, jakie jesteśmy zdolni wyprodukować w laboratorium, a to dowodzi, że poza naszym światem ziemskim w przestrzeni kosmosu odbywają się jakieś zagadkowe przemiany fizyko-chemiczne, których natury nie możemy się nawet domyślać i że właśnie promienie nadgamma są jednym z objawów tych procesów.

Próbowano wprawdzie znaleźć hipotetyczne wytłumaczenie okoliczności w jakich powstawać mogą promieniowania tego typu [1]), żadna jednak z hipotez nie tłumaczyła zadowalająco wszystkich osobliwości promieniowania kosmicznego, a przy tym pozostawała niejednokrotnie w sprzeczności z wieloma poznanymi później faktami.

Ponieważ promienie kosmiczne nie działają na kliszę fotograficzną, nie dają się uginać, ani nie reagują na jakiekolwiek inne dotychczas stosowane metody wpływania na przebieg promieni, przeto badanie tego promieniowania ma bardzo ograniczone jeszcze pole i sprowadza się właściwie do prostego stwierdzenia czy promienie te przebiegają i w jakiej ilości. Obserwacje te umożliwia fakt, że promień nadgamma jonizuje powietrze (lub inny gaz) to znaczy wytwarza w nim krótkotrwałe pasmo zdolne przewodzić elektryczność. Badanie to jest w zasadzie bardzo proste. Bierze się pewien rodzaj elektroskopu, zwykle stosunkowo dużych rozmiarów (rys. 1) i szczelnie izolowany od wszelkich innych czynników zewnętrznych. Zamiast listków metalowych elektroskop sporządzony jest z cieniutkich nitek kwarcowych platynowanych, lub platynowych [2]). Po naelektryzowaniu elektroskopu nitki rozchylają się, co można obserwować i mierzyć przy pomocy mikroskopu. W ten sposób wykrywamy stały, powolny spadek ładunku. Po wyeliminowaniu wszystkich czynników powodujących jonizację (lub zmierzeniu wielkości tego wpływu), co jedynie tłumaczyć może spadek ładunku elektroskopu, pozostaje pe-

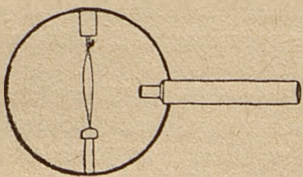
---

[1]) Millikan, znakomity fizyk amerykański, wiąże powstawanie promieni kosmicznych z procesem łączenia się atomów wodoru w atomy cięższych pierwiastków. Znany fizyk i astronom angielski James Jeans, przeciwnie, sądzi, że promienie kosmiczne tworzą się przy procesie unicestwienia materii, w której atom wodoru po prostu ginie wskutek połączenia się jego jądra z elektronem.

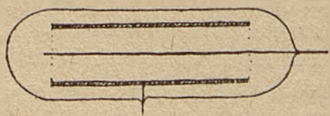
[2]) Grubość ich nie przewyższa kilku tysiącznych milimetra.

wien czynnik dodatkowy. Tym czynnikiem jest jonizujący wpływ promieni kosmicznych. Przy wznoszeniu się nad powierzchnię ziemi wpływ ten rośnie, co pierwszy właśnie wykazał w 1912 roku fizyk austriacki V. F. Hess.

Sprawa szybkości z jaką wraz z wzniesieniem się nad poziom morza wzrasta wpływ promieni kosmicznych ma pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia ich własności. Sprawa ta nie została dotychczas rozstrzygnięta ostatecznie, bowiem nie osiągaliśmy często wysokości dość dużych, a przy tym nie zawsze stosowaliśmy metody badań dostatecznie ściśle. W Ameryce dość często używana jest metoda badań balonami-sondami jednakże posiada ona duże niedogodności: po pierwsze wymaga przyrządów lekkich, po drugie balony-sondy opadają często w miejsach trudnych do odszukania i giną wraz



Rys. 1. KOMORA JONIZACYJNA.
Kula stalowa, wypełniona gazem o ciśnieniu kilkunastu atmosfer zawiera wewnątrz elektroskop nitkowy. Rozładowywanie się elektroskopu = zbliżanie się jego nitek pod wpływem promieni kosmicznych mierzy się przy pomocy mikroskopu, wmontowanego w ściankę komory.



Rys. 2. LICZNIK GEIGERA.
W rurce szklanej zamknięty jest walec metalowy i umieszczona w nim centralnie nić metalowa. Pomiędzy walec a nić włączone jest napięcie elektryczne maksymalne przy którym nie ma jeszcze wyładowań. Przejście cząstki promienia kosmicznego przez licznik powoduje krótkotrwałe zakłócenie równowagi elektrycznej (wyładowanie), które po wzmocnieniu w amplifikatorze uruchamia automatyczny licznik (telefoniczny) lub przyjmowane jest na słuch (głośnik).

z wynikami badań, po trzecie wreszcie stosowanie (ostatnio) sond z radionadajnikiem automatycznie przekazującym zmiany stanu elektroskopu jest i bardzo kosztowne i niepewne, gdyż tak czułe i subtelne instrumenty nie funkcjonują dość sprawnie) bez stałej opieki nad nimi wykwalifikowanego obserwatora [3]).

Wielka ilość ostatnich badań w tej dziedzinie i dyskusji naukowych prowadziła niemal jedynie do mozolnego usuwania błędów dawnych badaczy. Na przykład trzy zainicjowane u nas

---

[3]) Niewielka nawet zmiana temperatury baterii zasilającej elektroskop powoduje nieznaczny spadek napięcia elektrycznego, a ten wywołuje ogromne stosunkowo błędy we wskazaniach stopnia jonizacji, prowadząc do błędnej interpretacji badań.

przez prof. Ziemeckiego i wykonane loty do wys. 10.000 m. (obserwacje prowadził dr. Jodko-Narkiewicz) pozwoliły na sprostowanie błędnych wyników i interpretacji z nich wynikających jednego z największych dotychczas autorytetów w tej dziedzinie badań, fizyka niemieckiego Kolhörstera, (jak również Piccarda, Clay'a, Corlin'a i in.).

Ostatnio do badania promieni kosmicznych, poza opisanym przez nas schematycznie elektroskopem, zwanym komorą jonizacyjną, stosowany jest instrument inny, t.zw. licznik Geigera, który reaguje nie na całkowitą wartość jonizacyjną promieniowania, a już na każdy promień pojedyńczy, przebiegający przez niego. Licznik ten (rys. 2) składa się z rurki metalowej, w środku której przeciągnięty jest drut, od niej izolowany. Pomiędzy rurką, a drutem włączone jest napięcie elektryczne, które można tak dobrać, że pojedyńczy promień kosmiczny wywołuje w niej krótkotrwałe wyładowanie, a zatem prąd. Prąd ten wzmocniony aparatem zbudowanym analogicznie do wzmacniaczy radiowych można włączyć do zwykłego licznika telefonicznego i w ten sposób „liczyć" przechodzące promienie kosmiczne. W naszej szerokości geograficznej i na powierzchni ziemi taki licznik notuje przeciętnie około 14 „uderzeń" na godzinę. Przy wznoszeniu się ponad powierzchnię ziemi częstość „uderzeń" wzrasta, co spowodowane jest zmniejszeniem pochłaniania promieni kosmicznych przez powietrze.

Liczniki Geigera będą w „Gwieździe Polski" użyte w dużej liczbie, przy tym w bardzo pomysłowy sposób, nigdzie i nigdy dotychczas w takiej skali nie stosowany. A więc łączone są liczniki po trzy tak, że notowane będą tylko wtedy wyładowania, jeżeli zaszły one jednocześnie we wszystkich licznikach. Pozwoli to określić *kierunek* z jakiego dane promienie przybyły. Zastosowane zostały takie zespoły nachylone pod różnymi kątami do horyzontu. Pozwolą one może na wyznaczenie głównych kierunków przybywania promieni kosmicznych.

Następnie w promieniowaniu kosmicznym zaobserwowano już część bardziej przenikliwą i mniej przenikliwą. Pierwsza jest prawdopodobnie promieniowaniem pierwotnym, druga wysyłana jest z atomów atmosfery rozbijanych przez szybkie cząstki promieni pierwotnych. Łączenie liczników Geigera po cztery i rozdzielanie par odpowiednio grubymi płytkami ołowiu (10 — 12 cm) pozwoli obserwować i mierzyć oba (a może więcej?) składniki tego promieniowania. I takie zespoły liczników zasto-

sowane będą na naszym stratostracie, mimo, że są one (ołów) stosunkowo bardzo ciężkie.

Wielu starań i pomysłowych urządzeń wymagało zapewnienie stałego napięcia elektrycznego tym wszystkim licznikom, co warunkuje otrzymanie porównywalnych wyników. Nawiasem warto zauważyć, żę do badań użyto kilkudziesięciu liczników Geigera. Są to przyrządy o niesłychanej czułości, a takie są zawsze trudne do sporządzenia. Najmniejsze różnice w szlifie rurek metalowych, ciśnieniu znajdującym się wewnątrz rurki szklanej, otaczającej całość licznika czy innych, niedostatecznie znanych jeszcze okolicznościach sprawiają, że liczniki były dotychczas przyrządem bardzo niepewnym. Trudno było znaleźć dwa liczniki takiej samej czułości, a zatem trudno było dobrać je do zestawienia w grupy. Nadto nigdy nie było wiadomo, czy licznik będzie działać miesiąc, tydzień, czy godzinę. Wreszcie są to instrumenty dość drogie (jeden kosztuje kilka tysięcy franków). Dla naszego stratostatu trzeba było ich kilkadziesiąt, a więc należało sporządzić i zbadać wielokrotnie więcej aby wybrać jedynie dobre. Byłoby to zagadnienie nie do rozwiązania, gdyby nie specjalne prace prof. Jeżewskiego, który tej tylko sprawie poświęcił wiele miesięcy pracy, badań i prób i w rezultacie własnoręcznie, wraz ze swym asystentem, zdołał wyprodukować ponad sto liczników Geigera niemal doskonałych. Tak znakomitych liczników dotychczas nigdy jeszcze nauka nie posiadała i nie używała. Wyniki osiągnięte tymi przyrządami będą miały znaczenie wprost decydujące.

Poza automatycznym fotografowaniem wszystkich liczników telefonicznych (obsługujących liczniki Geigera), zgrupowanych razem, poza wielu różnymi udoskonaleniami i wysubtelnieniem metod badań, nad czym trudno się szerzej rozpisywać w artykule przeznaczonym nie dla specjalistów, musimy stwierdzić, że w wyniku doświadczeń trzech naszych poprzednich lotów do granic stratosfery, badań podziemnych prof. Ziemeckiego i współpracy z nim innych specjalistów, zdołaliśmy wyposażyć nasz stratostat w tak znakomity komplet instrumentów do badań promieniowania kosmicznego, jakim zapewne żaden dotychczasowy badacz nie rozporządzał.

Wobec ogromnego znaczenia badań promieni kosmicznych w stratosferze wszystkie inne badania, które zostaną przeprowadzone na „Gwieździe Polski" schodzą po prostu na plan dalszy, mimo, że również dla eksploracji stratosfery mają znaczenie ogromne i przeprowadzone będą metodami znacznie

udoskonalonymi w porównaniu do stosowanych dotychczas. Będzie to mierzenie ciśnienia i temperatury na wysokościach dotychczas nie osiągalnych przez człowieka, mogącego bezpośrednio kontrolować funkcjonowanie instrumentów pomiarowych. Niestety zamierzone badanie stanu elektryczności atmosferycznej na tej wysokości nie dojdzie do skutku wobec trudności skonstruowania przyrządów działających dość pewnie. Zamiast ciężkiego, a nie zupełnie pewnego instrumentu do tych badań zdecydowano, że lepiej jest osiągnąć jeszcze paręset metrów wysokości.

Dalej badany będzie skład gazów w stratosferze przez pobranie próbek powietrza w warunkach jak największej dokładności naukowej, wreszcie badania biologiczne ogranicza się do zawieszenia kwarcowych probówek (na zewnątrz stratostatu) z hodowlami wybranych mikroorganizmów, dla zbadania wpływu na nie warunków stratosferycznych (ciśnienie, temperatura, skład atmosfery, promieniowanie ultrafioletowe).

Po co to jest potrzebne?

Ciasno utylitarny punkt widzenia może stanąć na stanowisku, że badanie promieni kosmicznych, będące najważniejszym punktem programu naszego lotu, jest wprawdzie interesujące, ale nie koniecznie usprawiedliwia wysiłki i koszty przy tym poniesione, jeżeli nie mamy widoków praktycznego zrealizowania wyników tych badań. Trzeba na to odpowiedzieć, że w dziedzinie naukowej badania same w sobie są celem i wydatki na nie poniesione nigdy nie giną. Nie możemy wprawdzie oczekiwać rewelacji naukowych z naszego lotu, mamy jednak prawo spodziewać się, że będzie on znacznym krokiem naprzód w dziedzinie rozumienia istoty i znaczenia promieni kosmicznych. Czy już dziś, zaraz potrafimy z tego poznania wyciągnąć korzyści praktyczne? Raczej nie, ale tak samo w okresie pierwszych badań nad istotą elektronu, który był tylko hipotetycznie przez Thomsona „odkryty", a długi czas bezskutecznie przez jego ucznia Rutherforda poszukiwany ze znacznym nakładem kosztów — nie można było przewidzieć, że poznanie tego zjawiska umożliwi rozwój takiej olbrzymiej dziś gałęzi techniki, jak radiotechnika i film dźwiękowy. Na mniejszą skalę powtórzyło się to przy innym przykładzie, jeszcze bardziej „niepraktycznym": badaniu t. zw. zjawiska Ramana, polegającego na powstawaniu promieni światła różnej dłu-

gości fali z rozpraszania się jednorodnego promienia świetlnego. W ostatnich czasach okazało się, że dokładne poznanie tego zjawiska pozwoliło stworzyć bardzo prostą metodę szybkiego odróżniania różnych gatunków produktów przemysłowych (np. terpentyn), czego dotychczas nie umieliśmy czynić, że zatem stworzyło cenną metodę analizy przemysłowej. Dziś opracowane przez „niepraktycznych" uczonych przyrządy do badania zjawiska Ramana zakupują do celów praktycznych fabryki przemysłowe.

Tak samo trudno przewidzieć jakie znaczenie praktyczne może mieć dokładniejsze poznanie promieni kosmicznych, nauczenie się ich własności. W każdym razie przypuszczać można, że znaczenie to będzie duże. Nie tylko naukowe, jako przybliżenie się, może bardzo nawet znaczne do tajemnicy budowy atomu i budowy materii, ale również praktyczne: promienie te bowiem zawierają, jak to ostatnio stwierdzono tajemnicze cząstki, jakby „ciężkie" elektrony, a obdarzone są przy tym energią olbrzymią, pozwalającą rozbijać najtrwalsze atomy.

Czy jednak koszt tych badań nie jest za wysoki na nasze warunki? Oczywiście na tej płaszczyźnie kończy się wszelka możliwość dyskusji, zaczyna się zwykła demagogia. Czy człowiek zarabiający 200 zł miesięcznie powinien kupować sobie cenną książkę za kilkanaście złotych, czy też raczej winien jadać więcej mięsa? Oto pytanie tego samego rzędu, a różnice w odpowiedziach na nie wyznaczają jednocześnie linię graniczną pomiędzy ludźmi szukającymi siły w kulturze i doskonaleniu intelektualnym, ludźmi zdobywczymi, a ludźmi biernymi, poprzestającymi na swej sile fizycznej. W perspektywie historii zwycięstwo zawsze odnosi intelekt.

Koszt naszego lotu do stratosfery wynosi niespełna pół miliona złotych. Nie mamy żadnych podstaw, aby nie wierzyć liczbom, ogłoszonym przez Komitet Organizacyjny lotu. Taka suma została wydana. Tym nie mniej częściowo przynajmniej słuszność mają również i ci, którzy koszt lotu obliczają znacznie wyżej. Tajemnica takiego podwójnego rachunku zawarta jest w tym, że bardzo wielu pracowników naukowych i technicznych dostarczyło swej pracy bez porównania taniej od jej istotnej wartości. Wystarczy przytoczyć przykład z licznikami Geigera, których formalna wartość wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych, a które zostały bezpłatnie sporządzone przez naszego uczonego. Takich przykładów jest bardzo wiele. W szeregach wszystkich od najwybitniejszych do najskromniejszych pracowników znaleźć można przykłady znacznych ofiar

z własnej umiejętności, czasu i pracy na rzecz lotu. Wiele również daje wojsko, w postaci pracy setek żołnierzy-specjalistów, którzy niezbędni będą przy starcie i przygotowaniach, wiele dają instytucje samorządowe, jak np. gmina Zakopane, budując drogi do doliny Chochołowskiej itd. itd. Gdyby te wszystkie pozycje przeliczyć na pieniądze, to niewątpliwie koszt lotu okazałby się wyższy może nawet od miliona złotych.

Wszystkie te ofiary składane na rzecz lotu naukowego przez liczne rzesze ludzi bezpośrednio współpracujących z jego realizacją, jak również przez liczniejsze jeszcze rzesze obywateli przyczyniających się do finansowania lotu przez na przykład masowe zakupywanie znaczków pamiątkowych i pocztówek, po cenach dość wygórowanych, wreszcie przez tych, co ofiarują organizatorom lotu cenne poparcie moralne w okazywaniu żywego zainteresowania imprezą — wszystko to świadczy o wartości kulturalnej narodu, który zdobywa się na czyn tak wielki, o wartości nie jego warstw przodujących, ale całego narodu. Wartość ta i jej dowody nie są bezpłodne. Świadczą one o wielkości narodu i jego wybitnym miejscu wśród narodów przodujących w cywilizacji.

J. HORZELSKI

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Nauka, krajoznawstwo, sztuka, książki religijne, varia.

Ludwik Chmaj. Kierunki i prądy pedagogiki współczesnej. Biblioteka Dzieł Pedagogicznych. Rok XIII. Nr. 59, 60, 61. Warszawa — Wilno, 1938, „Nasza Księgarnia"; str. 752.

Jan Ciabotny. Liczba i kształt. Wstęp do elementarnego kursu radiotechniki. 118 rysunków. 62 zadania. 19 tablic. Z przedmową dr. **W. Wilkosza,** prof. U. J. Przyjaźń z Radiem. Tom I. Katowice, 1938; str. XIX + 1 nl. + 142 + 2 nl.

Czyżby poza nawiasem? Wczoraj i dziś. Praca zbiorowa pod red. **J. J. Żurawicza.** Zakopane, 1938, wyd. Grona kuracjuszy Sanatorium Akademickiego; str. 169 z ilustr.

Ks. dr. **Michał Klepacz.** Karol Hubert Rostworowski (szkic psychologiczno-ideologiczny). Biblioteka „Spraw Otwartych", tom 2. Wilno, 1938; str. 88 + 2 nl. + tabl. 1.

S. Leonia Niepokalanka. Św. Katarzyna Genueńska. Potulice, 1938, Nakł. Seminarium Zagranicznego; str. 52.

S. Maria - Alicja Niepokalanka. Apostoł Polesia. Potulice, 1938. Nakł. Seminarium Zagranicznego; str. 32.

Imago Poloniae. Cykl: Mistrzowie. Matejko MDCCCXXXVIII — MDCCCXCIII. Wstępem poprzedził dr. **E. Łepkowski.** Kraków, 1938; str. 23 + 3 nl. + tabl. 28.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Szkolne schroniska wycieczkowe. XII. Rok. 1938. Warszawa, 1938; str. VIII + 114 + 2 nl.

NAUKA POLSKA NA V MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE CYTOLOGÓW W ZURYCHU

Okres feryj uniwersyteckich bywa już tradycyjnie wykorzystywany w świecie nauki, jako najodpowiedniejsza pora kongresów i zjazdów poświęconych specjalnym zagadnieniom, na których, o ile mają one charakter międzynarodowy, nie brak zwykle i uczonych polskich, mogących w ten żywy i bezpośredni sposób utrzymywać kontakt z wiedzą światową, i samym także dawać świadectwo poważnej pracy, prowadzonej w Polsce.

Ostatnio, w największym mieście uniwersyteckim Szwajcarii, w Zurychu, odbyły się w sierpniu kolejno cztery wielkie kongresy międzynarodowe, a mianowicie: cytologów (7. — 13.VIII), fizjologów (14. — 19.VIII), lekarzy medycyny weterynaryjnej (21. — 24.VIII) i historyków.

Na V. Międzynarodowy Kongres Cytologów przybyło około 300 uczonych z 21 państw Europy, Azji i Ameryki, przy czym liczba zgłoszonych referatów, oświetlających najbardziej aktualne zagadnienia nauki o komórce (cytologii) przekroczyła cyfrę 80.

Najliczniejszą była delegacja niemiecka, sporo było również uczonych ze Stanów Zjednoczonych A. P., Anglii, Francji, Szwecji i Holandii, gdzie cytologia ma wybitnych przedstawicieli o rozgłosie światowym.

Z Polski przybyły na Kongres Cytologów następujące osoby: doc. dr. fil. i med. P i o t r S ł o n i m s k i (Uniwersytet J. Piłsudskiego), lek. J. F l a k s, M a r i a K r a i ń s k a (Wolna Wszechn. Polska), doc. dr A n i e l a K o z ł o w s k a (Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego), lek. B. M i s z u r s k i i doc. J u l i u s z Z w e i b a u m. Członkowie polskiej delegacji wzięli czynny udział w pracach Kongresu, wygłaszając 3 referaty i zabierając kilkakrotnie głos w dyskusjach na posiedzeniach naukowych i na Walnym Zgromadzeniu Międzynarodowego Towarzystwa Cytologów.

Referaty wygłosili [1]: lek. B. Miszurski (Warszawa) o wpływie wyciągów różnego wieku na wzrost i różnicowanie się chrząstki i kości w hodowli *„in vitro"*, doc. dr. P. Słonimski (Warszawa) o wpływie kwasu askorbinowego (witaminu C) na tworzenie się czerwonych ciałek krwi i komórek pigmentowych (melausforów) u zarodków płazów, i doc. dr J. Zweibaum (Warszawa) o charakterystyce fibroblastów i komórek wędrujących (histiocytów i limfocytów), opartej na barwieniu przyżyciowym.

W stosunku do innych państw delegacja polska była niezbyt liczna (6 osób) zwłaszcza w porównaniu z delegacją niemiecką, która stawiła się w bardzo pokaźnym składzie. Prawie połowa (34) też z ogólnej liczby referatów została wygłoszona przez uczonych niemieckich. Inaczej się sprawa przedstawiała na poprzednim Kongresie, w Kopenhadze. Tam uczonych z Niemiec było bardzo mało (12) — jednak apel skierowany do Rządu Rzeszy o wydatniejsze popieranie materialne badaczy, wyjeżdżających na Kongresy Międzynarodowe nie pozostał bez echa i uczeni niemieccy przyjechali tym razem bardzo licznie i znakomicie zaopatrzeni w środki materialne oraz pomoce naukowe (filmy, nowe aparaty laboratoryjne, etc.).

Miłą niespodziankę dla członków polskiej delegacji przygotował Komitet Organizacyjny organizując wspólną wycieczkę uczestników kongresu na wystawę *„Polska Dzisiejsza"*, mieszczącą się w malowniczo położonym zamku w Rapperswilu. Dowód to jeszcze jeden w szeregu innych, jak starannie przygotowany był Międzynarodowy Kongres w Zurychu przez komitet miejscowy z prof. W. v. Möllendorffem i G. Töndurym na czele.

Główny nacisk w ciągu prac Kongresu położono na wymianę myśli po referatach i pokazach. Dzięki zaś temu, że streszczenia referatów były wydrukowane już na pewien przeciąg czasu przed kongresem i rozesłane do wszystkich jego uczestników, dyskusje wypadły bardzo ciekawie i przyczynią się niezawodnie do dalszego pogłębienia poszukiwań w tej dziedzinie wiedzy ludzkiej.

*

Jeżeli dziś w okresie najrozmaitszych zjazdów przedstawicieli poszczególnych nauk przyrodniczych i lekarskich cytologia mimo wąskiego pozornie zakresu specjalizacji może odnosić tak duże sukcesy na Zachodzie i budzić tak wielkie zainteresowanie, to warto zastanowić się nad istotą jej zagadnień.

Cytologia jako nauka o żywej komórce stanowi właściwą podstawę do poznania budowy i czynności istot żywych, które się z tych komórek składają i to już wystarczy dla zrozumienia, jak wielką ma ona wagę dla postępu nauk przyrodniczych i lekarskich.

Samo pojęcie komórki uległo w ciągu ostatnich dziesiątków lat poważnej ewolucji. W głośnej rozprawie, ogłoszonej w roku 1839 Th. Schwann stwierdził wspólność struktury i wzrostu między świa-

---

[1] Zgłoszony referat prof. dr W. A. Beckera (Warszawa) o właściwościach optycznych chromosomów roślinnych nie doszedł do skutku z powodu ciężkiej choroby autora.

tem zwierzęcym i roślinnym, opierając się na komórce jako zasadniczej jednostce budulcowej. Dopiero znaczny postęp techniki budowy mikroskopów i rozwój specjalnych metod pozwolił na dokładniejsze poznanie struktury żywej komórki. Jej ciało to półpłynna, śluzowata masa obfitująca w związki białkowe, zwana *zarodzią* (protoplazmą). Wraz z drugim składnikiem, ważnym zwłaszcza w okresie rozmnażania komórki, *jądrem*, jest ona podłożem tych wszystkich tajemniczych procesów, które warunkują funkcje życiowe ustroju, a które nazywamy życiem. W obrębie wyraźnie zaznaczonej w komórkach roślinnych, a bardzo subtelnej w komórkach zwierzęcych, błonki otaczającej ciało komórki odbywają się skomplikowane procesy fizyko - chemiczne, których badaniem zajmują się również cytologowie. O bogactwie tematów świadczył dosadnie właśnie ostatni kongres w Zurychu. Program jego obejmował referaty rozgrupowane na osiem działów, a mianowicie: morfologia ogólna i doświadczalna komórki, chromosomy, podział pośredni (mitoza), komórka prawidłowa i nowotworowa, *virusy* (zarazki niewidzialne), ultra - struktury cytoplazmy i jej produktów, mikrochemia komórki i wreszcie metodyka badań.

Poza tym odbyły się liczne demonstracje specjalne, pokazy filmów, wystawa nowych przyrządów a wśród nich najciekawszego: nadmikroskopu elektronowego. Borriesa i Zuski. W dziale nowych możliwości badawczych na specjalne wymienienie zasługuje poza tym skonstruowany przez J. André Thomasa (Paryż) aparat do przepłukiwania automatycznego i jałowego całych narządów, będącego znacznie prostszym urządzeniem od aparatury demonstrowanej przez głośnego lotnika, płk. Lindbergha na poprzednim Kongresie (w r. 1936) w Kopenhadze. Także i wspomniany wyżej mikroskop elektronowy wyrabiany przez Siemensa i Halskego otwiera przed badaczami niezwykłe wprost nowe możliwości, pozwala bowiem na 20-tysiączne (a więc wielokrotnie silniejsze od powiększeń mikroskopu świetlnego z najdoskonalszą aparaturą optyczną) powiększenia. Dzięki niemu właśnie niektóre tajemnicze zarazki *(virusy)* dały się odkryć i sfotografować. Stąd możemy uważać postęp w tej dziedzinie za olbrzymi i wprost nieoczekiwany. Ostatni kongres cytologów jeszcze raz stał się dowodem jak starannie przygotowana wymiana myśli i przedstawione wyniki badań (w formie referatów i pokazów) coraz to nowy snop światła rzucać mogą na zagadnienia, związane z poznaniem podłoża procesów życiowych. Ich zasadnicze tendencje w całości dzisiejszych badań ujął dr. H. O k k e l s, sekretarz generalny Międzynarodowego T-wa Cytologów w następujący sposób: Dwa zasadnicze kierunki zarysowują się w dzisiejszych badaniach cytologicznych: jeden o typie wyłącznie teoretyczno-badawczym, drugi starający się nowe zdobycze zastosować do celów bardziej praktycznych (zagadnienie raka itp.), a tym samym i bliższych przeciętnemu człowiekowi. Oba te kierunki wzajemnie się uzupełniają i jeden mają przed sobą cel: służbę dla dobra ludzkości.

dr P. S.



MIEJSCE STARTU BALONU STRATOSFERYCZNEGO „GWIAZDA POLSKI" W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ. W GŁĘBI WIDZIMY ŻOŁNIERZY OBOZU STARTOWEGO, ZAJĘTYCH OCZYSZCZANIEM MIEJSCA STARTU Z KAMIENI, NIWELACJĄ JEGO, ORAZ USTAWIANIEM BUTLI STALOWYCH ZE SPRĘŻONYM WODOREM.

(Do art. **„Polski lot do stratosfery"** na str. 90 i nast.).



OGÓLNY WIDOK NA DOLINĘ CHOCHOŁOWSKĄ I MIEJSCE STARTU „GWIAZDY POLSKI" Z TARASU SCHRONISKA POL. ZW. NARC.



UCZESTNICY LOTU (OD LEWEJ) DR. K. JODKO-NARKIEWICZ I KAPITAN Z. BURZYŃSKI W ROZMOWIE Z AMERYKAŃSKIM REKORDZISTĄ STRATOSFERYCZNYM MJR. STEVENSEM. W GŁĘBI GONDOLA STRATOSTATU „GWIAZDA POLSKI" UMIESZCZONA NA SPECJALNYM WÓZKU I PRZYGOTOWANA DO MONTOWANIA W NIEJ INSTRUMENTÓW NAUKOWYCH I NAWIGACYJYCH. Z LEWEJ STRONY (CZĘŚCIOWO ZASŁONIĘTY PRZEZ OPERATORA FILMOWEGO P.A.T',a) KOMENDANT OBOZU STRATOSFERYCZNEGO PŁK. J. SIELEWICZ

(Do art. **„Polski lot do stratosfery"** na str. 90 i nast.).

„PRYWATNE ŻYCIE" OBOZU STRATOSFERYCZNEGO"



Z LEWEJ MJR. STEVENS FOTOGRAFUJE.

NIŻEJ ZAIMPROWIZOWANE PRZYJĘCIE NA CZEŚĆ PROF. ZIEMECKIEGO, KTÓRY PRZYBYŁ DO OBOZU DLA ROZTOCZENIA OPIEKI NAD MONTAŻEM INSTRUMENTÓW NAUKOWYCH (DO BADANIA PROMIENI KOSMICZNYCH). OD LEWEJ: PŁK. J. SIELEWICZ, PANI STEVENS, PANNA SZUBERTÓWNA (TŁUMACZKA PAŃSTWA STEVENS), PROF. DR ST. ZIEMECKI, PANI JODKO-NARKIEWICZ I MJR. STEVENS.





Z PRAWEJ: PROF. ZIEMECKI W ROZMOWIE Z MJR. STEVENSEM.



SZKIC GMACHU URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W ŁODZI, WEDŁUG PROJEKTU ARCH. ARCH. ST. ALBRECHTA I J. ALCHIMOWICZA.

(Do art. **„Zagadkowe koleje łódzkiego konkursu architektonicznego"** na str. 105 i nast.)

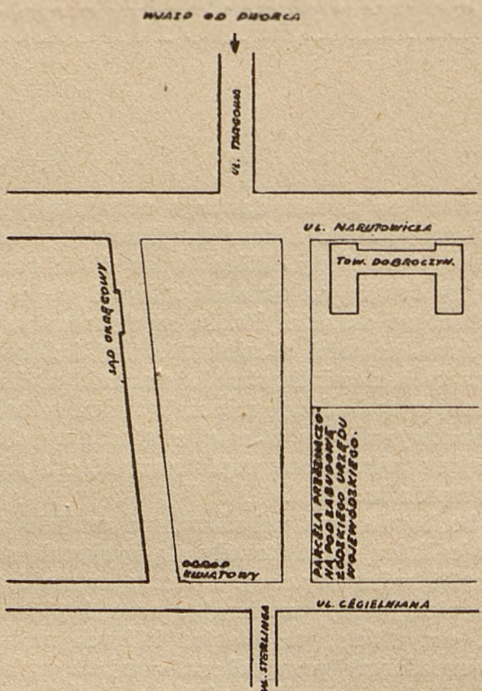
ZAGADKOWE KOLEJE ŁÓDZKIEGO KONKURSU ARCHITEKTONICZNEGO

Miasta nasze na terenie dawnego zaboru rosyjskiego z trudem wydobywają się z chaosu bezplanowej, chaotycznej, niekontrolowanej rozbudowy, która wraz z ich rozrostem dokonywała się w drugiej połowie ubiegłego i w pierwszych dziesiątkach obecnego stulecia. Polska myśl urbanistyczna z chwilą utraty samodzielności administracyjnej i zlikwidowania samorządu na tych ziemiach straciła warunki realizacyjne i kierowniczą rolę w rozbudowie miast. W ciągu tych lat kilkudziesięciu rozbudowywały się miasta w sposób zupełnie dziki, nie uwzględniający potrzeb ani współczesnych, ani przyszłych tych wielkich skupisk ludzkich.

Gorzej, bo bezplanowa zabudowa nie omijała w miastach i tych dzielnic, które ukształtowały się w okresie samodzielności polskiej myśli urbanistycznej, niszcząc często logikę dobrych założeń regulacyjnych, zacierając sens i piękno. Najwięcej ucierpiały, oczywiście, te miasta, których najintesywniejszy rozrost gospodarczy przypadł na ostatnie stulecie. Nikt tu bowiem nie dbał o przyszłość, nikt nie przewidywał, nikogo tu nie obchodził człowiek, który w tym mieście będzie musiał pracować, a więc i żyć i wypoczywać. Do przykładów w tym względzie najjaskrawszych należą miasta fabryczne, rozwijające się wokół wielkich zakładów przemysłowych. A wśród nich najfatalniej bodaj rozplanowanym miastem jest wielka, porosła lasem fabrycznych kominów, spowita w pióropusze dymów przeszło pół milionowa Łódź, „polski Manchester", nie tak dawno jeszcze ziemia obiecana dla bussinesmanów, a jednocześ-

nie kolebka ruchu robotniczego, największe po Warszawie miasto polskie.

To ogromne miasto powstało bez planu regulacyjnego, bez rezerwy terenów na place, zieleńce, parki i inne niezbędne urządzenia miejskie, powstało jako bezkształtna masa z kilku niejako odrębnych miasteczek, jakie wyrastały wokół wielkich fabryk, — masa poprzecinana wąskimi kanałami uliczek brudnych, źle zabrukowanych, nieskanalizowanych, zabudowanych albo okropnymi czynszówkami, albo szeregami parterowych drewniaków. Wszystko to obliczone było na stworzenie warun-



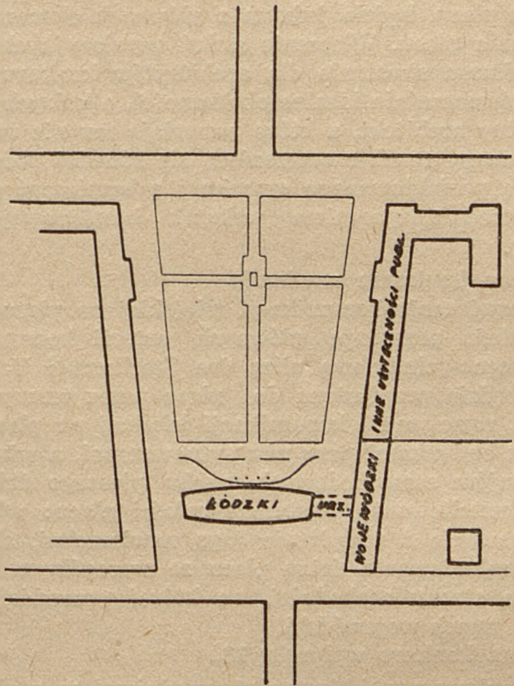
SZKIC SYTUACYJNY PLACU DĄBROWSKIEGO W ŁODZI, WRAZ Z ULICAMI PRZYLEGŁYMI.

ków funkcjonowania fabryk, a nie stworzenie warunków mieszkania dla człowieka.

Przebudować miasto źle założone, rozwijające się bezplanowo, zepsute kilkudziesięciu latami chaotycznego rozrostu, nie jest rzeczą łatwą w warunkach, które narzucają jednocześnie założenie lub rozszerzenie sieci kanalizacyjnej i wodociągowej,

przebrukowanie ulic, usprawnienie komunikacji itp. wyrównania ogromnych zaniedbań. Lecz z drugiej strony zaniedbań tych nie da się usunąć w sposób ostateczny, nie da przywrócić miasta do racjonalnych i ludzkich warunków egzystencji, gdy nie rozwiąże się kardynalnych zagadnień regulacyjnych.

To trudne, w obecnych warunkach ekonomicznych niezwykle trudne, zadanie podjął i przeprowadza samorząd łódzki. W dziedzinie regulacji uczyniono już w Łodzi bardzo wiele, a trud ten oceniać można dopiero, jeśli się pamięta o tych



SZKIC ROZWIĄZANIA ZABUDOWY PLACU WEDŁUG PROJEKTU ODZNACZONEGO 1-SZĄ NAGRODĄ.

wszystkich nie sprzyjających okolicznościach, na jakie natrafić musi praca urbanisty w mieście tak zapuszczonym.

Jednym z etapów tej pracy nad nadawaniem Łodzi oblicza uporządkowanego miasta miał być konkurs, niedawno zakończony, na projekt budowy gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy pl. Dąbrowskiego wraz z uregulowaniem tego placu i przy-

ległych ulic również pod względem komunikacyjnym. Plac Dąbrowskiego, położony na szlaku wiodącym z dworca kolejowego do miasta, dziś nieuregulowany i z jednej tylko strony zabudowany, ma wszelkie warunki naturalne, aby stać się ośrodkiem dzielnicy reprezentacyjnej, ośrodkiem gmachów publicznych i monumentalnym a zarazem nowoczesnym akcentem miasta.

Sytuacja dzisiejsza placu przedstawiona na szkicu jest sytuacją dającą wiele możliwości rozwiązań. Nowy gmach, który według programu konkursu mógł być umieszczony albo na parceli przy placu, albo na placu samym, albo też i na parceli i na placu, będzie jednym z głównych elementów nowego rozwiązania placu. Włączenie zadań regulacyjnych do warunków konkursu stwarzało dla architektów konkurujących podnietę i równocześnie idealne okoliczności, o których marzy każdy ambitny architekt, a które pozwalają mu nie tylko zestroić projektowany gmach z otoczeniem, ale również podciągnąć otoczenie do projektowanego gmachu i zabezpieczyć go na przyszłość przed zeszpeceniem wskutek bezplanowej zabudowy dzielnicy.

Program konkursu zawierał:

rozwiązanie komunikacji miejskiej na placu z uwzględnieniem przebiegu głównych arterii komunikacyjnych: północno-południową ulicą dra Sterlinga i Targową, która będzie przedłużona do placu przez tereny kolejowe, oraz rozwiązanie komunikacji lokalnej na placu w związku z budynkami przy nim sytuowanymi, a więc pojazdów, postojów samochodowych, ruchu pieszego itd.

ukształtowanie plastyczne całości placu: właściwe rozplanowanie i urządzenie jego nawierzchni, skomponowanie zabudowaniu ścian placu ze szczególnym uwzględnieniem strony zachodniej, na której przewidziano parcelę pod gmach wojewódzki.

Prac na konkurs wpłynęło 12.

Sąd konkursowy, któremu przewodniczył w zastępstwie będącego na wywczasach wojewody Józewskiego prezydent miasta Łodzi p. Mikołaj Godlewski, a przewodem sądowym kierował profesor urbanistyki na Politechnice Warszawskiej dr. arch. Tadeusz Tołwiński, przyznał pierwszą nagrodę pracy architektów Stanisława Albrechta i Janusza Alchimowicza i pracę te zakwalifikował do realizacji przy odpowiednim uzasadnieniu. Drugą nagrodę przyznano pracy architektów Macieja Nowickiego i Romana Sołtyńskiego, trzecią pracy architektów

Juliusza Żórawskiego i Tadeusza Miazka, czwartą — pracy architektów Bolesława Malisza i Stefana Reychmana, wreszcie piątą — pracy architekta Jerzego Wierzbickiego.

Motywy, którymi kierował się sąd konkursowy przy wyborze prac nagrodzonych były w stosunku do trzech pierwszych nagród następujące:

P r a c a n a g r o d z o n a I n a g r o d ą.

Tranzyt przez plac prawidłowy, aczkolwiek można będzie przeprowadzić linię tramwajową nie pod podcieniem, a po przeciwległej stronie gmachu. Do obsługi lokalnej gmachu miejsce jest dostateczne. Ustawienie gmachu w głębi i na podłużnej osi kompozycyjnej daje duże przedpole i stwarza akcent sytuacyjnie dominujący nad całością. Zasada przeznaczenia części gmachu na parcelę narożną przy ul. Cegielnianej i nie zmniejszenie dzięki temu placu jest właściwa. Część reprezentacyjna rozplanowana bardzo dobrze. Sąd konkursowy zalecił pracę tę do realizacji ze względu na usytuowanie gmachu (częścią w parceli, częścią na placu) przez co osiąga się dobry widok na gmach bez uszczuplenia placu, przy czym wskazał na konieczność przy dalszym opracowaniu na wzmocnienie architektoniczne głównej masy gmachu przez jej powiększenie i podwyższenie przy jednoczesnym uspokojeniu rozczłonkowanych i wyładowanych elementów bryły.

P r a c a o d z n a c z o n a n a g r o d ą II-gą:

Układ komunikacyjny prawidłowy z wyjątkiem przeprowadzenia toru tramwajowego zbyt blisko wejść do gmachu Sądu Okręgowego. Kompozycja architektoniczna placu dobra, pozwala na stworzenie spokojnego i monumentalnego zespołu gmachów publicznych, w których Urząd Wojewódzki otrzymuje właściwe dominujące miejsce. Plac przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego ukształtowany harmonijnie. Zwiększenie całości placu Dąbrowskiego w zasadzie niepożądane pozwala na wyeliminowanie z kompozycji złych fasad domów czynszowych od strony wschodniej i północnej. Rozplanowanie biur i części reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego pomyślane dobrze. Architektura posiada monumentalne proporcje i odpowiednią skalę.

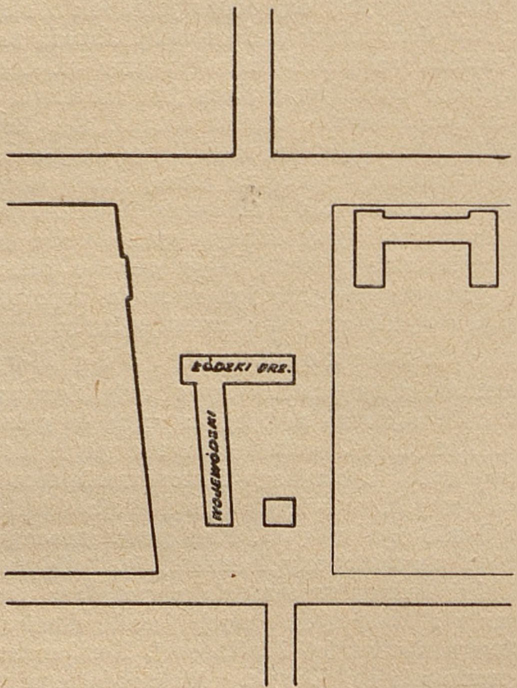
P r a c a n a g r o d z o n a n a g r o d ą III-gą:

Komunikacja lokalna placu dobra. Śmiała i zdecydowana kompozycja całości. Plac został wyraźnie podporządkowany jednemu dominującemu gmachowi Urzędu Wojewódzkiego. Gmach ten jednak nie ma żadnego odpowiednika po przeciw-

ległej stronie placu. Rozplanowanie gmachu w części reprezentacyjnej nieco przesadnie rozwinięte. Kompozycja była pełna wyrazu i zdecydowania.

Tak brzmią motywy orzeczenia sądu konkursowego. Wiele miejsca poświęcono w nich argumentowi urbanistycznemu. I słusznie. Plac generała Henryka Dąbrowskiego, jeden z najpiękniejszych placów w Łodzi zasługuje na to, żeby otoczyć jego przyszłość regulacyjną troską.

Projekt nagrodzony I-szą nagrodą bez wątpienia najtrafniej rozwiązuje zagadnienie urbanistyczne. Wykorzystuje niezabu-

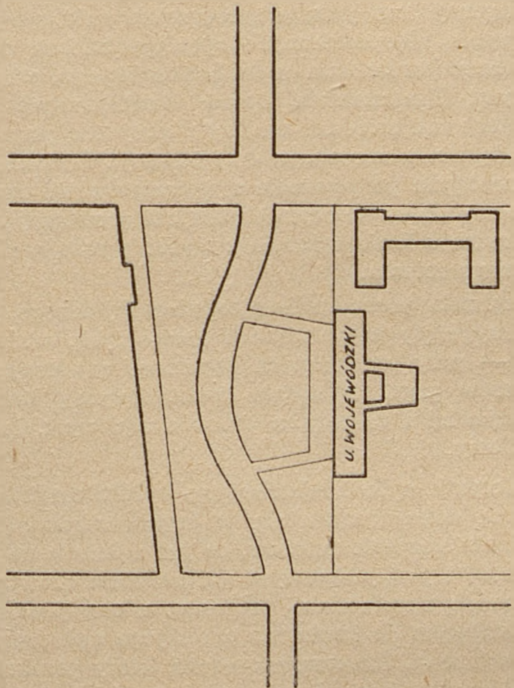


USYTUOWANIE BUDYNKU ŁÓDZKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO, WEDŁUG PROJEKTU ODZNACZONEGO 2-GĄ NAGRODĄ.

dowanie jego strony wschodniej i doprowadza go do symetrii, dając możność przez opracowanie architektoniczne ściany niezabudowanej otrzymanie w przyszłości na prawdę wielkomiejskiego obszernego placu. Przenosząc część gmachu Urzędu Wojewódzkiego na parcelę boczną i pozostawiając korpus główny —

część reprezentacyjną na samym placu, lecz w jego głębi, uzyskuje od razu pierwszy zrąb oprawy architektonicznej. Plac otrzymany w formie trójkąta z obciętym wierzchołkiem nie ulega pomniejszeniu, a placyk utworzony na tyłach głównego korpusu gmachu doskonale służyć może na postoje pojazdów. Połączenie gmachu głównego ze skrzydłem na parceli pozwala utrzymać jedność wewnętrznej cyrkulacji, a przejazd pod tym połączeniem umożliwia racjonalną komunikację na samym placu, mającym charakter tranzytowy.

Całość rozwiązania tchnie rozmachem i powagą poważnej



ROZWIĄZANIE ZABUDOWY PLACU WEDŁUG PROJEKTU ODZNACZONEGO 3-CIĄ NAGRODĄ.

koncepcji urbanistycznej opartej na najlepszych tradycjach.

Projekty nagrodzone nagrodami dalszymi nie dają tak wszechstronnej odpowiedzi na zadania konkursu, a w szczególności projekt nagrodzony II-gą nagrodą nie wnosi żadnej koncepcji urbanistycznej, zabija plac i nie rozwiązuje zagad-

nienia. Szkice sytuacyjne według trzech pierwszych nagrodzonych projektów uwidoczniają w sposób nader oczywisty zalety projektu nagrodzonego I-ą nagrodą.

Nic też dziwnego, że orzeczenie Sądu Konkursowego spotkało się z żywym aplauzem łódzkiej opinii, której wyraz dały wszystkie bez wyjątku dzienniki łódzkie. Wyniki konkursu zreferowane były również w odczycie publicznym wyższego urzędnika Urzędu Wojewódzkiego kpt. Kowalskiego, który podkreślił zalety pierwszego rozwiązania. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaakceptowało orzeczenie sądu, zalecając pracę nagrodzoną I-szą nagrodą do realizacji, a komunikat półurzędowej agencji raz jeszcze sprecyzował zalety tej pracy.

I oto zupełnie niespodziewanie opinia publiczna dowiedziała się, że wbrew orzeczeniu sądu konkursowego, wbrew pierwotnej decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — Łódź otrzyma gmach wojewódzki według projektu nagrodzonego II-gą nagrodą i nie zaleconego do realizacji. Zmiana stanowiska władz nastąpiła po powrocie z wywczasów wojewody łódzkiego. Stało się wbrew dobrym obyczajom obowiązującym przy wszelkiego rodzaju konkursach, a z wybitną szkodą dla oblicza urbanistycznego miasta.

Sprawa nabrała posmaku bardzo nieprzyjemnego. Konkurs został rozstrzygnięty w warunkach normalnych, zastrzeżonych przepisami — przy zamkniętych kopertach zawierających nazwiska autorów prac. W sądzie konkursowym brali udział wybitni specjaliści i znawcy, a przewód sądowy był najzupełniej prawidłowy.

Zmiana decyzji sądu konkursowego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dokonana została w trybie administracyjnym i po ujawnieniu nazwisk autorów, co już zakrawa na wyraźną nieprzyzwoitość i jest jaskrawym naruszeniem obowiązującego przy konkursach regulaminu. Naruszyła ona prawa zagwarantowane stającym do konkursu przez jego ogłoszony regulamin, jest bezprawna. Stwarza procedens, który przekreśla w ogóle celowość ogłaszania konkursów architektonicznych, bo przecież żaden szanujący się architekt nie będzie chciał stawać do konkurencji, jeśli nie będzie miał gwarancji uczciwego dotrzymania warunków przez stronę ogłaszającą konkurs.

Po prostu każdy architekt będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy na to, żeby otrzymać zamówienie, żeby uzyskać możliwość zrealizowania swej pracy — celowsze jest stawanie do zdrowej eliminacji konkursowej, czy wystawanie w

poczekalniach urzędów? Jak wówczas wyjdą na tym nasze miasta, jakimi zapełnią się gmachami, nie trudno znaleźć odpowiedź.

Konkurs architektoniczny otwarty jest dzisiaj jedyną drogą umożliwiającą architektowi, zwłaszcza młodemu, konkurencję zawodową wartościami jego pracy, a nie przez stosunki i znajomości. Jeśli i ta droga zostanie wykrzywiona lub zamknięta wówczas architekt zamiast tworzyć, zamiast w twórczości swej stawiać sobie najwyższe wymagania, zacznie pokątnymi drogami szukać dla siebie zamówień.

Tylko osłabieniem powagi i autorytetu organizacji zawodowej architektów można sobie tłumaczyć, że organizacja ta nie podniosła w sprawie precedensu łódzkiego skutecznego głosu protestu. Przed niedawnym jeszcze czasem taka bierność w zasadniczej sprawie ze strony tej organizacji nie była do pomyślenia. Jeśli jednak organizacja zawodowa nie wykazała swej sprężystości i odwagi, żeby bronić skutecznie spraw swego zawodu, głos protestu podjąć winna opinia publiczna, dla której nie może być obojętny sposób w jaki decyduje się o rzeczach tak kardynalnej wagi, jak rozbudowa naszych miast.

Sprawa losów konkursu na gmach Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi przemknęła przez prasę i ustąpiła z jej łamów pod presją innych tak ważnych i aktualnych zagadnień. Jest jednak jeszcze czas, żeby ją naprawić, to znaczy przywrócić moc obowiązującą prawidłowemu formalnie i merytorycznie orzeczeniu Sądu Konkursowego, zaakceptowanemu pierwotnie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Wymagają tego i zasadnicze względy na dobre obyczaje konkursowe i wzgląd na interes urbanistyczny Łodzi, który domaga się regulacji placu Dąbrowskiego i otoczenia według słusznie i prawidłowo nagrodzonej I-ą nagrodą koncepcji architektów Albrechta i Alchimowicza.

Sprawa jest bowiem najzupełniej jasna i bezsporna pod każdym względem.

A. WIECZORKIEWICZ

KRONIKA ARTYSTYCZNA

Pamięci Adama Asnyka

11 września cała Polska obchodziła niezwykle uroczyście setną rocznicę urodzin wielkiego poety i myśliciela, działacza społecznego i polityka, autora sonetów „Nad głębiami" — Adama Asnyka — założyciela Tow. Szkoły Ludowej, członka Rządu Narodowego z 1863 r., a w okresie między romantyzmem a Młodą Polską — najpopularniejszego w Polsce poety. Szczególnie uczciły pamięć pisarza - patrioty dwa miasta — rodzinny Kalisz i Kraków, gdzie Asnyk przeżywał swe lata „górne i chmurne". — Prasa poświęca z tej okazji sporo artykułów okolicznościowych i rozpraw życiu oraz twórczości Asnyka.

W „Gazecie Polskiej" (nr. nr. 235 i 249) znajdujemy dwa felietony: Stanisława Wasylewskiego i Tadeusza Hiża. Pierwszy, we wspomnieniu pt. „Pan poeta w Zakopanem", pisze o niezrealizowanej wyprawie Asnyka na Gerlach w r. 1875, kiedy to czterej jego towarzysze sami udali się na szczyt Tatr. Tadeusz Hiż pisze o „Przyjaciołach Asnyka". Autor przypomina pięciu najwierniejszych przyjaciół poety: byli nimi: Tadeusz i Mieczysław Romanowicze, Ignacy Maciejowski (Sewer), Stanisław Krzemiński, Juliusz Mien Francuz z pochodzenia, z zawodu fotograf, od czasu do czasu wytworny poeta i tłumacz Asnyka na francuski. Biografem i wydawcą pism Asnyka był Krzemiński, doskonały grytyk i świetny stylista, gorący patriota, którego pogrzeb był swego czasu cichą manifestacją narodową. Bracia Romanowicze byli współtowarzyszami walk Asnyka, gdy ten posłował na sejm krajowy. Najbardziej zażyłe stosunki łączyły Asnyka z Sewerem-Maciejowskim i *bez przesady można powiedzieć, że nie było dnia, aby się w tym Krakowie nie widział z Asnykiem. Mieszkali w ostatnich latach życia obok siebie.*

Wspominając o przyjaciołach Asnyka, Hiż opuścił jednak Józefa i Lucynę Kotarbińskich, z którymi poeta był związany nićmi prawdziwej przyjaźni. W „Kronice Polski i Świata" (nr. 36) znajdujemy właśnie spory fragment pamiętników pani Lucyny Kotarbińskiej, której dom skupiał ongiś ludzi zajmujących czo-

łowe miejsca w kulturze narodowej. W swych wspomnieniach o Asnyku pisze m. inn. p. Kotarbińska: *Śmierć ukochanej żony była ciosem najcięższym. Asnyk stracił ją zaledwie po rocznym pożyciu, umarła w tydzień po urodzeniu syna — była chora na serce — a rodzice żony, po stracie jedynej córki, znienawidzili zięcia. Syn Asnyka wychowywał się u dziadków — Asnyk pozostał samotny. Mieszkał arcyskromnie. Miał domek parterowy, swój. Bibliotekę miał w nieładzie .Zostawił stosunkowo niewiele książek, choć tonął w bibule. Mieszkanko było małe, niskie, jakby zapadnięte w ziemię; z zewnątrz i wewnątrz odrapane, zaniedbane. Sień dzieliła je na dwie połowy. Jedną połowę zajmowały dwa pokoje, w których przyjmował znajomych. W pierwszym było małe biurko, wciśnięte w kącik, skryte za stosem rupieci, zakurzone, bezładne. W drugim na stole, na kanapie, na fotelach, na stolikach, na podłodze z wyblakłym dywanem, słowem wszędzie, gdzie tylko mogło coś leżeć, leżały papierzyska, książki i pisma. Gromady, stosy, składy książek, gazet, zeszytów, zda się pod sufit nagromadzonych, a wśród tego za wielką gazetą lub książką, w głębokim fotelu, dopiero coś drgnęło, coś się ruszyło, zaszeleściło... i wychylała się piękna głowa z oczyma pełnymi myśli — zadumy. To Asnyk.*

W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" (Dod. Liter. nr. 37) znajdujemy wspomnienie Zofii Dygasińskiej-Wolertowej, córki wielkiego pisarza, o stosunku Adolfa Dygasińskiego do Adama Asnyka. Poeta debiutował w piśmie „Szkice Społeczne i Literackie", redagowanym przez Dygasińskiego w Krakowie. Było to pismo postępowców, w którym Asnyk zdobywał „ostrogi" dziennikarskie do późniejszej pracy w swej „Nowej Reformie".

Ciekawy dokument, dotyczące działalności powstańczej Asnyka publikuje Ludwik Rath w „Wiadomościach Literackich" (nr. 778) pt. Niebezpieczne usposobienie". Poeta, po osiedleniu się w Krakowie ,starał się uzyskać obywatelstwo austriackie. Konsulat austriacki w Warszawie na zapytanie namiestnictwa i w porozumieniu z policją rosyjską wystawił Asnykowi bardzo złe „świadectwo moralności", w którym stwierdził jego niebezpieczną dla państwa działalność rewolucyjną. To pismo przypieczętowało los Asnyka jako bezdomnego obcokrajowca. Dyrektor policji we Lwowie nakazał nawet *zważywszy na niebezpieczne usposobienie Asnyka inwigilować jego czynności... w razie uczynienia niekorzystnych spostrzeżeń.*

Dopiero w dziesięć lat później na gwiazdkę 1880 roku otrzymał Asnyk obywatelstwo i to tylko dzięki usilnym staraniom wysoko postawionych osobistości.

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" (nr. 249) p. A. J. M. opublikował artykuł pt. Dramat współczesny Adama Asnyka „Żyd", który — zdaniem autora — był celowo przemilczany przez późniejszych krytyków, choć w ósmym dziesiątku XIX stulecia żywo go komentowano. Sztuka ta miała powodzenie. Drukował ją nawet postępowiec Dygasiński, a pisał o niej po premierze bardzo wnikliwie taki as krytyki, jak Stanisław Tarnowski, choć serdeczny inimicus autora. Autor proponuje wystawienie „Żyda" w bieżącym sezonie teatralnym, gdyż to sztuka znacznie lepsza i mocniejsza niż „Kiejstut" czy „Bracia Lerche".

O samej twórczości Asnyka znajdujemy w prasie wiele ciekawych prac, z których należy zanotować szkic prof. I g n. C h r z a n o w s k i e g o w „Kurierze Poznańskim (nr. 249) pt. „S t o l a t t e m u u r o d z i ł s i ę A d a m A s n y k", rozprawę K a z i m i e r z a C z a c h o w s k i e g o w Dodatku Literackim IKC (nr. 37) pt. „Z a c z a r o w a n a k r ó l e w n a". gdzie ujmując syntetycznie dorobek poetycki Asnyka, autor wbrew twierdzeniom Wyspiańskiego uważa go za wielkiego poetę-liryka. Tamże znajdujemy artykuł K a z i m i e r z a K r o b i c k i e g o pt. „U r o k p o e z j i A s n y k a", Zdaniem autora *czar jego poezji tkwił w głębi myśli, brylantowej formie oraz w przedziwnej prostocie i szczerości uczuć... Muzyka jego wiersza jest zdumiewająca.*

A u g u s t G r o d z i c k i zamieszcza w „Polonii" (nr. 249) krótki essay pt. „A d a m A s n y k". Poddaje on silnej krytyce twórczość poety. Grodzicki pisze m. inn.: *Asnyk był świetnym poetą, mistrzem formy, wiersze jego są bardzo piękne, wycyzelowane, misterne, melodyjne, proste i wyszukane zarazem — cóż z tego, kiedy ich wewnętrzny charakter jest często sprzeczny z samą istotą poezji. Możnaby powiedzieć, że Asnyk był poetą nie całkiem zrealizowanym, że linia jego życia i twórczości załamała się i poszła w innym kierunku, niż to się zapowiadało, że załamały mu się skrzydła, tak konieczne do lotu po wysokich szlakach poezji.* A dalej: *Twórczość Asnyka przez swą rezygnację ma w sobie coś starczego, dlatego dla następnego młodego pokolenia był taki obcy, tak mały wywarł nań wpływ... Była to poezja myśli, przemawiała nie do uczucia, ale do intelektu... Genialne a złośliwe powiedzenie Wyspiańskiego o Asnyku, że jest jak wypchany orzeł: ma dziób, pazury, skrzydła, cóż z tego — kiedy nie poleci! — oddaje w sposób lapidarny a bardzo istotny główną cechę twórczości Asnyka.*

„P o e t a c i c h e j r e z y g n a c j i" — oto tytuł artykułu p. A. C h o r. (owiczowej w „Kurierze Polskim" (nr. 250). *Subtelność i delikatność odczuwań, jakby przymus dyskrecji i spokoju w sposobie traktowania przeżyć własnych i obcych i ta głęboka kultura, która przenika każdy wiersz jego poezji* — to właściwy rys twórczości Asnyka. A cechuje go poza tym *gorące serce i głęboki, niepowszedni umysł, kształcony w długich studiach, w bezustannej pracy nad sobą.* — Oto, po krótce, pokłosie uroczystości asnykowskich. Niebawem pojawi się na rynku nowe, zbiorowe wydanie jego pism.

Podzwonne Axentowiczowi i Szoberowi

W ub. miesiącu zmarł wielki malarz T e o d o r A x e n t o w i c z i wybitny filolog S t a n i s ł a w S z o b e r. Prasa poświęciła Zmarłym wiele miejsca.

H e n r y k U z i e m b ł o, uczeń zmarłego mistrza palety, poświęca pamięci nauczyciela dłuższe wspomnienie pt. „T e o d o r A x e n t o w i c z" (Czas, nr. 242). Uziebło, poza charakterystyką twórczości znakomitego portrecisty, zajmuje się także jego

życiem towarzyskim, sposobem bycia — Axentowiczem jako człowiekiem: pozbawionym wszelkiej pozy, skromnym, którego nic nie potrafiło wyprowadzić z równowagi. Ani sława, ani zaszczyty, ani pieniądze. Działał na swych uczniów prostotą i szczerością, pozbawioną wszelkiego hierarchicznego chłodu.

Tamże, znajdujemy niemniej interesujące studium krytyczne W a c ł a w a H u s a r s k i e g o pt. „T w ó r c z o ś ć T. A x e n t o w i c z a na tle jego epoki”, w którym autor dochodzi do wniosku, że ten portrecista wykwintnych pań był w dziedzinie ludowości zupełnym nowatorem, twórcą szkoły. Nowatorstwo to zaś polegało na odrębności malarskiego ujęcia. Potrafił z niepospolitym zrozumieniem zastosować do motywu ludowego nowatorskie naówczas zasady stylizacji dekoracyjnej. Ta nowa interpretacja motywu ludowego, ukazanie czym jest styl w stroju, geście, obrzędzie ludowym — to największa bodaj zasługa Axentowicza w dziejach sztuki polskiej.

Znany literat i plastyk krakowski, L u d w i k P u g e t zamieścił wzruszającą refleksję w IKC (nr. 240) pt. W i e l k i m a l a r z”. Kiedyś przed wojną — wspomina Puget — sprowadziłem do dzieci bone, młodą Angieleczkę. Któregoś dnia była przy niej mowa o projektowanej wizycie do państwa Axentowiczów. — Co? ten sławny malarz Axentowicz mieszka tu w Krakowie? Ten słynny Axentowicz, którego obrazów nigdy nie widziałam, ale którego wszyscy u nas znają, choćby z reprodukcji?! Sąd tej mieszczanki londyńskiej stanowi najtrafniejszy wskaźnik reputacji, jaką na Zachodzie cieszył się nasz artysta. Puget kończy swe refleksje następującymi słowy: *W pokoju, w którym dogorywał w krakowskiej lecznicy, pozostał na stole ordynarny garnek blaszany, w którym wygotowano instrumenty.*

Dlaczego mi przed oczami zostawiacie ten brzydki garnek? Zabierzcie go! — powiedział umierający artysta. Te słowa, jedne z ostatnich, jakże szczerze wyrażają artystę, szukającego piękna i harmonii w całym swym życiu i w każdym swym dziele!”.

Stanisławowi Szoberowi poświęca dłuższy artykuł prof. W i t o l d D o r o s z e w s k i w „Gazecie Polskiej” (nr. 243). Autor daje nam sylwetekę naukowca, tytana pracy, nauczyciela wielu pokoleń, reformatora mowy ojczystej, którego bogata spuścizna naukowa (300 pozycyj bibliograficznych, w tym wiele książek z różnych dziedzin nauki o języku) jest nieocenionym wkładem do filologii polskiej. *W historii językoznawstwa polskiego i kultury polskiej postać zmarłego zajmować będzie należne jej, trwałe i piękne, ofiarną pracą całego życia zdobyte miejsce.* — Niedzielny (nr. 249) „Czas” poświęca swój dział kulturalny pamięci prof. Szobera, artykułami i wspomnieniami prof. W. D o r o s z e w s k i e g o, doc. S e r g i u s z a K u ł a k o w s k i e g o, W i k t o r a G o d z i s z e w s k i e g o, Z o f i i M ó r a w s k i e j i S t a n i s ł a w a K a l i s z e w s k i e g o. We wszystkich tych pracach przejawia się wielki kult dla osoby i dzieła przedwcześnie zmarłego uczonego, który potrafił w ciągu długich lat profesury na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego zdobyć sobie trwałe imię wielkiego nauczyciela, zacnego wychowawcy, dobrego przyjaciela i kolegi.

Sprawa Polskiego P. E. N.-Clubu

Znane wystąpienie żydowskiego literata Steinberga na zeszłorocznym zjeździe PEN-Clubów w Paryżu w sprawie ucisku Żydów w Polsce oraz replika delegata Polski, Jana Parandowskiego, wywołała swego czasu przewlekłą polemikę w prasie, zainicjowaną ostrym wystąpieniem Alfreda Łaszowskiego oraz artykułami Jerzego Hulewicza. Z niecierpliwością oczekiwano więc sprawozdania z tegorocznego zjazdu organizacji w Pradze, gdzie w roli delegata oficjalnego Polski wystąpiła p. Maria Kuncewiczowa. W nr 776 „Wiadomości Literackich" ogłosiła p. Kuncewiczowa swe impresje ze zjazdu pt. „S powodu „świadków". Chcąc ustrzec się przed plotkami „wiarogodnych świadków" i pomna niesławy Parandowskiego, Kuncewiczowa przedstawia w swym artykule dzieje polskiego wniosku, który wywołał — jak wiadomo — wielkie echo i zaciętą walkę na kongresie. Wniosek ten brzmiał: *Zważywszy, że ustalanie i sprawdzanie podczas kongresu P. E. N.-Clubów faktów oraz dokumentów o charakterze politycznym jest rzeczą niemożliwą—XVI kongres PEN-Clubów, który pośród skłóconego świata odbył się w Pradze w atmosferze lojalności i wzajemnego zaufania delegatów z 46 krajów, zaleca wszystkim przyszłym zgromadzeniom międzynarodowym PEN-Clubów, aby nie dopuszczały w toku swoich prac do rekryminacyj politycznych pod adresem poszczególnych centrów naszej federacji.*

Wniosek spotkał się jednakże z nieżyczliwym przyjęciem. Delegat belgijski Pierard zaklinał nawet delegację polską, by wniosek cofnęła. Pani Kuncewiczowa kategorycznie przeciwstawiła się wszelkim próbom zgilotynowania wniosku, twardo stojąc przy zasadzie, że na czas trwania kongresów należy zrzec się tematów politycznych, mogących wywołać reakcje tyleż drażniące co daremne. Replikę przyjęto również niechętnie. Wniosek Polski jeszcze raz poparła Nałkowska, gość honorowy kongresu. Romains, prezes PEN-Clubów, stwierdziwszy z nastroju zebrania, że wniosek polski nie może liczyć na przyjęcie, zaproponował naszej delegacji, czy nie uznałaby za możliwe zrezygnować z jego głosowania, oddając sprawę pod dalsze obrady w komitecie wykonawczym w celu ewentualnego zgłoszenia na następnym kongresie. Delegatka polska zgodziła się na propozycję prezesa Romainsa, zaznaczając jednocześnie, że uważa wytyczne deklaracji za nienaruszone przez argumenty przeciwników.

W sprawie „świadków" zaznacza p. Kuncewiczowa, *nieprawdą jest, jakoby deklaracja ta wywołała płomienną mowę Romainsa przeciwko faszyzmowi, co z kolei sprowokowało Marinettiego do opuszczenia zjazdu. Opuścił on Pragę jeszcze przed rozpoczęciem kongresu. Tak samo nieprawdą jest, że delegat żydowski Prilucki wygłosił swój wniosek przeciwko antysemityzmowi w języku żydowskim dla demonstracji, z tej prostej przyczyny, że na tym posiedzeniu przypadkowo nie był obecny, a wspomnianą deklarację odczytał w języku francuskim Czech Konrad.*

Pod koniec wyjaśnia autorka, że delegacja polska głosowała za wszystkimi wnioskami, które brały w obronę wspólne dobra ludz-

kości, zagrożone przez barbarzyństwo. Uchylila się jedynie od udziału w dyskusjach politycznych. Nieprawdziwe są wiec enuncjacje tych „świadków", którzy łamali ręce nad brutalnością polskiej delegacji, uchylającej się rzekomo od solidarności z odruchami współczucia wobec krzywdy.

W „Kurierze Porannym" zabrał głos w tej sprawie Jerzy Hulewicz, w artykule pt. „Poprawa zasadnicza" (z dn. 8 września) pisząc, że to co referuje ze zjazdu p. Kuncewiczowa jest bardzo wymowne, świadczy bowiem, że Polacy w środowisku penklubowym nie cieszą się popularnością dlatego, że nie chcą brać udziału w swarach ideologicznych. Z drugiej jednak strony, źle się stało, że delegacja polska zgodziła się na wycofanie wniosku. Należało raczej doprowadzić do odrzucenia, go, aby sytuacja stała się jasna nie tylko dla nas, ale dla wszystkich w Polsce. W każdym razie — pisze Hulewicz — *stwierdzamy poważną poprawę na terenie pol. P. E. N. — Clubu, a w przyszłości śledzić będziemy postępy stabilizacji stosunków w tej organizacji.*

Na stanowisku biegunowo przeciwnym staje organ demokratów krakowskich, „Krak. Kurier Poranny". W felietonie pt. „Kuncewiczowa i Mann" pisze (mir) (nr. 246): *Wydaje się, że zbędne jest wyciąganie wniosków ze stanowiska zajętego przez p. Kuncewiczową, wątpić jednak trzeba, czy większość pisarzy polskich podziela jej poglądy. Komu więc zależało na całym tym niefortunnym wystąpieniu Polski na forum międzynarodowym, w czyim interesie leży wmawianie w obcych pisarzy, że w Polsce zanikają tradycje wolnościowe, zanika odwaga i bezkompromisowość, które są podstawą szacunku, z jakim wymawia się za granicą imię Polaka?.*

U pisarzy

Wincenty Lutosławski drukuje w „Czasie" (nr 235 i 237) artykuł o Hoene - Wrońskim pt. „Wskrzeszenie Wrońskiego". W przypisku od redakcji czytamy, że *był to myśliciel niepospolity, postać nieprzeciętna, interesująca, chociaż myśl jego często błądziła po manowcach.* Samotny i nieznany społeczeństwu, wśród którego żył — wywierał jednak pewien zagadkowy wpływ na niektórych współczesnych sobie pisarzy francuskich i angielskich, jak np. Balzac, Baudelaire, Poe. W latach powojennych rozpoczęła się w Polsce akcja wskrzeszenia filozofii Wrońskiego. Rozpoczęto drukowanie jego dzieł — pod redakcją Józefa Jankowskiego i Paulina Chomicza — powstało pismo „Żet" poświęcone propagandzie mesjanizmu Hoene - Wrońskiego. Obecnie prof. Lutosławski daje nową, wnikliwą, głęboką i oryginalną próbę rozwikłania zagadki Wrońskiego. Jak pisze autor na wstępie *od 1919 r. jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska: wskrzeszenia przez kilku ludzi współczesnych zapomnianego filozofa, który sto lat temu żył we Francji, pisał po francusku, wspaniale wydawał liczne swe pisma, kierował odezwy do różnych możnych tego świata, nie pomijając ani cara, ani papieża, ale wpływu żadnego prawie*

nie wywarł, a po pięćdziesięciu latach intensywnych wysiłków w środowisku na nowe myśli najwrażliwszych na świecie, zgasł prawie nieznany. Uważał się za Polaka, przez wielu znakomitych Polaków był odwiedzany i ceniony.

W dalszym ciągu swych rewizjonistycznych wywodów, Lutosławski poddaje niezrozumiałą i zawiłą filozofię Wrońskiego ostrej krytyce, wskazując przy tym na megalomanię jej twórcy i jego kompromitujące moskalofilstwo. Pisze więc prof. Lutosławski między inn.: *w surowej szkole Suworowa na całe życie przejął się czcią dla cara i dla wielkości Rosji.* A dalej: *w prawdziwą niepodległość Polski nie wierzył, a tylko na wspaniałomyślności cara opierał nadzieje przyszłości polskiego narodu.*

Pod adresem polskich mesjanistów pisze Lutosławski: *Trzeba podziwiać cierpliwość tłomaczy, którzy przez tyle tomów wytrzymali natężenie umysłu, potrzebne przy obcowaniu z tak niedostępnym mędrcem. Zagadkę osobliwą stanowi pytanie, co mianowicie dodało im siły* — kończy autor.

W niezwykle uszczypliwym tonie utrzymany jest felieton A d o l f a N o w a c z y ń s k i e g o w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" (nr. 235) pt. „D w a F e l d m a n y". Asumpt do napisania artykułu dała autorowi *nowa praca pana Józefa Feldmana, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, następcy na katedrze Szujskiego, Smolki, Zakrzewskiego, nauczyciela dziejowości polskiej młodzieży akademickiej.*

Autor występuje przeciwko działalności naukowej Józefa Feldmana i Marcelego Handelsmana ponieważ nie są oni aryjczykami, a zbyt dobrze literacko piszą swe dzieła. Przy okazji autor przypomina swe zasługi w walce z Wilhelmem Feldmanem, której zaniechał na specjalne życzenie Stefana Żeromskiego. Autor kończy swe wynurzenia historyczne w ten sposób: *Ale pamiętać to się pamięta, że to był* (Wilhelm Feldman) *jednak jeden z najszkodliwszych uwodzicieli pióra i kusicieli, najszkodliwszych w okresie, w którym na Zamku warszawskim rezydował Beseler... Z tego powodu książkę Feldmana juniora przerzuca się z sceptycyzmem ot takim, z jakim bierze się do ręki także... Emila Ludwiga (Cohna) „Bismarcka".*

W nowym tomie „Sceny Polskiej" znajdujemy ciekawy szkic p. K. G r z y b o w s k i e j o „T r a g e d i i B a ł u c k i e g o". Dowiadujemy się z niego, że Bałucki był autorem popularnej piosenki „*Góralu, czy ci nie żal*", którą nawet w programie radiowym nazwano „pieśnią ludową", następnie, że autor „*Grubych ryb*" zaczął jako poeta romantyczny, pisywał smętne wiersze, lubił blade dziewice i ubóstwiał Słowackiego. Bałucki należał do kółka artystyczno - patriotycznego, którego członkami byli m. inn.: Matejko, Grottger, Wład. Żeleński, Szyiski, Kubala, Bełcikowski, Anczyc, Chłedowski oraz ojciec Wyspiańskiego. Stara fotografia, przedstawiająca to niepospolite grono, została odszukana w r. 1936 i w reprodukcji dołączona do artykułu. Dowiadujemy się dalej o rozkwicie twórczości Bałuckiego i o powolnym jej upadku, jak również o depresji pisarza z tego powodu. Pani Grzybowska rozwiewa legendę, jakoby główną przyczyną samobójczej śmierci były krzywdzące recenzje dzienników. Gorąco był popierany przez Stan. Tarnow-

skiego i Elizę Orzeszkową, która w liście do niego pisała: *Tacy pisarze, jak Pan, dają swoim społeczeństwem zdrowie.*

Juliusz Kaden-Bandrowski daje w „Gazecie Polskiej" (nr 242) piękny fragment charakterystyki zmarłego pisarza, Piotra Choynowskiego, akademika literatury i jednego z największych stylistów polskich — „Piotr Choynowski w I-ej Brygadzie". *Choynowskiego* — pisze Kaden — *poznałem osobiście nie w Strzelcu, ani w jakiejś tam pracy społeczno - politycznej, lecz w wydawnictwie krakowskim „Książka", założonym przez Piłsudskiego za pieniądze bezdańskie a prowadzonym przez Bolesława Jędrzejowskiego (zwanego Bajem), jednego z tych kilku działaczów, sławnych, którzy wraz z późniejszym Prezydentem Mościckim figurują na znanej dziś powszechnie fotografii londyńskiej.*

Następnie autor wspomina sylwetkę Choynowskiego jako legionisty, który krótko służył w Brygadzie ze względu na chorobę płuc, a co było powodem jego silnej depresji. Mimo krótkiej służby, zmarły pisarz *żył w plutonie i mało by powiedzieć, że się plutonu nauczył, że go poznał! Tajemnym atawizmem czy wieszczą intuicją Choynowski odczuł życie plutonu od razu, jako zasadę podstawową całej sprawy wojennej. Jedno jedyne opowiadanie legionowe tego pisarza zawarte w tomie „Pokusa", pt. „Z Czwartego Plutonu", to zarazem pełnowartościowy styl życia wojennego Brygady... Żołnierz, który nie nadążył za wojną — tego samemu sobie nie chciał nigdy przebaczyć Choynowski* — kończy wzruszające wspomnienie jego przyjaciel i towarzysz broni.

O zapomnianym pisarzu scenicznym Wojciechu Pękalskim pisze w „Kurierze Warszawskim" (nr 242) Ludwik Simon. Pękalski działał w pierwszym dziesiątku XIX w., w epoce Bogusławskiego i Osińskiego — jako tłumacz kilkudziesięciu dramatów i pisarz oryginalny, który przez szereg lat obok Dmuszewskiego i Żółkowskiego był jednym z najczynniejszych dostawców repertuaru. Przez kilka lat był członkiem dyrekcji rządowej teatrów oraz redaktorem „Gazety Korespondenta Zagranicznego". Prócz półsetki tłumaczeń, napisał trzy sztuki oryginalne: „Rotmistrza Góreckiego" do muzyki Stefaniego, wystawioną przez Wojciecha Bogusławskiego w r. 1807, jednoaktówki „Echo w lesie" i „Benefis" — obie do muzyki Józefa Elsnera. Pekalski, którego nazywa autor tytanem pracy, zginął w tajemniczych okolicznościach, uznany wkrótce za zaginionego bez wieści.

W Dodatku Literackim IKC (nr. 35) znajdujemy artykuł Hieronima Michalskiego pt. „O antologię prozy". Na artykuł ten republikuje pan j. p. w „Tygodniu Literackim Polski Zbrojnej" (nr. 73): *Hieronim Michalski, młody krytyk poznański wysuwa projekt antologii polskiej prozy, któraby była „miarą jej osiągnięć i odbiciem jej ewolucji", a nie wypchaną wyjątkami 1000-stronicową księgą. Projekt wart rozważenia, ale, mimo „przystępnych" pomysłów Michalskiego, zbyt trudny do realizacji. I jeszcze jedno: czy taka antologia nie skazana będzie na intelektualne koncepcje, które z interesującego materiału fabularnego i obyczajowo - historycznego stworzą przerozumowaną i przemądrzałą antologię efektów stylistycznych? Michalski chce, żeby to było wydawnictwo seryjne. Zgoda. Ale kto te serje*

kupi, jeśli wydawcy encyklopedii skazani są dziś na bankructwo? Zresztą i sam autor projektu widzi znaczne trudności w ewentualnej realizacji antologii prozy. Projekty w rodzaju omawianego mają jeszcze jedną wadę, są zbyt daleko posunięte w zestawieniu z rażącymi brakami, jakie widzi dziś każdy Polak w naszej wiedzy historycznej, obyczajowej, w naszym czytelnictwie i nauczaniu. Najpierw te sprawy załatwmy, a potem pomyślmy o pięknym niewątpliwie projekcie antologii prozy.

Niestrudzony badacz Mickiewicza, Leonard Podhorski-Okołów ogłosił w „Kurierze Warszawskim" (nr. 249) ciekawy przyczynek do dziejów romantycznej miłości wieszcza Adama Asnyka i Maryli z Wereszczaków hr. Puttkamerowej, pt. „Testament Maryli". Testament muzy Mickiewicza odnaleziony został w Archiwum Państwowym w Wilnie. Nie chodzi tu o zwykły testament, sporządzony w przeczuciu kresu ziemskiej wędrówki. Ukochana Mickiewicza sporządziła go w r. 1823, a więc w trzy niespełna lata po ślubie, w dwudziestym czwartym roku życia. W testamencie Maryla zapisuje cały swój majątek mężowi, Wawrzyńcowi Puttkamerowi. Dokument ten jest o tyle sensacyjny, że — jak pisze Podhorski - Okołów — *rozpowszechnione mniemanie, jakoby Marylę wydano za hr. Puttkamera głównie w celu podtrzymania mocno nadwątlonej fortuny Wereszczaków, nie zdaje się być uzasadnione.* To raczej Puttkamer liczy może między innymi i na to, że dzięki otrzymanej sumie posagowej poprawi opłakany stan swych zadłużonych majątków rodowych. Wskazywałby na to ów pośpiech, z jakim załatwiona została sprawa wiana Maryli. Zresztą, fortuna Puttkamerów z roku na rok topniała, mimo wysiłków gospodarzy. A więc nie z powodu pieniędzy nie doszło do małżeństwa między Adamem a Marylą. Były i inne przyczyny, które można wysnuć z testamentu jak i z twórczości Mickiewicza, jeżeli natrafimy na właściwy klucz.

Kazimierz Czachowski, najpłodniejszy obecnie krytyk i essaysta, zamieścił w Dodatku Literackim IKC (nr. 38) studium o Józefie Korzeniowskim pt. „Od „Mnicha" do „Panny mężatki", z okazji 75-tej rocznicy zgonu pisarza. Jest to właściwie fragment obszerniejszej charakterystyki zapomnianego niesłusznie autora wielu dramatów i komedyj, cieszących się ongiś wielkim powodzeniem. Korzeniowski był przedstawicielem mieszczaństwa i krzewicielem literatury realistycznej. Rodem z ojca zubożałego pono szlachcica, ale nie z Nałęczów, z których wywodzi się angielski autor „Lorda Jima", z matki mieszczanki o krwi niemieckiej, we własnej karierze pedagogicznej wybijający się z domowego nauczyciela Krasińskich i bibliotekarza Zamoyskich na profesora Liceum Krzemienieckiego, w końcu na prawą rękę Wielopolskiego w reformie szkolnictwa na obszarze Kongresówki, w literaturze polskiej stał się Józef Korzeniowski pierwszym wybitnym i świadomym przedstawicielem mieszczaństwa, albo raczej urzędniczej inteligencji. Prócz dramatów, Korzeniowski napisał wiele powieści, która to forma wypowiedzi literackiej była mu wygodniejsza i bardziej trwała .

J. M. Chmielowski drukuje w „Wiadomościach Literackich" (nr. 777) „Wspomnienie o stryju

A d a m i e". Jest to wzruszająca opowieść o sławnym malarzu Adamie Chmielowskim, który pod wpływem wewnętrznych przeżyć przywdział habit zakonny, niosąc miłosierdzie i oświatę maluczkim, jako brat Albert. Właśnie w tym miesiącu otwarto w Krakowie zbiorową wystawę jego prac, która stała się zarazem manifestacją społeczeństwa ku czci tego wspaniałego człowieka, wielkiego malarza i dobroczyńcy.

Film polski na rozdrożu

Film polski jest zły. Wszyscy z tym się zgodzą. Coraz więcej podnosi się głosów, biczujących poziom polskiej produkcji filmowej, która wyszła wprawdzie z powijaków, ale wciąż jeszcze tkwi w prymitywie. Świadomość złego stanu rzeczy przenika jednak powoli do społeczeństwa, najlepszym dowodem czego jest powołanie do życia nowej instytucji pn. „T o w a r z y s t w o R o z w o j u F i l m u P o l s k i e g o". O kompetencje tego właśnie towarzystwa, o sposoby ratowania filmu polskiego i inne sprawy rozgorzał bój polemiczny wśród publicystów filmowych. W dziedzinie tej przoduje kolumna filmowa „Czasu". E u g e n i u s z Ś w i e r c z e w s k i, w artykule pt. „O k o n t r o l ę s p o ł e c z n ą w p o l s k i e j p r o d u k c j i f i l m o w e j" (tamże, nr. 215) zastanawia się nad istotą działania wspomnianego Towarzystwa, podaje środki jego działania, dochodząc w konkluzji do przekonania, że instytucja ta powinna stać się naczelną izbą opiniodawczą, nadającą autorytatywny ton życiu filmowemu w Polsce — nie w myśl wąskich, kramarskich interesów przemysłu ,lecz w imię najszerzej pojmowanego interesu zbiorowego i wysoko wysuniętego sztandaru polskiej sztuki filmowej. Autor pragnie, aby rząd ingerował w dziedzinę filmu, podobnie jak to dzieje się w państwach o ustroju totalnym. *Tylko tym sposobem* — zdaniem p. Świerczewskiego — *uda się nasz film wyciągnąć z marazmu.*

Bardziej kompromisowe stanowisko zajął A d r i a n C z e r m i ń s k i w artykule pt. „C h a ł u p n i c t w o f i l m o w e" (tamże ,nr. 222), dochodząc do wniosku, że ktoś musi wprawdzie przyjść i zrobić z chaosem filmowym w Polsce porządek, ale czy miotłą tą będzie etatyzm, czy opieka społeczna na wzór amerykańskiej instytucji Haysa, czy wreszcie taka lub inna inicjatywa prywatna — nie trzeba i nie należy przesądzać. Zdobywa władzę zawsze ten kto jest najsilniejszy i najbardziej przygotowany do jej objęcia.

Na przeciwległym biegunie stanął M a r e k P t a k o w s k i, który w trzecim z kolei artykule w tymże dodatku (Czas, nr. 249) pt. „F i l m p o l s k i c z e k a n a s w e g o M e s j a s z a", wystąpił przeciwko ewentualnej etatyzacji filmu polskiego, które miast przynieść mu ratunek, stanie się tylko jego grobem. Film. jeżeli ma być dziełem sztuki, a o to przecież walczymy, nie znosi klimatu totalnego. Wymaga wolnej, niczym nieskrępowanej aury, która jest kolebką talentów. Przykład: Ameryka, Anglia, Francja. Autor proponuje natomiast, aby wspomniane już Towarzystwo zajęło się uporządkowaniem trzech elementów, gwarantów,

dobrej produkcji: kapitału, ludzi i kinofikacji kraju. Kapitał należy albo znaleźć w kraju przez uprzywilejowanie produkcji krajowej (t. zw. kwoty dla importu), albo — jak we Francji — wydobyć od Ameryki, która tyle milionów wywozi z Polski. Aktorów i reżyserów należy uczyć za pomocą sił zagranicznych. Kinofikacja powinna być ustawowo przewidziana, a zwłaszcza skierowana na wieś, gdyż zdobycie chłopa dla kina — to przyszłość polskiego filmu.

M. P.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Mowa pogrzebowa na śmierć Jerzego Strzemię - Janowskiego, wygłoszona przez ks. pastora Zygmunta **Michelisa** na cmentarzu wyzn. augsburskiego w Warszawie dnia 19 kwietnia 1938 roku. Warszawa, 1938; str. 16.

Lech Niemojewski. Siedem cudów świata. W cieniu wielkości. Sztuka i technika. Banalność doskonała. Wieczność i chwila. Względność wielkości. Trochę teorii. Warszawa, 1938; str. 4 nl. + 223 + 3 nl.

Rozalia Pakowska (S. Maria Ligoria, ze Zgrom. SS. Najśw. Rodz. z Nazaretu). Polskie przekłady poematów Byrona „Childe Harold" i „Manfred". Kraków, 1938; str. 166 + 2 nl. + tabl. 1.

Rocznik literacki. Tom VI, 1937. Pod redakcją **Zofii Szmydtowej.** Warszawa, 1938: str. 312 + 4 nl. Zł. 10.

Rocznik morski i kolonialny 1938. Praca zbiorowa pod redakcją: dr. **J. Czekalskiego, K. Jeziorańskiego i J. Lewandowskiego.** Warszawa, 1938, wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej; str. 435.

Zofia Serafin-Sochańska. Zamość. 1938, wyd. Koła Miłośników Książki; str. 110 z ilustr.

Union Geographique Internationale. Comptes rendus du Congrès International de Géographie. Varsovie 1934. Tome quatrième. Travaux de la section IV — VI et communications aux séances spéciales. Varsovie, 1938. Dépot general: Kasa im. Mianowskiego.

Biblioteka Turystyczna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa. Przewodnik krajoznawczy pod red. **R. Danysz Fleszarowej i J. Kołodziejczyka.** Warszawa, 1938; str. X + 279 + 17 nl. + tabl. 16.

Ekonomia, prawo.

Maria Dąbrowska. Ręce w uścisku. Rzecz o spółdzielczości. Warszawa. J. Mortkowicz, 1938; str. 119. Zł. 2.

Kazimierz Nowakowski. Zaopatrzenie w wodę górnośląskiego okręgu przemysłowego. Z 2 mapami i 6 ilustracjami. Katowice, 1938; str. 62 + tabl. 4. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Zagadnienia Gospodarcze Śląska. Odczyty i rozprawy, 13.

Stanisław Swianiewicz. Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich. Warszawa, 1938. Nakł. dwutygodnika „Polityka". Skł. gł. „Biblioteka Polska"; str. 278.

Henryk Szeliski. Stosunki ekonomiczno-agrarne Czechosłowacji. Z przedmową dr. **Józefa Zadina,** ministra rolnictwa Czechosłowacji. Warszawa, 1938; str. 352 + 8 nl. — Wydawnictwo Polskiego Związku Zaw. Rolników i Leśników z Wyższym Wykszt. Zeszyt XXIV.

Zdzisław Wyżnikiewicz. Ustawodawstwo śląskie o ubezpieczeniu społecznym. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Zagadnienia Społeczne Śląska. 2. Katowice, 1938; str. 121 + 3 nl.

Beletrystyka.

Zofia Bohdanowiczówna. Droga do Daugiel. Ze zdjęciami prof. **J. Bułhaka.** Poznań, 1938. Księgarnia Św. Wojciecha; str. 297, Zł. 4. Powieść nagrodzona na konkursie Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha, (debiut) osnuta na tle pełnego narodowościowych i psychologicznych konfliktów życia zubożałej szlachty po obu stronach granicy polsko-litewskiej.

Pola Gojawiczyńska. Słupy Ogniste. Powieść. tom I. Warszawa, J. Mortkowicz, 1938; str. 432. Zł. 10. Powieść obyczajowa z czasów wojny światowej i okupacji niemieckiej, malująca dzieje wiejskiego znajdy.

Tadeusz Hollender. Polska bez Żydów. Powieść satyryczna. (Lwów, 1938); str. 387 + 1 nl.

Świątopełk Karpiński. Ściana śmiechu. Rysunki i okładki **Wł. Daszewskiego.** Warszawa, Gebethner i Wolf, (1938); str. 240 + 10 nl. Zł. 4.80. Tom humoresek.

Wł. Kowalski. Rodzina Mianowskich. Powieść. Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 239 + 1 nl. — Dalszy ciąg powieści, ukazującej konflikt dworu i chłopów.

Eliza Orzeszkowa. Pisma, Tom XVI. Nad Niemnem. Tom drugi. Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury. Redaktorzy **Aureli Drogoszewski, Ludwik Brunon Świderski.** Okładkę projektował **T. Piotrowski,** oprawę — **E. Manteuffel.** Warszawa, Gebethner i Wolff, 1938; str. 204 + 4 nl. Wzorowa edycja pism znakomitej autorki. Zł. 98 i 125 (opr.) w prenumeracie za 30 tomów.

F. A. Ossendowski. Biesy. Powieść. Poznań, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner), (1938); str. 4 nl + 255 + 1 nl. Biblioteka Autorów Polskich, Tom 17. Zł. 7 i 10 (opr.). Powieść ze środowiska cyganerii artystycznej.

Quas (Stefan Kwaśniewski). Sposób na żonę. Warszawa, 1938; str. 239 + 1 nl. Tom felietonów - humoresek.

Helena Radwańska. Czjen-Sun (Chcę żyć). Powieść na tle walk narodu chińskiego o wolność i niepodległość. 1938; str. 253 + 3 nl.

Maria Rodziewiczówna. Pisma. Tom 34. Róże panny Róży. Okładkę rysował **T. Lipski.** Poznań, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner), (1938); str. 4 nl + 237 + 3 nl. Zł. 6 i 9 (opr.). Tom zawiera m. in. szereg po raz pierwszy drukowanych obrazków, opowieści i nowel.

Malwina Szczepkowska. Dom chorych dusz. Warszawa, „Rój", 1938; str. 403 + 13 nl. Zł. 8. Akcja powieści toczy się w starym, ponurym dworze, w którym żyje starzec, Tomasz Mirecki, oddany namiętnej pasji igrania duszami ludzkimi, zarażonymi żądzą pieniądza, dopóki sam nie ugnie się przed triumfującą, zaborczą młodością.

Krystyn T. Wand (Tadeusz Kostecki). Żółtodziób. Warszawa, „Rój", 1938; str. 297 + 7 nl. Zł. 3. Powieść sensacyjna; akcja toczy się w Stanach Zjednoczonych.

Tenże. Krwawy szlak pogranicza. Powieść. (Okładka **Z. Jurkowskiego).** Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 385 + 3 nl. Zł. 7. Awanturnicza powieść z życia Dzikiego Zachodu.

Wiech (St. Wiechecki). Syrena w sztywniaku. Warszawa, „Rój", 1938; str. 283 + 5 nl. Zł. 6. Tom feliotonów - humoresek.

Juliusz Znaniecki. Michał. Poznań, 1938. Księgarnia Św. Wojciecha; str. 500. Zł. 6. Powieść nagrodzona na konkursie Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha. Powieść współczesna, pisana przez młodego mężczyznę i nie erotyczna, choć bohaterem jej jest na wskroś nowoczesny, lubiący życie, nie odmawiający sobie przyjemności zamożny mężczyzna.

Vicki Baum. Miłość i śmierść na wyspie Bali. I — II. Przekł. **M. Wassermanówny.** Warszawa, „Rój", 1938; str. 320 + 8 nl. (I), 340 + 8 nl. (II). Po zł. 7.

G. O. Baxter. Trup w pustyni. Przekład dr J. P. Zajączkowskiego. Warszawa, „Rój", 1938; str. 302 + 2 nl. Zł. 5. Powieść sensacyjna.

L. Bus-Fekete. Z miłości — niedostatecznie. Przekł. **S. Beylinówny.** Warszawa, „Rój", 1938; str. 290 + 2 nl. Zł. 5.

Alain Fournier. Mój przyjaciel Meaulnes. Przekł. **A. Podkowińskiego.** Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 287 + 1 nl. Zł. 6. Powieść 26-letniego autora, zmarłego w r. 1914, jedna z najpiękniejszych książek współczesnej literatury francuskiej.

Bret Harte. Cressy. Przekł. **H. Bienieckiej.** Warszawa, „Rój" 1938; str. 273 + 3 nl. Zł. 5.

Ödön von Horvath. Młodzież bez Boga. Powieść. Przekł. dra **I. Bermana.** (Lwów, 1938), str. 224.

Fannie Hurst. Wielki śmiech. Powieść. Przekł. **S. Heymanowej.** Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 534 + 2 nl. Zł. 10.

C. F. Ramuz. Pastwisko na Derborence. Przekł. **S. Flukowskiego.** Warszawa, J. Mortkowicz, 1938; str. 224. Zł. 5.50. Powieść osnuta na tle katastrofy lodowcowej w Alpach.

Mazo de la Roche. Rodzina Whiteokaów. Przekł. **H. Gądek.** We dworze, przekł. **tejże.** Fortuna Fincha, przekł. **tejże.** Pan na Jalnie, przekł. **W. Komarnickiej.** Żniwa Whiteokaów, przekł. **tejże.** Okładki **T. Piotrowskiego.** Warszawa, 1938; str. 406 + 2 nl. (I), 451 + 1 nl. (II), 470 + 2 nl. (III), 488 + 2 nl. nl. (V).

Noëlle Roger. Drugi potop. Przekł. **E. Wielowieyskiej.** (Warszawa), Warszawskie Wydawnictwo Współczesne, (1938); str. 384 + 4 nl. Zł. 5. Powieść współczesna.

Dorothy L. Sayers. Gwałtowna trucizna. Powieść sensacyjna. Przekł. **W. Jaworowskiego** (Okładka **Wajwóda).** Warszawa, J. Przeworski, 1938; str. 383 + 1 nl. Zł. 8.

PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca: Jerzy Horzelski

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98

Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.

Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju	—	5 zł.
zagranicą	—	6 zł.

Prenumeratę można wpłacać w administracji, przekazem pocztowym, lub przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa „P r z e k r ó j" Nr. 26.

UWAGA: „Przekrój" ukazuje się w dwóch wydaniach: zwykłym, dla kolportażu i sprzedaży oddzielnych numerów, oraz specjalnym, przeznaczonym **wyłącznie dla prenumeratorów,** drukowanym na wysokogatunkowym papierze bezdrzewnym i dostarczanym do domu wcześniej.

Oddzielne egzemplarze wydania specjalnego dla uzupełnienia kompletów pisma nabywać można wyłącznie w administracji „Przekroju".

Cena numeru 2 zł.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.

126